

MARTYNA SENATOR

*Ósmy kolor
tęczy*



VIDEOGRAF

MARTYNA SENATOR

*Ósmy kolor
tęczy*

VIDEOGRAF

Redakcja

Anna Seweryn-Sakiewicz

Projekt okładki i stron tytułowych

© *Marek J. Piwko {mjp}*

Fotografia na okładce

© *Maridav/shutterstock.com*

Redakcja techniczna, skład, łamanie oraz opracowanie wersji elektronicznej

Grzegorz Bociek

Korekta

Urszula Bańcerk

Wydanie I, Chorzów 2016

Wydawca: Wydawnictwa Videograf SA

41-500 Chorzów, Aleja Harcerska 3c

tel. 32-348-31-33, 32-348-31-35

fax 32-348-31-25

office@videograf.pl

www.videograf.pl

Dystrybucja wersji drukowanej: DICTUM Sp. z o.o.

01-942 Warszawa, ul. Kabaretowa 21

tel. 22-663-98-13, fax 22-663-98-12

dystrybucja@dictum.pl

www.dictum.pl

© Wydawnictwa Videograf SA, Chorzów 2016

tekst © *Martyna Senator*

ISBN 978-83-7835-476-5

Dla Bartka –

– jesteś najlepszym, co mnie w życiu spotkało.

Prolog

Wyobraź sobie, że życie to czysta biała kartka papieru. Stawia przed tobą nieograniczone możliwości i tylko od ciebie zależy, jak je wykorzystasz. Ale wyobraź sobie też, że ktoś przez nieuwagę przewraca stojący obok kałamarz. Czarny atrament natychmiast wnika w papier, zalewając wszystko, co do tej pory zrobiłeś.

Co wtedy czujesz? Wściekłość? Żal? Bezsilność?

Poddajesz się, bo wydaje ci się, że trzymasz w rękach coś, czego nie da się uratować. Ale przychodzi taki moment, kiedy uświadamiasz sobie, że nie dostaniesz drugiej szansy. Czarny, zapaćkany papier jest wszystkim, co masz. Zrezygnujesz z niego? Podejrzewam, że nikt nie będzie cię winił, jeśli odpuścisz. Ale zanim podrzesz swoją kartkę i wyrzucisz ją do kosza, pomyśl sobie, że twoje życie wcale się nie skończyło. Ono trwa dalej. Pytanie tylko, czy pomimo trudności odważysz się je przeżyć.

Rozdział 1

Gdyby ktoś mnie teraz zobaczył, pewnie pomyślałby, że zrywam czereśnie. I miałby rację. Chociaż ja osobiście użyłabym innego określenia. Bo tak naprawdę to coś więcej niż zwykłe zbieranie czereśni. To dość nietypowa zabawa w chowanego. Reguły gry są nieco zmodyfikowane, ale idea pozostaje ta sama: znaleźć tego, który się schował.

Przebiegam opuszkami palców wzdłuż wątych gałązek, szukam między liśćmi, a kiedy w końcu natrafiam na miękką, soczystą kulkę, wrzucam ją do koszyka. Zaklepany.

Właśnie zrywam kolejny pęk czereśni, gdy do mych uszu dobiega znajomy dźwięk.

Mikołaj.

Uśmiecham się, zadowolona łatwością, z jaką rozpoznaję jego charakterystyczne plumkanie. Jestem przekonana, że nikt inny nie potrafi nucić piosenek Franka Sinatry w tak nietypowy sposób.

Mikołaj jest dla mnie kimś wyjątkowym. Nasze drogi przecięły się dawno temu na jednym z osiedlowych placów zabaw, dając początek prawdziwej przyjaźni. Kiedy byliśmy mali, pokazał mi, jak budować i puszczać latawce, a kiedy trochę podrośliśmy, zaraził mnie miłością do poezji.

– Co dzisiaj czytamy?

– Wiersze Świrszczyńskiej.

– Nigdy o niej nie słyszałam – wyznaję, marszcząc w zamyśleniu brwi.

– Spodoba ci się – przekonuje Mikołaj. – W jednym z wierszy pisała, że kiedy je truskawki, jej tragiczna koncepcja wszechświata unicestwia się w zachwycie, że je truskawki.

– Tak, to zdecydowanie wpisuje się w mój gust – przyznaję ze śmiechem. Wrzucam do miski garść czereśni, a potem ostrożnie schodzę z drabiny. – Lepiej chodźmy do środka. Zaraz będzie padać.

– Skąd...? – Nie kończy, ale i bez tego wiem, o co chciał zapytać. – Znam cię od lat, ale wciąż nie mogę pojąć, jak ty to robisz.

Uśmiecham się pod nosem i wolnym krokiem ruszam w stronę domu.

– Nie muszę widzieć nieba, żeby stwierdzić, czy nadchodzi burza. Krajobraz nie jest jedynym elementem, który ulega zmianie. Wiatr wieje głośniejsz, powietrze nasiąka chłodem, a śpiew ptaków przeradza się w ostrzegawczy skrzek – wyjaśniam. – Jeden z moich nauczycieli powiedział kiedyś, że jeśli zmienia się sceneria, to zmienia się również muzyka. Trzeba tylko umieć się w nią wsłuchać.

– Mówiłem ci już, że cię podziwiam?

– Niech pomyślę... Jakieś trzy miliardy razy – stwierdzam z rozbawieniem.

– W takim razie powiem to jeszcze raz: podziwiam cię. Naprawdę cię podziwiam.

Wsuwam za ucho pasmo włosów i wzruszam ramionami.

– Wszystkiego można się nauczyć. To tylko kwestia determinacji.

– I właśnie za tę determinację cię podziwiam.

Jego słowa mi schlebiają, ale uczciwość nie pozwala mi w pełni cieszyć się tym komplementem.

– Nie zapominaj, że nie zawsze tak było – mówię ponurym głosem.

– Lilka, to naturalne, że się załamałaś. Każdy by się załamał. Ale mimo tego, co cię spotkało, postanowiłaś walczyć. I to jest najważniejsze.

Uśmiecham się, ale w mojej minie nie ma ani grama wesołości.

Doskonale pamiętam ten dzień. Słońce zaszło o poranku, a mrok bez zapowiedzi wdarł się do mojego świata, zasypując go lawiną ciemności. Światła pogasły, a gwiazdy zlały się ze smolistym tłem. Kolory pośpiesznie spakowały walizki i odeszły. Pozostała tylko czerń.

Dość szybko zrozumiałam, że prawdziwa ciemność trwa wiecznie. Dopada cię i zostaje z tobą na zawsze, niezależnie od tego, czy tego chcesz, czy nie.

Nie zdołasz przed nią uciec. Nie oddalisz się od niej nawet na milimetr. Wchłania cię niczym czarna dziura, a ty możesz się jej poddać albo spróbować ją oswoić i nauczyć się z nią żyć.

Koniec końców ja wybrałam to drugie.

Minął rok, potem kolejny, a potem jeszcze jeden. Łzy wyschły, ból zszedł na boczny plan, a ja zaczęłam oddychać. Świat stał się dla mnie mieszaniną napływających zewsząd dźwięków. Mówił do mnie, a ja uczyłam się go słuchać. Aż w końcu przekonałam się, że ciemność wcale nie musi być straszna.

Przed pójściem na górę opłukuję czereśnie i przesypuję je do niewielkiej miski. Mikołaj pyta, jak minął mi dzień, a ja wzruszam lekko ramionami i mówię, że spokojnie. „Podobnie jak każdy inny dzień” – dodaję w myślach. Potem udaję się do pokoju i stawiam miskę na stoliku obok fotela, który zazwyczaj zajmuje Mikołaj, a sama kieruję się w stronę łóżka.

W pewnej chwili do mych uszu dobiega głos Patrycji. Wydaje mi się, że stoi na balkonie łączącym mój pokój z pokojem Klaudii, ale nie mam stuprocentowej pewności.

– Pójdę się przywitać – zwracam się do Mikołaja. – Zaraz wrócę.

Patrycja jest najlepszą przyjaciółką mojej starszej siostry. Niby znam ją od najmłodszych lat, ale dopiero po wypadku odnalazłam w niej bratnią duszę. Czasami odnoszę wrażenie, że razem z Klaudią tworzą duet podobny do dobrego i złego gliny. Za każdym razem, gdy pomiędzy mną a Klaudią dochodzi do konfliktu, zjawia się Patrycja i łagodzi sytuację.

Popycham szklane drzwi i wychodzę na zewnątrz. Już mam się odezwać, gdy nieoczekiwanie zdaję sobie sprawę, że Patrycja nie jest sama.

– To wiele wyjaśnia – słyszę męski głos.

– Co wyjaśnia?

– Daj spokój! Atrakcyjna dziewczyna spędza piękne popołudnie w towarzystwie pryszczatego grubasa, który recytuje wiersze! To oczywiste, że musi być niewidoma.

Czuję się tak, jakby ktoś uderzył mnie obuchem w tył głowy. Czy on mówi o mnie i Mikołaju?

– Tomek... – Wymowne chrząknięcie w połączeniu ze sposobem, w jaki Patrycja wypowiada jego imię, podpowiadają mi, że moja obecność została zauważona.

– Jestem ciekaw, czy gdyby nie była niewidoma, też tak chętnie spędzałaby

z nim wolny czas.

Czuję, jak pierwotne oszołomienie przeradza się w gniew.

– Nie sądziłam, że kiedykolwiek wzbudzę tyle zainteresowania – odzywam się zaskakująco spokojnym głosem.

Zapada milczenie. Czuję na sobie jego spojrzenie. Zastanawiam się, czy zacznie się tłumaczyć, czy spróbuje obrócić całe zajście w żart. Nic takiego nie następuje. Tomek w dalszym ciągu milczy, a ja czuję, że z każdą sekundą zdobywam nad nim coraz większą przewagę.

– Nie lubię dyskutować z nieznanymi o moim prywatnym życiu, ale zrobię wyjątek i postaram się zaspokoić twoją ciekawość. – Uśmiecham się w duchu, bo w moim głosie pobrzmiewają chłód i spokój, zupełnie tak, jakby nic nie było w stanie wyprowadzić mnie z równowagi. – Nieważne, czy Mikołaj jest przystojny, czy nie. Nieważne, czy ma ciało modela, czy boryka się z kilkunastokilogramową nadwagą. Nieważne, czy ma modną fryzurę, czy jest łyсы. Żadna z tych rzeczy nie ma znaczenia. Dla mnie liczy się to, co nosi w sercu, bo z mojego punktu widzenia tylko tam można odnaleźć piękno, które tkwi w człowieku. Mam nadzieję, że moja odpowiedź cię satysfakcjonuje. – Odwracam się na pięcie i zaskakująco pewnym krokiem wchodzę do pokoju.

Nie jestem aż tak naiwna, by sądzić, że Mikołaj nie słyszał tej rozmowy. Podejrzewam, że jeszcze przez jakiś czas każde z wypowiedzianych słów będzie rozbrzmiewać w jego głowie.

– Mikołaj... – zaczynam niepewnie – mam nadzieję, że nie weźmiesz do siebie tego, co powiedział ten idiota. Niektórzy ludzie rodzą się tylko po to, żeby uprzykrzyć innym życie.

– Nie przejmuj się mną. To nie pierwszy i zapewne nie ostatni raz, gdy ktoś mnie obraża.

Wiem, ile wysiłku wkłada w to, by jego głos brzmiał swobodnie, dlatego udaję, że wierzę w jego obojętność.

– Nie warto sobie zawracać głowy takimi ludźmi – kwituję i szybko zmieniam temat. – Wspominałeś, że masz przy sobie wiersze Świrszczyńskiej. Przeczytasz mi jakiś?

Atmosfera powoli się rozrzedza. Mikołaj wertuje książkę, po czym odchrząkuje i zaczyna czytać. Robię, co mogę, by należycie wsłuchać się w jego słowa, ale nieposłuszne myśli krążą po orbicie, która nie ma nic wspólnego z poezją.

Kim, u licha, jest ten arogant? Jak wygląda? Czy to chłopak Patrycji? Nie...

Gdyby tak było, na pewno pochwaliliby się, że kogoś ma. Może to tylko jej kolega. A może przyszedł tu ze względu na Klaudię. Tak, to by wiele wyjaśniało. Klaudia nigdy nie przyprowadzała do domu nikogo, poza Patrycją.

Czuję, jak ogarnia mnie złość. Dlaczego ze wszystkich żyjących mężczyzn ona akurat musiała zakochać się w tym palancie?! Poruszam się niespokojnie. Na pewno jest przystojny albo przynajmniej się za takiego uważa. W przeciwnym razie nie naśmiewałby się z Mikołaja. No i ma ładny głos... Zupełnie nie pasuje do jego zachowania.

– Co o nim myślisz? – Pytanie Mikołaja natychmiast wyrywa mnie z zadumy.

– O kim?

– Nie o *kim*, tylko o *czym* – poprawia mnie. – O wierszu, który właśnie przeczytałem.

Czuję, jak zalewa mnie fala gorąca – mieszanina wstydu i paniki. Uświadamiam sobie, że nie dotarło do mnie ani jedno słowo – nic, na czym mogłabym oprzeć swoją odpowiedź.

– Hm... wydaje mi się, że trzeba przeczytać go kilkakrotnie, aby dostrzec przesłanie ukryte gdzieś między wersami – mówię w końcu.

– Miałem dokładnie takie same odczucia, gdy przeczytałem go po raz pierwszy! – cieszy się Mikołaj. – Ten wiersz wymaga skupienia i cierpliwości. Dopiero po pewnym czasie doceniłem jego piękno.

Chociaż jestem na siebie wściekła, z trudem powstrzymuję westchnienie ulgi. Co się ze mną dzieje?! Nie mogę skupić się na poezji, bo zaprzęłam sobie głowę miłośkami Klaudii. Żenujące!

Nagle rozlega się pukanie do drzwi.

– Pora na korepetycje z angielskiego – słyszę głos babci. – Pani Dębska już czeka w salonie.

– Już idę.

Żegnając się z Mikołajem i schodząc na dół, spychając w kąt wszystkie niewygodne myśli.

* * *

Pani Dębska to osoba, która najwyraźniej uważa, że poza dysfunkcją wzroku mam również alzheimera. Na początku każdej lekcji przypomina mi, jak wygląda matura dla osób niewidomych. To jak codzienny rytuał.

– Egzamin maturalny dla osób z dysfunkcją wzroku różni się trochę od normalnego egzaminu – mówi na wstępie. – Możesz stosować różne techniki

samodzielnego czytania, takie jak druk brajlowski czy też program komputerowy mówiący, a także korzystać ze specjalnych urządzeń zapisu. Jeśli jednak nie czujesz się na siłach, żeby samodzielnie obsłużyć maszynę brajlowską lub komputer, możesz skorzystać z pomocy nauczyciela wspomagającego, który występuje w roli lektora i kopisty. Ponadto czas egzaminu zostaje odpowiednio zmodyfikowany. Na każdy arkusz egzaminacyjny przypada dodatkowe trzydzieści minut. Aha, i jeszcze jedna, bardzo ważna sprawa: na obu poziomach egzaminu ilustracja zostaje zastąpiona materiałem dźwiękowym.

Nie wiem dlaczego, ale za każdym razem, gdy pani Dębska kończy swój wywód, wyobrażam sobie, że rozciąga usta w szerokim uśmiechu, odsłaniając rzędy pożółkłych zębów. Karczę się w duchu za tak złośliwe myśli, ale nawet ta bezsłowna reprimenda nie pomaga mi wyzbyć się wrażenia, że duża ilość kawy połączona z jeszcze większą ilością papierosów odcisnęła wyraźne piętno na uzębieniu pani Dębskiej.

Kolejne dwie godziny upływają na odsłuchiwaniu niezbyt ciekawych nagrań. Każda historia posiada własny zestaw pytań, na które wytrwale odpowiadam. Kiedy pani Dębska w końcu wyłącza odtwarzacz, ogarnia mnie uczucie głębokiej ulgi. Nareszcie!

Kierujemy się w stronę wyjścia, a ja w milczeniu słucham długiej litanii dobrych rad i wskazówek. Po raz setny zapewniam, że samodzielnie przerobię dwa ostatnie nagrania, a potem odprowadzam ją do drzwi i utartym zwyczajem życzę jej miłego popołudnia.

Przez chwilę stoję w miejscu, delectując się upragnionym powiewem wolności. Dochodzę do wniosku, że Klaudia i jej znajomi już wyszli, bo w domu panuje naszym niezmacona cisza.

Czuję, jak w moim sercu rozkwita uczucie błogości. Zrywam się z miejsca i biegnę do pokoju. Wskakuję na łóżko i biorę do ręki gitarę. Już pierwsze zetknięcie ze strunami uzmysławia mi, jak bardzo za tym tęskniłam. Rozsiadam się wygodnie i zaczynam grać. Na pierwszy ogień idzie Damien Rice i jego *9 Crimes*. Następni w kolejności są Lacuna Coil ze swoim *Falling* oraz Edyta Bartosiewicz i *Ostatni*. Kiedy utwór dobiega końca, wnिकam w zakamarki pamięci, próbując odnaleźć akordy do piosenki, którą napisałam dawno temu, zainspirowana historią Patrycji. Udaje mi się je odtworzyć już przy pierwszym podejściu. Biorę głęboki oddech i zaczynam śpiewać.

*Coraz częściej zamiast czerwonych róż
Przynosisz mi bukiet ze złamanych obietnic
Wieczorami zamiast ciepła Twych ust
Dostaję garść słów ostrzejszych niż nóż*

*Nadejdzie taki dzień
Kiedy ulubiona szminka przestanie kojarzyć się
z namiętnością
i zacznie przypominać krew*

*Namaluję na lustrze karykaturę miłości odzianą w czerń
Zetnę drzewo, na którym w krzywym sercu wyryłeś „Kocham Cię”
Podpalę fotografie, z kątów wymiotę marzenia niesnute od lat
I z odrobiną wiary na nowo zbuduję sobie świat
Bez Ciebie
Bez Ciebie*

Właśnie mam zamiar przejść do drugiej zwrotki, gdy nieoczekiwanie rozlega się pukanie do drzwi. A jednak ktoś jest w domu! Czuję, jak na moją twarz wstępują dwa dorodne rumieńce.

– Proszę – mówię przesadnie swobodnym tonem, próbując w ten sposób ukryć skrępowanie.

– Przyniosłam ci truskawki ze śmietaną.

Oddycham z wyraźną ulgą. To tylko babcia.

– Dziękuję.

Odkładam gitarę i wyciągam ręce. Babcia wręcza mi łyżkę i niewielką miseczkę. Zimna porcelana chłodzi rozgrzane opuszki palców. Nakładam na łyżkę solidną porcję truskawek i łakomie wpycham ją do ust.

Nagle do moich uszu dobiega cichy głos babci.

– Pięknie śpiewasz. Szkoda tylko, że wybierasz takie smutne piosenki.

Nie czeka, aż w jakiś sposób odpowiem na jej słowa. Wychodzi i zamyka za sobą drzwi, zostawiając mnie samą ze swoimi smutnymi piosenkami.

Rozdział 2

Śni mi się coś dziwnego. Jestem młodszą wersją siebie i – co ważniejsze – nie jestem niewidoma. Stoję przed szklaną witryną i przyglądam się chatce z piernika. Ma czerwony dach i ściany oblane białym lukrem. Okna są

ozdobione wzorami wykonanymi z ciemnej czekolady, a nad drzwiami wisi świąteczny stroik.

Nagle ogarnia mnie nieodparte pragnienie, by zajrzeć do środka. Przechyliłam lekko głowę i zaglądam przez jedno z okien. Wytężam wzrok, ale nie dostrzegam niczego poza ciemnością. W pewnej chwili przeszywa mnie ostry ból. Opadam na kolana i przyciskam dłonie do pulsujących skroni. Otwieram szeroko oczy, ale wokół mnie panuje mrok. Słyszę czyjś krzyk. Moje serce uderza gwałtownie, a wzrok w końcu przebija się przez ciemność. Oślepia mnie błysk świateł. I to ostatnia rzecz, jaką widzę.

Siadam na łóżku, zlaną zimnym potem. „To tylko sen” – powtarzam sobie w myślach. Wzdycham ciężko i przecieram dłońmi zmęczone powieki. Nie wiem, która jest godzina. Musi być bardzo wcześnie, bo ptaki jeszcze śpią. Odrzucam kołdrę i po omacku odnajduję swoje skórzane kapcie. Zarzucam na ramiona gruby szlafrok, po czym otwieram drzwi na oścież i wychodzę na balkon. Tego mi było trzeba. Odchylam głowę i wciągam w płuca rześkie powietrze. Każdy kolejny oddech pomaga mi odzyskać utracony spokój.

Kiedy mam pewność, że wspomnienie przygnębiającego snu zbladło, wracam do środka i kładę się do łóżka. Zasypiam. I tym razem śpię spokojnie.

* * *

Przez większą część przedpołudnia siedzę na tarasie i zapoznaję się z historią młodego Wertera. Po przeczytaniu zakończenia jeszcze bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że romantyzm – pomimo złudnej nazwy – był niezwykle ponurą epoką. Cierpienie uchodziło za bezdyskusyjny krzyk mody, a szczęśliwą miłość traktowano jak kiepski żart poprzednich pokoleń.

Podnoszę się z fotela i rozprostowuję obolałe kości. Nagle uświadamiam sobie, że od rana nic nie jadłam. Wchodzę do domu i odruchowo kieruję się w stronę kuchni. Nagle do mych uszu dobiega radosny głos Patrycji.

– Cześć!

– Cześć – odpowiadam, nieco zdziwiona. – Co ty tu robisz?

– Przyszywam cekiny do mojego kostiumu kąpielowego – wyjaśnia. – Za godzinę jedziemy z chłopakami nad jezioro. Wujek Tomka ma tam domek i pozwolił nam z niego korzystać. Czyż to nie wspaniale?

Podchodzę do Patrycji i siadam na oparciu fotela.

– Tomek to ten arogant, który obraził Mikołaja?

– Rzeczywiście powiedział kilka niepotrzebnych słów, ale nie nazwałabym

go arogantem.

– Nie lubię go – kwituję, krzyżując ręce na ramionach.

– Wiem, że głupio wczoraj wyszło, ale Tomek to naprawdę świetny facet. Było mu strasznie przykro. Przez całą drogę ubolewał, że zachował się jak idiota.

– Co z tego, skoro i tak nie przeprosił Mikołaja – nie daję za wygraną.

Przez chwilę siedzimy w całkowitym milczeniu.

– Wiesz, od czego to wszystko się zaczęło?

Pytanie Patrycji mnie zaskakuje.

– Co masz na myśli?

– Wiesz, dlaczego widok Mikołaja tak bardzo zirytował Tomka?

– Nie mam pojęcia. I właściwie niewiele mnie to obchodzi.

– A powinno, bo to dotyczy ciebie.

– Mnie?!

– Ciebie.

W głosie Patrycji pobrzmiewa tajemnicza nuta, tak jakby była jedyną osobą, której powierzono jakiś wielki sekret.

– Powiesz mi, o co chodzi, czy będę musiała to z ciebie wydusić?

– Kiedy wyłoniłaś się z głębi ogrodu, Tomek nie mógł oderwać od ciebie wzroku – mówi wyraźnie podekscytowana. – Natychmiast zaczął o ciebie wypytywać.

Czuję się... nieswojo.

– Co mu powiedziałaś?

– Prawdę.

– To znaczy?

– Wyjaśniłam mu, że jesteś niewidoma, a Mikołaj jest twoim przyjacielem.

– Grubasem, który recytuje wiersze. – Uśmiecham się krzywo na samo wspomnienie tych słów.

– Wiem, że trudno wymazać pierwsze wrażenie, ale Tomek to wspaniały chłopak. Nigdy się tak nie zachowywał. Nie mam pojęcia, co w niego wstąpiło.

– Może po prostu pokazał swoje prawdziwe oblicze – sugeruję.

– Lilka!

– W porządku – poddaję się. – Skoro uważasz go za „wspaniałego”, to nie może być aż taki zły.

Nagle ogarnia mnie dziwne uczucie: chcę wiedzieć o nim więcej. Nie

potrafię stwierdzić, czy to zwykła ciekawość, czy coś innego, jednak zanim udaje mi się nad tym głębiej zastanowić, z moich ust pada dość nietypowe pytanie.

– Jaki on jest?

– Kto? Tomek?

– Tak – odpowiadam, ignorując popłoch panujący w moich myślach. – Jak byś go opisała?

– Jest niesamowicie przystojny!

Z trudem udaje mi się ukryć rozbawienie. Jej bezpośredniość mnie uspokaja. Rozsiadam się wygodnie w fotelu i zaczynam wywiad.

– Będę potrzebowała więcej szczegółów, żeby go sobie wyobrazić.

– Hm... – Patrycja zastanawia się przez dłuższą chwilę. – Nie ma urody klasycznego modelu, ale gdyby miał coś reklamować, to najlepiej sprawdziłby się w czymś niebezpiecznym... w czymś, co charakteryzuje tylko prawdziwych mężczyzn.

– Poławianie rekinów?

Patrycja wybucha śmiechem.

– Tak, to zdecydowanie niebezpieczne zajęcie, ale niezbyt do niego pasuje. Tomek jest taką nietypową mieszanką niebezpieczeństwa i elegancji... Wiem! Wyobraź sobie maszynki do golenia, które przy jednym niewłaściwym ruchu wrzynają się głęboko w skórę.

Unoszę brwi, nie mając pojęcia, o co jej chodzi.

– No i...?

– On goliłby się nimi bez żadnego wahania: szybkimi, zdecydowanymi ruchami.

– Chcesz przez to powiedzieć, że lubi igrać z życiem?

– Nie. On po prostu nie boi się życia. No i... kocha ryzyko. – Patrycja sprawia wrażenie lekko rozmarzonej. – Sama nie wiem, co jest bardziej pociągające: jego wygląd czy charakter. Wiem tylko, że ich kombinacja jest całkowicie obehwładniająca.

– Pati, czy ty coś do niego czujesz?

Moje pytanie natychmiast sprowadza ją na ziemię.

– To było dawno! – Mogłabym przysiąc, że jej policzki płoną. – Na swoją obronę mogę tylko powiedzieć, że nie znam dziewczyny, która nie zgłupiałaby na jego widok, wliczając w to twoją siostrę!

– Klaudia była w nim zakochana?! – Nie mogę opanować zdumienia.

– Oj tam, od razu „zakochana”! To zbyt duże słowo. Po prostu nawet ona przyznała, że Tomek jest niezwykle atrakcyjny.

– Niewiarygodne! Myślałam, że Klaudia jest odporna na takie rzeczy.

– Musisz zrozumieć, że Tomek jest cholernie przystojnym facetem. Ma jasnoniebieskie oczy i jeden z tych czarujących uśmiechów, które są w stanie przekonać cię do wszystkiego, obalając każdy racjonalny argument. Kiedyś miał lekko kręcone włosy, które układały się według jakiegoś nieznanego algorytmu, ale parę miesięcy temu zrobił sobie jedną z tych modnych fryzur.

Marszczę lekko brwi.

– Co masz na myśli?

– Nie wiem, czy będę potrafiła ci to dobrze wytłumaczyć. – Patrycja zastanawia się przez chwilę. – Teraz wielu mężczyzn ścina na krótko włosy po bokach głowy, a górną warstwę zostawia trochę dłuższą, tak żeby ją później odpowiednio ułożyć.

– Coś à la punk?

Patrycja z trudem powstrzymuje wybuch śmiechu.

– Nie! Irokez to zupełnie inna bajka. Ta fryzura jest nieco asymetryczna. Włosy nie są stawiane do góry, jak banda zbuntowanych zapalek, tylko są formowane w dość stylową falę.

– Moja wyobraźnia nie widzi w tym nic stylowego.

– Wiem, że ten opis nie brzmi zbyt zachęcająco, ale ta fryzura prezentuje się naprawdę dobrze. Chociaż nie ukrywam, że na początku wszyscy zgodnie stwierdziliśmy, że Tomek wygląda dziwnie. Dopiero później zrozumiałam, że on po prostu stał się poważniejszy. Tak jakby pozbycie się chłopięcej fryzury odsłoniło w nim mężczyznę. I chociaż lubiałam te jego niesforne kędziory, muszę przyznać, że to był dobry ruch. Teraz sprawia wrażenie nieco surowszego i bardziej niedostępnego, a to działa na kobiety jak magnes.

– Jak dla mnie to po prostu dopasował wygląd do swojego aroganckiego charakteru.

Pati śmieje się cicho.

– Nie odpuścisz mu tak łatwo, prawda?

– Oczywiście, że nie! Nikt nie ma prawa oceniać innych po wyglądzie.

– Lilka, posłuchaj, nie mam pojęcia, dlaczego Tomek to powiedział. To naprawdę dobry człowiek. No i ma wielkie serce.

– W porządku – mówię, spuszczając nieco z mojego wojowniczego tonu. –

Mogę ci uwierzyć w kwestii fryzury. Jestem w stanie przyjąć do wiadomości, że faktycznie jest atrakcyjny i kobiety do niego lgną, ale jeśli chodzi o dobre serce... – Waham się. – Same słowa nie wystarczą. Dlatego jeśli będę chciała wyobrazić sobie Tomka, przywołam obraz niezwykle przystojnego dupka.

Nagle słyszę, jak ktoś energicznie zbiega po schodach.

– Co ty tu robisz? – Klaudia sprawia wrażenie zdezorientowanej. – Nie powinnaś mieć teraz korepetycji z fizyki?

– Tata do mnie dzwonił i powiedział, że pan Mazur nie będzie już do mnie przychodził. Podobno musi wyjechać.

– To znaczy, że będziesz mieć nowego nauczyciela?

– Na to wygląda. Chociaż nie jestem pewna, czy tacie uda się kogoś znaleźć. Trudno tłumaczyć fizykę komuś, kto jest niewidomy.

– Tomek jest dobry z fizyki.

Niespodziewane stwierdzenie Patrycji sprawia, że mam ochotę spojrzeć na nią z wyrzutem.

– Sugerujesz, że Tomek miałby tłumaczyć Lilce fizykę? – W głosie Klaudii pobrzmiewa szczere rozbawienie.

– A dlaczego nie? Rok akademicki dobiegł końca, więc na pewno znalazłby trochę wolnego czasu.

– Bez obrazy, ale wydaje mi się, że Tomek ma znacznie ciekawsze zajęcia niż zabawa w nauczyciela.

Wiem, że nie robi tego specjalnie, ale jej słowa sprawiają mi przykrość. Staram się ukryć uczucia pod maską obojętności, ale nie wiem, czy mi się to udaje.

– A mnie się wydaje, że na pewno by się zgodził – przekonuje Patrycja.

– Nie sądzę. A poza tym skąd pewność, że będzie dobrym korepetytorem?

– A jak myślisz, dlaczego mój brat ma z fizyki same piątki?

– Nie żartuj! Tomek daje twojemu bratu korepetycje z fizyki?

– Z fizyki i matematyki – precyzuje.

Przedłużająca się cisza utwierdza mnie w przekonaniu, że Klaudia poważnie rozważa słowa Patrycji.

– No cóż, w takim razie zapytam go, czy nie mógłby przerobić z Lilką chociaż części materiału. Przynajmniej do czasu, aż znajdziemy jakieś zastępstwo za pana Mazura.

Mimowolnie zaciskam zęby. Znowu mówi o mnie tak, jakby nie było mnie w pokoju. Czy ja jestem niewidzialna?!

– Lilka, co o tym sadzisz? – pyta w końcu.

– Wydaje mi się, że już wszystko jest ustalone. Czy moje zdanie ma jakiegokolwiek znaczenie?

Nieprzyjemna barwa mojego głosu sprawia, że powoli zaczynam żałować tego, co przed chwilą powiedziałam. Podejrzewam, że gdy tylko znajdę się w swoim pokoju, będę przeżywała, że niepotrzebnie robię Klaudii wyrzuty. Ona chce mi pomóc, a ja, zamiast jej za to podziękować, zachowuję się jak rozkapryszony dziecko.

Ale nic nie poradzę na to, że w tej chwili czuję się tak, jakby bieg mojego życia nawet w najmniejszym stopniu nie zależał ode mnie. Non stop patrzę, jak ktoś inny przechwytuje stery, a ja wciąż nie potrafię zrozumieć, dlaczego to ja nie mogę być kapitanem własnego statku.

Wzdycham ciężko, a potem podnoszę się z fotela i wychodzę z pokoju, zostawiając dwie najdroższe mi osoby w asyście niezręcznego milczenia.

* * *

Reszta popołudnia upływa mi na słuchaniu muzyki i przeproszaniu zbyt długo bagatelizowanej gimnastyki. Spycham w kąt wszelkie wymówki, włączam moją fitnessową składankę i zaczynam robić brzuszki. Przy każdym podniesieniu krzywię się z wysiłku i obiecuję sobie, że tym razem postawię na systematyczność. Po dziesiątej serii brzuszków zabieram się za skakankę. Kończę ćwiczenia dopiero, kiedy ogarnia mnie dziwne wrażenie, że każdy z moich mięśni konsystencją przypomina watę. Chowam skakankę, a potem sięgam po ręcznik i ścieram z twarzy lepki pot. Z pomocą resztek silnej woli odpycham od siebie kuszącą chęć rozłożenia się na podłodze. Staję w rozkroku i przez kolejne dziesięć minut się rozciągam.

Kiedy w końcu prowadzę swoje wymęczone ciało do łazienki, jestem ledwo żywa. Biorę ekspresowy prysznic, wkładam piżamę, która podobno ma nadrukowanego kota Sylwestra, a potem kieruję się prosto do łóżka. Przykładam głowę do poduszki i momentalnie zasypiam.

Rozdział 3

Czuję prawdziwą ulgę, kiedy słyszę, jak pani Wojtczak zamyka za sobą drzwi. Idę do salonu i rozkładam się wygodnie na kanapie. To były najgorsze dwie godziny w moim życiu. Co jak co, ale ta kobieta powinna dostać jakąś nagrodę za wysławianie epoki romantyzmu. Nie sądzę, żeby którykolwiek

nauczyciel opowiadał o tym z takim entuzjazmem. Zupełnie nie rozumiem, jak można fascynować się bohaterami, z których większość była nieszczęśliwie zakochana, obnosiła się ze swoim cierpieniem przez kilka rozdziałów tylko po to, aby zwieńczyć swoje zmagania teatralnym samobójstwem. Na moje nieszczęście pani Wojtczak kochała w nich tę „niesłychaną wrażliwość”. Takim sposobem dzisiaj przeżyłam śmierć Wertera, w zeszłym tygodniu był Konrad Wallenrod – aż boję się pomyśleć, kto będzie następny.

Biorę głęboki oddech i staram się zepchnąć w kąt wszystko to, co powiedziała mi pani Wojtczak. Bezskutecznie. Cierpiący Werter nie daje o sobie zapomnieć. Dochodzę do wniosku, że jedynym lekarstwem jest muzyka. Podnoszę się z kanapy i ruszam w stronę schodów. Nagle do moich uszu dobiega odgłos otwieranych drzwi. Przez chwilę myślę, że to pani Wojtczak czegoś zapomniała, ale moje obawy natychmiast rozwiewa znajomy głos:

– Cześć. Pani Wojtczak już poszła?

Zastanawiam się, jak ona to robi. Zna na pamięć plan moich korepetycji i pamięta nazwisko każdego nauczyciela.

– Wydaje mi się, że nie udźwignęłabym kolejnej minuty w jej towarzystwie. Klaudia śmieje się radośnie.

– Kolejne samobójstwo?

Przytakuję.

– Kto tym razem?

– Werter.

– A w kim on się zakochał?

– W Lotcie – odpowiadam z udręką. Już samo wspomnienie wywołuje u mnie stany depresyjne. – Proszę, nie każ mi jeszcze raz przez to przechodzić.

– Jesteś jedyną osobą, jaką znam, która nie cierpi romantyzmu.

– „Nie cierpię” to mało powiedziane.

– W takim razie dobrze się składa, bo mam dla ciebie wiadomość, która na pewno poprawi ci humor.

– Mam nadzieję, że będzie naprawdę dobra.

– Znalazłam ci nowego nauczyciela fizyki!

– To wspaniale!

Mogę się uczyć wszystkiego, byleby tylko nie czytać o kolejnym samobójstwie wywołanym nieszczęśliwą miłością.

– Tomek powiedział, że ma wolne czwartki, więc może do ciebie wpadać na

godzinę albo dwie.

Płomień radości, który jeszcze przed chwilą tańczył u moich stóp, zostaje zdmuchnięty przez gwałtowny podmuch jej słów.

– Tomek?

– Tak. Przecież mówiłam ci, że z nim porozmawiam.

– Myślałam, że nie mówisz poważnie!

– Jesteś zła?

– Jestem wściekła!

– Zaczekaj, bo czegoś tu nie rozumiem... Załatwiłam ci nauczyciela, a ty jesteś wściekła?

– Jestem wściekła, bo dobrze wiesz, że nawiązywanie nowych znajomości sprawia mi wiele trudności. Zwłaszcza jeśli chodzi o ludzi, których nie znoszę.

– Przecież ty go nawet nie znasz!

– I wolałabym, żeby tak zostało – mruczę.

– Co on ci takiego zrobił?

– Obraził Mikołaja – odpowiadam, marszcząc gniewnie brwi. – Nazwał go przyszczatym grubasem.

Z piersi Klaudii wydobywa się głębokie westchnienie.

– Przykro mi, ale wygląda na to, że będziesz musiała z nim wytrzymać dwie godziny tygodniowo, bo to jedyna osoba, która jest zainteresowana uczeniem cię fizyki.

– Nie przyszło ci do głowy, że on po prostu chce się do ciebie zbliżyć i wykorzystuje do tego mnie?

– Słucham?!

– Kolega ze studiów będzie uczył twoją niewidomą siostrę. Cóż za szlachetność! Może po prostu się z nim prześpij, a ja będę miała go z głowy!

Żałuję tych słów, jeszcze zanim je wypowiadam. Jestem zszokowana poziomem jadu, który wypływa z moich ust. Co się ze mną dzieje?!

– Przepraszam... – szepczę. – Nie wiem, co we mnie wstąpiło.

– W porządku. – W głosie Klaudii nie słyszę ani jednej nutki urazy. Jak ona to robi? – Wiem, że przed tobą stresujący okres. Masz do nadrobienia mnóstwo materiału.

Kiwam głową, dając do zrozumienia, że całkowicie się z nią zgadzam, ale w głębi duszy wiem, że to nie jest prawdziwy powód. Nie lubię tego chłopaka. Choć doskonale zdaję sobie sprawę, że moja antypatia jest całkowicie

irracjonalna, bo przecież tak naprawdę go nie znam, to nie mogę jej uciszyć. Dudni w mojej głowie niczym rozszalały bęben, a ja mimowolnie poddaję się temu rytmowi.

Niechętnie zaczynam oswajać się z myślą, że będę musiała znosić towarzystwo tego aroganta, gdy nieoczekiwanie jedna z moich myśli podsuwa mi ostatnią deskę ratunku.

– Czy on chociaż ma jakieś doświadczenie w nauczaniu niewidomych?

Nie muszę widzieć miny Klaudii, żeby sprawdzić, czy jest zaskoczona moim pytaniem. Wiem, że tak jest. Czuję na sobie jej pełen konsternacji wzrok, a przedłużająca się cisza utwierdza mnie w przekonaniu, że jestem na dobrej drodze do wygrania tego pojedynku.

– Nie, ale jestem pewna, że znajdzie sposób...

– To naprawdę kiepski pomysł – przerywam jej. – Potrzebuję kompetentnego nauczyciela, a nie jakiegoś studenta, który nie ma bladego pojęcia o nauczaniu niewidomych.

Zapada milczenie. Sekundy mijają, a ja z trudem powstrzymuję uśmiech zwycięstwa.

– Masz rację – słyszę w końcu. – Porozmawiam z nim jutro. Zapytam go, jak widzi waszą wspólną naukę.

– Może po prostu dajmy temu spokój – sugeruję nieśmiało.

– Zrozum, masz spore zaległości i pilnie potrzebujesz jakiegoś nauczyciela. W tak krótkim czasie nie zdołamy znaleźć nikogo innego.

– A nie mogę po prostu zrezygnować z fizyki?

– Chyba żartujesz! – W głosie Klaudii wyczuwam ostre nuty, a to oznacza, że zdążyła powrócić do apodyktycznej formy. – Tomek z pewnością znajdzie jakiś sposób. Jestem pewna, że się dogadacie. Chcesz coś do jedzenia?

Jej głos jest lekko stłumiony, więc wnioskuję, że poszła do kuchni.

– Nie – odpowiadam i kieruję się w stronę schodów.

Z poczuciem wewnętrznej porażki wystawiam na swych murach białą flagę. Tę rundę przegrałam, ale to jeszcze nie koniec walki. Mam niecały tydzień, żeby przygotować się na konfrontację z człowiekiem, którego nie znoszę. Skoro nie mogę przekonać Klaudii, zmuszę Tomka, żeby sam zrezygnował. To nie powinno być trudne. Już ja się postaram, żeby pożałował dnia, w którym zgodził się zostać moim korepetytorem.

* * *

Nim moje zamiary nabierają ostrości, zjawia się Mikołaj i całkowicie odrywa mnie od snucia niecnym planów.

– Mam coś dla ciebie – mówi, przekraczając próg.

– Co to takiego?

– Sama sprawdź.

Mikołaj wręcza mi płaski, plastikowy przedmiot. Obracam go w dłoniach i uśmiecham się lekko.

– To płyta.

– Domyślasz się jaka?

– Trudno stwierdzić, kiedy ma się do dyspozycji tylko krążek i kawałek plastiku.

– Podpowiem ci: często powtarzasz, że bardzo chciałabyś mieć tę płytę w swojej kolekcji, ale nigdy nie miałaś okazji jej kupić.

– Katie Melua *The House*?

– Brawo!

Czuję, jak uśmiech rozpromienia moją twarz. W przypływie emocji rzucam się Mikołajowi na szyję.

– Jesteś kochany!

– Masz szczęście, że nie pobieram opłat za bycie kochanym, bo już dawno byłabyś bankrutem – śmieje się.

– Coś w tym jest.

Wchodzimy po schodach i kierujemy się w stronę mojego pokoju.

– Co dziś robiłeś?

– Przeżywałem jeden z najnudniejszych dni w moim życiu. Nie chcesz tego słuchać.

– Chcę! Opowiedz mi.

– W porządku, ale pamiętaj, że cię ostrzegałem.

Mikołaj zaczyna opowiadać o kolejnym pozornie zwyczajnym dniu, a ja chłonę jego słowa jak wysuszona gąbka. Kiedy mówi o nowej wystawie zdjęć, ulokowanej wzdłuż parkowych alejek, wyobrażam sobie zieleń traw, kwitnące drzewa i spacerujących ludzi, którzy od czasu do czasu zerkają na czarno-białe fotografie. Jego słowa są jak delikatne sznureczki, z których spletałam cienką nić łączącą mnie ze światem zewnętrznym.

– Tak sobie myślałem... – mówi, wkładając płytę do odtwarzacza – skoro w przyszłym tygodniu nie masz korepetycji z fizyki, to może bym cię odwiedził? Poczytałbym ci Herberta.

- Z mojej piersi wydobywa się cichy jęk.
- Nie mogę. Okazało się, że jednak będę mieć korepetycje.
 - Przez telefon mówiłaś, że pan Mazur zrezygnował...
 - To prawda, ale wszystko wskazuje na to, że będę mieć nowego nauczyciela – wyjaśniam bez cienia entuzjazmu.
 - No to chyba powinnaś się cieszyć. Myślałem, że trudno wam będzie znaleźć nowego korepetytora.
 - Nie wtedy, gdy ten korepetytor jest dobrym znajomym twojej siostry.
 - Nie miałem pojęcia, że Klaudia ma takie znajomości! – Mikołaj wydaje się miło zaskoczony. – Z jakiego ośrodka jest ten nauczyciel?
 - To nie jest żaden nauczyciel, tylko jej kolega ze studiów. W dodatku nie ma żadnego doświadczenia w nauczaniu niewidomych, więc nasza współpraca zapowiada się dość... żmudnie.
- W głośnikach rozbrzmiewają pierwsze dźwięki *I'd Love to Kill You*. Mikołaj siada na podłodze obok mnie i opiera się o łóżko.
- Muszę przyznać, że jestem trochę zaniepokojony – mówi po chwili. – Jak zwykły student bez odpowiedniego przeszkolenia zamierza cię uczyć fizyki?
 - Ty lepiej się martw o to, żebyś mu jutro nie wydlubała oczu.
 - Dlaczego miałabyś to zrobić? – pyta, wyraźnie zszokowany.
 - Bo moim korepetytorem będzie chłopak, który cię obraził.
 - On?! Dlaczego akurat on?!
- Wzruszam ramionami.
- Podobno jest dobry z fizyki.
 - No proszę. Kto by pomyślał.
 - Próbowałam wytłumaczyć Klaudii, że to idiotyczny pomysł, ale sam wiesz, że z nią nie sposób dyskutować, zwłaszcza jeśli się uprze.
- Jestem niemal pewna, że Mikołaj się uśmiecha.
- Nie powinnaś się nastawiać do niego tak negatywnie. Może, wbrew wszelkim pozorom, okaże się dobrym nauczycielem.
 - Dlaczego go bronisz? – dziwię się. – Przecież ten koleś nazwał cię pryszczatym grubasem!
 - A co ma jedno do drugiego?
- Milczę, bo nie przychodzi mi do głowy żadna sensowna odpowiedź.
- Nie powinnaś się do niego zrażać.
 - Już za późno – odburkuję. – Umieściłam go w szufladzie dla dupków.
 - Więc go stamtąd wyciągnij – nalega Mikołaj.

- Niby dlaczego?
- Bo jeśli go tam zostawisz, to postąpisz z nim dokładnie tak samo, jak on ze mną: ocenisz go, nie mając do tego żadnych podstaw.
- Ale przecież on cię obraził...
- To nie zmienia faktu, że go nie znasz i nie wiesz, jaki jest na co dzień.
- Ale... – Chcę zaprzeczyć, ale nie mogę dłużej ignorować faktu, że Mikołaj ma rację. To prawda. Nie znam go i nic o nim nie wiem.

Rozdział 4

Weekend upływa mi w towarzystwie matematyki. Godzinami leżę na trawie i liczę pochodne. Jestem prawie pewna, że ich rozwiązanie zajmuje mi dużo więcej czasu niż przeciętnemu uczniowi, ale w ogóle się tym nie przejmuję. W końcu nie każdy potrafi policzyć podwójną pochodną w pamięci.

Parę miesięcy po tym, jak straciłam wzrok, powoli zaczęłam akceptować fakt, że do końca życia będę niewidoma. Wypracowałam sobie wtedy metodę wewnętrznego ekranu. Wyobrażam sobie, że pod powiekami mam dużą tablicę. Kiedy tylko zechcę, sięgam po wymagowaną krede i... piszę. To taka forma zeszytu do wszystkiego. Zapisuję w nim wiersze, słowa ulubionych piosenek, reakcje chemiczne albo – tak jak dzisiaj – długie rzędy matematycznych równań.

Jestem w trakcie rozwiązywania dwudziestej ósmej pochodnej, gdy nieoczekiwanie do mych uszu dobiega odgłos zbliżających się kroków. Chociaż trawa jest miękka, a ona stąpa po niej niezwykle delikatnie, bez problemu wychwytyuję chwile, w których wątle źdźbła uginają się pod jej stopami.

– Myślałam, że wybierasz się z Patrycją na wycieczkę rowerową – mówię, gdy podchodzi dostatecznie blisko.

– Też tak myślałam. – Klaudia wzdycha ciężko, po czym kładzie się obok mnie. – Ale wszystko wskazuje na to, że ta dziewczyna ma milion pomysłów na minutę i jeśli nie zrealizuje ich wystarczająco szybko, to zupełnie o nich zapomina.

– Co wymyśliła tym razem?

– Zapisła się na kurs krawiectwa.

– To wspaniale!

– Wspaniale?! Co w tym wspaniałego?

– To, że w końcu zakasała rękawy i zaczęła spełniać swoje marzenia.

Przecież ona ciągle powtarza, że chciałaby zostać projektantką mody.

Klaudia śmieje się, ale nie odnajduje w tym dźwięku ani odrobiny radości. To raczej mieszanina rozbawienia i dużej dozy politowania, czyli kombinacja, której wprost nie znoszę. Czasami odnoszę wrażenie, że jej szpik kostny jest przesycony stalowym realizmem, i poważnie zastanawiam się, czy nie wstrzyknąć jej choćby odrobiny fantazji.

– No tak. Zapomniałam, że ty żyjesz w zupełnie innym świecie – rzuca drwiąco.

– Co masz na myśli?

– W twoim cukierkowym świecie marzenia zawsze się spełniają, a każda historia ma szczęśliwe zakończenie.

Początkowo czuję się tak, jakby ktoś przyłożył mi pięścią w żołądek. Zalewa mnie fala tępego bólu, który już po kilku sekundach przeradza się w coś znacznie gorszego – wściekłość. Gniew wnika do mojego krwioobiegu i błyskawicznie miesza się z cząsteczkami krwi. Biorę kilka głębszych oddechów, mając nadzieję, że to pomoże mi opanować wzburzenie. Bezskutecznie. Żal wdziera się do mych płuc, niczym strumień lodowatej wody, a ja czuję, że za chwilę się uduszę.

– Gdyby mój świat faktycznie był taki cukierkowy, mama dalej by żyła, a ja nie byłabym niewidoma.

Zrywam się z miejsca i biegnę w stronę domu. Nie zwalniam, gdy do mych uszu dobiega głos Klaudii, wykrzykujący moje imię. Chcę być sama, z dala od ludzi i całego świata. Chcę się schować w dźwiękoszczelnej skorupie i płakać, dopóki nie wyrzucę z siebie całego smutku.

Moje marzenia nie mają nic wspólnego z życiem, które wiodę. W alternatywnym świecie, który sobie kreuję, mogę całkowicie zerwać z obrazem niewidomej dziewczyny. Wyobrażam sobie, że jestem taka jak inni: nie drzę na samą myśl o wyjściu z domu, a moje życie towarzyskie nie ogranicza się tylko do odwiedzin Patrycji i Mikołaja. Spotykam się ze znajomymi, mam kogoś, kto sprawia, że moje serce bije jak szalone. Powiedziałabym, że moje marzenia to właściwie szara rzeczywistość przeciętnej nastolatki.

Głos Klaudii rozbrzmiewa coraz bliżej. Przyspieszam. Wbiegam na kamienne schody, ale nieoczekiwanie jedna z moich drżących nóg zawodzi. Potykam się i upadam. Ignoruję ból kolana, podnoszę się i biegnę dalej. Do mych oczu napływają pierwsze łzy. Przeklinam je w duchu. Przeklinam

swoją wrażliwość i łatwość, z jaką pozwalałam się ranić innym. Powtarzam sobie w myślach, że to już ostatni raz, ale sama w to nie wierzę.

Wbiegam do pokoju i zamykam się od środka. Opadam na łóżko i przesuwam ręką po narzucie w poszukiwaniu pilota do wieży. Jest! Wciskam ON, odczekuję dwie sekundy i... Tak, właśnie tego potrzebuję: ryczących dźwięków, które zagłuszą skowyt mojego serca. Chowam twarz w poduszkę i pozwalam płynąć łzom.

* * *

Kiedy się budzę, w pokoju panuje cisza. Przekręcam się na drugi bok i dotykam ręką zegara. Elektroniczny głos informuje mnie, że jest wpół do jedenastej. A niech to! Przespałam całe popołudnie.

Siadam na łóżku i przecieram dłonią zaspane oczy. Dopiero teraz zauważam, że jestem przykryta. Marszczę brwi i dotykam dłonią materiału. Miękki pled. Skąd on się tu, u licha, wziął? Odrzucam go na bok i wolnym krokiem podchodzę do okna. Chłodny podmuch wiatru utwierdza mnie w przekonaniu, że drzwi balkonowe są otwarte. W jednej chwili wszystko staje się jasne.

– Byłaś tu przez cały czas? – pytam.

– Tak – odpowiada mi cichy głos.

– Dlaczego?

– Martwiłam się o ciebie.

Czuję ucisk w gardle.

– Myślałaś, że znowu to zrobię?

Klaudia nie odpowiada, ale w tym przypadku milczenie mówi mi więcej niż tysiąc słów.

– Nie musisz się o to martwić.

– To wcale nie jest takie proste – szepcze.

Podchodzi do mnie i obejmuje mnie od tyłu. Czuję, jak do mojego serca napływa fala ciepła. Uśmiecham się blado i nieśmiało splatam palce z jej palcami. Te wszystkie chwile, kiedy w końcu przestajemy się kłócić i zbliżamy się do siebie, niczym dwa skruszone lwy, uświadamiają mi, jak bardzo ją kocham.

Przez krótką chwilę zastanawiam się, jak teraz wygląda jej twarz. Czy bardzo różni się od tej, którą zapamiętałam? Czy wciąż ma na nosie te ledwo widoczne piegi, czy chowa je pod cienką warstwę pudru? Czy błękit w jej oczach wciąż kojarzy się z niewinnością, czy zdążył już nabrać surowości?

A jej włosy? Czy nadal są jasne jak len, czy ściemniały wraz z upływem lat?

Jej obraz zajmuje szczególne miejsce w mojej pamięci. Przechowuję go tam od pewnego grudniowego popołudnia, kiedy zrozumiałam, że już nigdy jej nie zobaczę. Patrzę na niego codziennie. Pielęgnuję go i utrwalam każdy detal, by nie rozmył się pod powłoką mijających dni. Co jakiś czas sięgam po wyimaginowany pędzel i nanoszę drobne poprawki: skracam jej włosy, nadaję sylwetce bardziej kobiecy wygląd, otulam oczy gęstym wachlarzem mocno pomalowanych rzęs. Robię wszystko, żeby móc ją „zobaczyć”.

– Jesteś dla mnie najważniejsza. Kiedy tamtego wieczoru znalazłam cię w łazience... – Klaudia milknie, tak jakby samo wspomnienie tego wydarzenia na nowo otwierało zabliznione rany. – Dopiero wtedy dotarło do mnie, jak łatwo mogę cię stracić. Obiecałam sobie wtedy, że zrobię wszystko, abyś była szczęśliwa. I chociaż się staram, nie zawsze mi to wychodzi. To, co dzisiaj powiedziałam... Wcale tak nie myślę. Wiem, że jest ci cholernie ciężko. –

Klaudia przytula mnie jeszcze mocniej. – Przepraszam. Nie gniewaj się na mnie.

Do moich oczu znów napływają łzy.

– Ja też cię przepraszam Za wszystko.

Trwamy w tym uścisku całą wieczność. Oddychamy powietrzem nasyconym intensywnym zapachem lawendy i słuchamy cykających świerszczy.

– Pamiętasz, jak mama tłumaczyła nam, że odgłosy wydawane przez świerszcze są związane z ich skrzydłami, a nie ze strunami głosowymi? – odzywam się po dłuższej chwili.

– Pamiętam. – Wyczuwam, że Klaudia się uśmiecha. – Prawe skrzydełko wyposażone jest w rząd maleńkich wypustek, przypominających igiełki. Kiedy skrzydełka pocierają o siebie, czyli kiedy prawe skrzydełko nachodzi na lewe, igiełki uderzają o niewielki wzgórek znajdujący się na krawędzi lewego skrzydełka, co wywołuje cykanie.

Uśmiecham się, ale z trudem udaje mi się powstrzymać łzy.

– Myślisz, że kiedyś przestaniemy za nią tęsknić? – pytam.

– Mam nadzieję, że nie.

Rozdział 5

– Przyszedł Tomek – oznajmia babcia.

– Bądź tak dobra i powiedz mu, że Klaudii nie ma.

– Nie przyszedłem do Klaudii, tylko do ciebie. – Jego głos mnie zaskakuje.

Byłam przekonana, że czeka w przedpokoju. – Klaudia mówiła mi, że pilnie potrzebujesz kogoś, kto przerobi z tobą materiał z fizyki.

– No proszę! – mówię, nie mogąc powstrzymać sarkazmu. – Najwyraźniej moja zatroskana siostra wie lepiej ode mnie, czego mi trzeba.

Powinam być wdzięczna za troskę, ale z jakiegoś powodu nie mogę opanować złości. Oto zapada kolejna decyzja dotycząca mojego życia, a ja znów nie mam nic do powiedzenia.

– Klaudia miała podrzucić mi podręcznik, z którego korzystał twój poprzedni korepetytor, ale akurat byłem w okolicy i pomyślałem, że załatwię to bezpośrednio z tobą.

– Niepotrzebnie się fatygowałeś. Jestem pewna, że Klaudia i tak będzie chciała z tobą wszystko omówić. A teraz wybaczone, ale jestem zajęta.

Odwracam się i ruszam w stronę wyjścia na taras.

– Zaczekaj. – Jego głos jest spokojny, ale jakaś rozkazująca nuta sprawia, że odruchowo się zatrzymuję.

– Wiem, że nasza znajomość nie zaczęła się najlepiej...

– Jesteś bardzo spostrzegawczy.

– Posłuchaj – mówi, lekko zirytowany. – Właśnie usiłuję cię przeprosić...

– To nie mnie powinieneś przeproszać, tylko Mikołaja. To człowiek o złotym sercu i nie pozwolę, żeby ktokolwiek go obrażał. W dodatku ty wyszydziłeś go tylko dlatego, że nie wygląda jak jakiś atleta!

– Jest mi naprawdę przykro. – Jego słowa brzmią szczerze. Przez ułamek sekundy odnoszę wrażenie, że bardzo łatwo mogłabym zapomnieć o jego podłym zachowaniu, ale zawziętość natychmiast naprowadza mnie na bojowe tory.

– Nie obchodzi mnie to.

Chcę odejść, ale Tomek łapie mnie za rękę i odwraca w swoją stronę. Nie sądziłam, że jest tak blisko.

– Patrycja nie żartowała, ty mnie naprawdę nie znosisz.

– Dziwisz mi się?

Mogłabym przysiąc, że się uśmiechnął.

– Nie, ale postaram się to zmienić.

– Syzyfowa praca.

– To się jeszcze okaże.

Pewność w jego głosie sprawia, że czuję się niezręcznie. Przełykam nerwowo ślinę, próbując opanować dziwną falę uczuć, która zalewa moje

myśli. Nim jestem w stanie zidentyfikować choć jednego z nich, Tomek zwalnia uścisk, a ja czuję się tak, jakby ktoś klasnął w dłonie i wybudził mnie z chwilowej hipnozy.

– Skoro już wyjaśniliśmy sobie, na czym stoimy, bądź tak dobra i przynieś mi ten podręcznik, okej?

Odruchowo zaciskam zęby. Jeśli ten facet naprawdę zostanie moim nauczycielem, to nasze relacje z pewnością nie będą należały do łatwych.

– Zaczekaj tu. – Mój głos przypomina groźne warknięcie, ale zbytnio się tym nie przejmuję.

Omijam go i pewnym krokiem ruszam w stronę schodów. Na szczęście nie mam żadnych problemów z poruszaniem się po domu. Każdą odległość mam opanowaną do perfekcji: piętnaście kroków od wyjścia z salonu do pierwszego stopnia, dziesięć schodków na półpiętro, kolejne dziesięć na pierwsze piętro i ostatnie siedem kroków potrzebne na przemierzenie całego korytarza i dotarcie do mojego pokoju.

– Pójdę z tobą.

W pierwszej chwili mam ochotę zaprotestować, ale dość szybko zmieniam zdanie. Dociera do mnie, że sama sobie nie poradzę. Bo niby skąd mam wiedzieć, która to książka? Podręczniki dla nauczycieli nie są drukowane brajlem. Nie ma na nich magicznych kropek, które pomogłyby mi rozszyfrować tytuł. Dlatego przełykam swoją dumę i pozwalam, aby Tomek wszedł za mną na górę. W milczeniu przemierzam korytarz, a potem otwieram drzwi i wpuszczam go do swojego pokoju.

– O rany! Nigdy nie widziałem takiej kolekcji, no może poza sklepem muzycznym.

Domyślam się, że chodzi o kolekcję płyt, która pokrywa jedną ze ścian.

– Ile tego masz?

– Czteryście osiemdziesiąt dwa krążki.

– Sporo – mówi z uznaniem. – Co robisz, gdy chcesz posłuchać jakiejś płyty?

Przysięgam, że gdybym mogła, spojrziałabym na niego z politowaniem. Niestety pozostał mi jedynie drwiący uśmiech.

– Podchodzę do półki, wybieram płytę, a potem wkładam ją do odtwarzacza. Oczywiście najpierw wyjmuję płytę z opakowania.

– Zdecydowanie na to zasłużyłem – przyznaje, a w jego głosie słyszę rozbawienie. – Ale chodziło mi o to, czy masz jakąś metodę wyszukiwania.

Nie możesz przecież zobaczyć okładek.

Jest pierwszą osobą, która tak otwarcie rozmawia ze mną o sprawach związanych z dysfunkcją wzroku. Zazwyczaj ludzie czują się zbyt niezręcznie, by zapytać mnie o coś wprost. On najwyraźniej nie ma tego problemu.

– Pamięć.

– Słucham? – pyta, nie rozumiejąc mojej odpowiedzi.

– Pamiętam, w którym miejscu jest dana płyta.

– Chyba żartujesz?!

Niechętnie przyznaję, że jego zdumienie sprawia mi pewną satysfakcję.

– Przykładowo, piąta półka od góry, pozycja dwudziesta druga – płyta *The Killers Hot Fuss*.

Zapada milczenie, a ja nie mam wątpliwości, że Tomek liczy płyty, żeby sprawdzić, czy przypadkiem nie blefuję.

– Niesamowite! Naprawdę znasz położenie każdej płyty?

Przytakuję.

– W porządku. Zróbmy sobie mały quiz. – W jego głosie wyczuwam wyzwanie. – Co znajduje się na siódmej półce, na pozycji szesnastej?

Pośród moich myśli rozlega się szept oburzenia. Jego pytanie sprawia, że czuję się jak małe dziecko, które ma wyrecytować tabliczkę mnożenia. Jestem o krok od powiedzenia mu, co o tym wszystkim myślę, gdy nieoczekiwanie wypełnia mnie zupełnie inne uczucie. Z jakiegoś nieznanego mi powodu chęć zaimponowania temu arogantowi staje się silniejsza niż moja antypatia i niedawne oburzenie.

– Siódma półka, pozycja szesnasta – powtarzam, podchodząc do regału z płytami. – James Morrison *Songs for You, Truth for Me*.

– Dobrze. – Nutka zdumienia pobrzmiwająca w jego głosie wywołuje na mej twarzy uśmiech. – Piąta półka, jedenasta pozycja.

– Michael Buble *Home*.

– Trzecia półka, pozycja trzydziesta druga.

– Monika Brodka *Granda*.

– Zgadza się – mówi, a ja wyczuwam w jego głosie uznanie. – Tak na marginesie: uważam, że to najlepsza płyta Brodki.

– Też tak sędzę, chociaż podejrzewam, że ty masz na myśli stronę muzyczną.

– A ty nie?

– Mnie najbardziej podobają się teksty, zwłaszcza ten do *Grandy*: „Nie polubię cię, jak powiedzieć prościej? Gdy zbliżysz się o krok, porachuję

kości”.

Nie mam żadnych wątpliwości, że Tomek doskonale zdaje sobie sprawę, kto w tej chwili jest adresatem tych słów. Jakaś niespokojna myśl podpowiada mi, że tym razem przesadziłam, ale szybko spycham ją na bok. Wkładam pancierz na wypadek niespodziewanego ataku i czekam.

Jego reakcja całkowicie mnie zaskakuje. Tomek zaczyna się śmiać. Rozbawienie przekomarza się z uznaniem, tworząc mieszankę, której nawet ja nie potrafię się oprzeć. Uginam się pod tymi dźwiękami, zdumiona łątwością, z jaką odnajdują się na pięciolinii nakreślonej przez moje niedostępne serce.

– Nie jestem pewien, czy istnieje jakiś bardziej dobitny sposób, aby dać mi do zrozumienia, że mnie nie znosisz – stwierdza żartobliwym tonem. – Oczywiście, nie licząc powiedzenia tego wprost.

Jego dystans do siebie sprawia, że nagle czuję się niezręcznie. Spuszczam głowę, przeklinając w duchu ciepłe rumieńce, które zawsze w takich sytuacjach wychodzą z ukrycia i wylegają się na moich policzkach.

W pewnej chwili Tomek podchodzi do mnie i delikatnie unosi mój podbródek. Czuję, jak jedna z moich wewnętrznych tam pęka, ale nie jestem w stanie określić która.

– To bez sensu. I tak cię nie widzę.

– Ale ja cię widzę. – Jego szept jest tak cichy, że nawet gdyby wokół nas było pełno ludzi, nikt poza mną by go nie usłyszał.

Przez chwilę stoimy w całkowitym milczeniu. Żadne z nas się nie porusza. Czuję na sobie jego wzrok. Wiem, że patrzy w moje puste oczy, szukając w nich choćby znikomego znaku życia, a ja nie mam odwagi mu powiedzieć, że zieleń, w którą tak intensywnie się wpatruje, już od dawna jest martwa.

Głośne chrząknięcie wyrywa mnie z chwilowego ośpienia. Jak poparzona odskakuję od Tomka i odwracam się w stronę Klaudii.

– Coś mi wpadło do oka – tłumaczę pośpiesznie, chociaż nikt nie poprosił o wyjaśnienia. – To chyba rzęsa.

Dla zachowania pozorów pocieram prawe oko, aż zaczyna mnie piec.

– Całe szczęście, że miałaś pod ręką Tomka. – Jej głos ocieka ironią, a moje myśli truchleją, bo doskonale zdaję sobie sprawę, że Klaudia nie uwierzyła w ani jedno moje słowo. – Co tu robisz?

– Przyszedłem po zagadnienia z fizyki.

– I myślałeś, że wyczytasz je z twarzy Lilki?

Tomek śmieje się półgłosem, najwyraźniej nie przejmując się zbytnio ostrym

tonem Klaudii.

– Zdziwiłabyś się, ile można wyczytać z ludzkiej twarzy.

Spokój, z jakim wypowiada te słowa, sprawia, że mam ochotę zacząć mu bić brawo. Wreszcie spotkałam kogoś, kto potrafi postawić się mojej siostrze bez uciekania się do krzyku i złości.

– Pójdę już – mówi, po czym zwraca się do mnie. – Do zobaczenia w czwartek.

Kiwam głową – bo tylko tyle jestem w stanie zrobić. To, co wydarzyło się przez ostatnie dziesięć minut, wykracza daleko poza granice mojej szarej codzienności. Będę potrzebowała trochę czasu, żeby to jakoś poukładać.

– Odprowadzę cię. – Głos Klaudii nadal jest surowy, ale stracił pierwotną ostrość.

Słyszę, jak wychodzą z pokoju i udają się na dół. Popychana ciekawością, ostrożnie podchodzę do balustrady i wywęszam słuch.

– Posłuchaj mnie uważnie: jesteś wspaniałym kumplem i mam nadzieję, że pomożesz Lilce w nauce, ale ostrzegam cię, jeśli jeszcze raz zobaczę, że próbujesz czegoś więcej, to nie ręczę za to, co zrobię.

– Możesz być spokojna. – W jego głosie nie wyczuwam żadnych emocji. I chociaż wiem, że powinnam potraktować to z całkowitą obojętnością, nie mogę wyzbyć się poczucia, że jego słowa mnie rozczarowały.

* * *

– Piekarnik się nagrzewa. Formę, papilotki i wszystkie produkty masz na blacie – oznajmia Klaudia, po czym siada na taborecie i – sądząc po odgłosie, jaki później następuje – zaczyna majstrować przy radiu.

Muffinki to jeden z moich ulubionych wypieków. Istnieje nieskończona liczba składników i kombinacji, które sprawiają, że zawsze smakują niepowtarzalnie. No i mogę upiec je samodzielnie. Tak, to jest chyba ten sekretny składnik, który podkreśla ich smak.

Zakładam fartuch babci i zabieram się do pracy. Kierując się złotą zasadą: suche produkty do suchych, mokre do mokrych, wsypuję do jednej miski mąkę, cukier i proszek do pieczenia, a do drugiej wlewam mleko, jogurt truskawkowy i dwa żółtka. Potem ucieram mokre składniki i dodaję do nich pokrojone banany. Banalnie proste. Na koniec mieszam wszystko razem i nakładam łyżką ciasto do maleńkich foremek, które później umieszczam w specjalnej formie. Kiedy blaszka jest już wypełniona, przychodzi kolej na

mniej przyjemną część zabawy, a mianowicie – zwrócenie się o pomoc.

– Gotowe. Możesz włożyć je do piekarnika.

Słyszę, jak Klaudia podnosi się z krzesła. Podaję jej parę kuchennych rękawic i w skupieniu nasłuchuję, jak sięga po blaszkę i wkłada ją do piekarnika.

– Ile mają tam siedzieć?

– Osiemnaście, może dwadzieścia minut. To zależy. Musisz je obserwować.

– W takim razie lepiej nastawię timer.

Zdejmuję fartuch i odwieszam go na miejsce, a potem siadam przy stole i wyciągam nogi.

– Masz ochotę na kawę? – dobiega mnie głos Klaudii.

Uśmiecham się z zadowoleniem.

– Zawsze.

* * *

Dochodzi północ, a my siedzimy w kuchni i pijemy kawę. Prawdopodobnie powinniśmy zdecydować się na mleko, ale nic tak nie podkreśla smaku muffinek, jak filiżanka dobrej kawy. Prowadzimy luźną pogawędkę, co raz przeskakując z jednego tematu na drugi.

Kiedy pół godziny później każda z nas udaje się do swojego pokoju, ze zdumieniem stwierdzam, że pomimo sporej dawki kofeiny mój organizm domaga się snu. Przykładam głowę do poduszki, dając myślom kategorię zakaz zbliżania się do Tomka. Jednak wszystko wskazuje na to, że sny rządzą się własnymi prawami. Mimo błagań i protestów podsuwają mi obraz chłopaka o jasnoniebieskich oczach. Im dłużej na niego patrzę, tym trudniej odwrócić mi wzrok. Aż w końcu przestaję ze sobą walczyć i zatapiam się w jego spojrzeniu. Tłumaczę sobie, że to tylko sen, a we śnie mogę sobie pozwolić na odrobinę słabości. Tylko odrobinę.

Rozdział 6

Moje źrenice są martwe, ale to wcale nie przeszkadza mi w oglądaniu wschodów słońca. Wystarczy, że rano wyjdę na balkon i skieruję twarz w stronę ciepłych promieni. Oczyma wyobraźni pokrywam niebo delikatnym odcieniem różu i fioletu, a kiedy ciepło na mych policzkach staje się intensywniejsze, sięgam po mocniejsze barwy. Mieszam fuksję z krwistą czerwienią, a potem powoli zaznaczam zarys słońca. Patrzę, jak stopniowo

wyłania się zza linii horyzontu, przybierając kształt idealnego koła. Chmury zrzucają pastelowe płaszcze na rzecz bardziej zdecydowanych kolorów. Fiolet przechodzi w granat, a blady róż – podobnie jak ja – zaczyna nabierać rumieńców.

– Chyba nigdy nie przestaniesz mnie zaskakiwać – słyszę za plecami głos Klaudii. – Jak możesz wstawać o tak nieludzkiej porze?

– Chciałam obejrzeć wschód słońca.

Dobiega mnie głośnie ziewnięcie, a zaraz po nim jakiś niezrozumiały pomruk.

– Mam nadzieję, że twój wschód jest dużo lepszy niż ten realny.

– Moje wschody słońca zawsze są spektakularne – szepczę.

Czuję, jak Klaudia otula mnie kocem. Przysuwam się do niej i pozwalam myślom dryfować po spokojnych wodach ospałego oceanu.

– Czasami mam wrażenie, że widzisz znacznie więcej niż inni ludzie.

Przez chwilę zastanawiam się nad jej słowami. Może rzeczywiście coś w tym jest. Dopiero po wypadku w pełni „zobaczyłam” nasz dom: chłód ścian, śliskość podłóg, miękkość dywanów, zapach starych książek wypełniających gabinet taty... Wcześniej patrzyłam na otaczającą mnie rzeczywistość jak na barwne obrazy. Teraz odbieram ją każdym ocalałym zmysłem. Nie patrzę na ogień, tylko wygrzewam się w jego ciepłe. Nie upajam się widokiem kwiatów, tylko rozkoszuję się ich zapachem. Nie sycę oczu wypiekami babci, tylko delectuję się ich smakiem. Każde doznanie jest mocniejsze i bardziej wyraziste. Moja wyobraźnia dostała paletę barw, o jakiej mi się nie śniło, a jednak nie ma dnia, abym nie tęskniła za tym dawnym życiem, w którym niebo bywało szare, a wschód słońca nie zawsze zapierał dech w piersiach.

– O której masz korepetycje z matematyki?

Pytanie Klaudii wrywa mnie z zadumy.

– O jedenastej.

– Czyli mamy jeszcze sześć godzin.

– Sześć godzin na co?

Czuję, że Klaudia się uśmiecha. Nie potrafię tego wytłumaczyć, ale to czuję, zupełnie tak, jakby jakaś wewnętrzna para oczu pokazywała mi jej pogodną twarz.

– Co powiesz na przesłuchanie jakiejś ścieżki dźwiękowej?

Teraz i ja się uśmiecham.

– Wybieram *Marzyciela!*

– Tylko nie to! Znów utkniemy w połowie, bo będziesz odtwarzała *The Kite*

sto tysięcy razy!

– Ale przecież sama mówiłaś, że mamy sześć godzin – mówię tonem małego dziecka, które prosi mamę o kolejny cukierek.

– No niech będzie. – Klaudia daje za wygraną.

– Jesteś kochana!

W przypływie euforii rzucam się jej na szyję. Klaudia przytula mnie do siebie i przez krótką chwilę trwamy w siostrzanym uścisku. Na te kilka sekund czas zwalnia kroku, a moje serce wygrzewa się w ciepłe jej miłości. Wspominałam już, że lubię takie poranki?

* * *

Smaruję dżemem kolejną grzanekę, a potem zanurzam zęby w chrupiącym pieczywie. Gruba warstwa słodkich wiśni przyjemnie łaskocze moje podniebienie. Upijam łyk ciepłego mleka i rozpieram się wygodnie w fotelu.

Wbrew obawom Klaudii odtworzyłam *The Kite* tylko piętnaście razy, ale stało się tak tylko dlatego, że wcześniej ustawiłam pętlę na utworze *Neverland*. Chrapanie Klaudii wdarło się w delikatne dźwięki już przy piątym powtórzeniu. Ja wytrzymałam trochę dłużej, ale w końcu skapitulowałam i poszłam w ślady siostry – oczywiście pomijając kwestię chrapania. Kiedy tylko się przebudziłam, przeskoczyłam do *The Kite* i słuchałam go do chwili, aż zadzwonił budzik.

Odganiam ręką osę, która najwyraźniej pozazdrościła mi pysznego śniadania, i biorę kolejny gryz. Ptaki śpiewają pełną piersią, słońce coraz śmieiej dotyka mojej łydki, a lekki wietrzyk przynosi zapach koszonej trawy – to tylko niektóre z powodów, dla których uwielbiam śniadania na tarasie.

– Jakie masz plany na dziś? – pytam.

– Idę z Patrycją na zakupy.

Słyszę, jak Klaudia nalewa sobie mleko do kubka.

– No to super – odpowiadam, gasząc w pośpiechu maleńką iskierkę zazdrości.

– Kupię ci coś fajnego.

Uśmiecham się lekko, ale w głębi duszy odczuwam coraz większą pustkę. Wbrew pozorom wakacje to dla mnie istny koszmar. W moim przypadku ilość wolnego czasu jest proporcjonalna do poziomu samotności. Bywają takie chwile, kiedy nie wiem, co ze sobą zrobić i z braku lepszych pomysłów idę spać w samym środku dnia.

– Muszę już lecieć.

Słyszę, jak Klaudia odstawia kubek na stół i odsuwa fotel. Po drodze całuje mnie w czubek głowy, a potem wbiega do domu. Znów zostaję sama.

Odkładam niedojedzoną grzanekę na talerz i biorę głęboki wdech. Muszę wziąć się w garść. Powinnam czym prędzej znaleźć sobie jakieś czasochłonne zajęcie. Nagłe czuję, jak coś mokrego muska wewnętrzną stronę mojej dłoni. Uśmiecham się lekko i wplatam palce w miękką sierść Łaty.

– Och, piesku, nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę, że tu jesteś – szepczę.

* * *

Matematyka to mój ulubiony przedmiot, zwłaszcza kiedy rolę nauczyciela pełni pan Mikusz. Nie jestem pewna, ile dekad już przeżył, ale sadząc po głosie i języku, którym operuje, zbliża się do siedemdziesiątki. Doskonale pamiętam nasze pierwsze spotkanie. Zapytał mnie wówczas, czy może napisać coś na mojej tablicy. Byłam w szoku! Nie miałam pojęcia, jak dowiedział się o mojej tablicy. Nim zdążyłam go o to zapytać, wyjaśnił: „Straciłem wzrok w wieku trzynastu lat. Dobrze wiem, jak ważna jest wewnętrzna tablica”. Jego wyznanie sprawiło, że dystans między nami zniknął. Podejrzewam, że z daleka nasze lekcje wyglądają jak pogawędka wnuczki z dziadkiem. Nie potrzebujemy komputera, maszyny brajlowskiej ani podręczników. Wystarcza nam pamięć i wewnętrzna tablica, po której razem piszemy.

Kiedy myślę o przemianie, jaką przeszedłam, uśmiecham się lekko i kiwam z niedowierzaniem głową. Jeszcze parę lat temu nie poszłabym do sklepu bez listy zakupów, a teraz rozwiązuję w pamięci skomplikowane równania.

– No, no – mówi pan Mikusz, kiedy udaje mi się policzyć kolejną pochodną.

– Wygląda na to, że pochodne masz opanowane do perfekcji. Chyba najwyższy czas zabrać się za geometrię.

Z mojego gardła wydobywa się cichy jęk.

– O co chodzi?

– Nie wiem, czy dam sobie radę z geometrią – wyznaję. – Granice i pochodne wydają się dużo prostsze...

Pan Mikusz wybucha śmiechem.

– Niewiarygodne! – mówi, kiedy w końcu udaje mu się opanować rozbawienie. – Nigdy nie spotkałem ucznia, który uważałby geometrię za coś trudnego. A już na pewno nie trudniejszego od pochodnych!

Czuję, że się czerwienię.

– Boję się, że moja wyobraźnia nie ogarnie tych wszystkich figur – tłumaczę, nieco zawstydzona.

– Zaufaj mi, kruszyno, zakochasz się w tych wszystkich figurach. Gwarantuję ci, że już po pierwszej lekcji nie będziesz mogła się doczekać, kiedy w końcu przejdziemy do geometrii przestrzennej. To prawdziwy raj dla wyobraźni.

Uśmiecham się lekko, słysząc jego rozmarzony ton. Nie mam wątpliwości, że kocha matematykę miłością bezwarunkową i to właśnie dlatego nic – nawet niesprawny wzrok – nie stanęło mu na przeszkodzie, aby poznać ją od podszewki.

– Na mnie już pora.

– Opowie mi pan na koniec jakąś anegdotę?

Pan Mikusz śmieje się wesoło, słysząc moją prośbę. Te krótkie historie wieńczące każdą lekcję stały się pewnego rodzaju tradycją. Pan Mikusz opowiadał o wielkich matematykach w taki sposób, że od razu stawali się bardziej ludzcy i mniej encyklopedyczni. Nigdy nie przyznałam tego głośno, ale to właśnie tę część lekcji lubiłam najbardziej.

* * *

Krótko po wyjściu pana Mikusza po raz kolejny dopada mnie przygniatające uczucie samotności. Opędzam się od niego jak od natrętnej muchy, ale moje starania przynoszą marne efekty. Melancholia powraca jak drewniany bumerang i świszczy tuż przy moim uchu. Przerażona narastającym uczuciem przygnębienia, rzucam się w wir rozgorączkowanych myśli. W pośpiechu szukam jakiegoś zajęcia, które odciążyłyby mój umysł, ale nie znajduję niczego odpowiedniego. Nie mam ochoty na książkę ani gimnastykę, muzyka pozostawia chwiejnym myślom zbyt dużą swobodę, a kilka chwil spędzonych z gitarą bez wątpienia powołałoby do życia kolejną depresyjną piosenkę.

Przełykam nerwowo ślinę. „Nie myśl o tym!” – nakazuję sobie w myślach, ale mój rozkazujący ton nie robi na nikim wrażenia. Nim dociera do mnie, co robię, przemierzam ogród i otwieram drzwi do pracowni mamy. Oczyma wyobraźni widzę, jak poczucie winy przekracza skromne progi mojego świata i rozsiada się wygodnie na kanapie. Potem zakłada nogę na nogę i uśmiecha się do mnie z wyrazem dzikiej satysfakcji, tak jakby doskonale wiedziało, że tym razem nie zdołam go wyprosić.

Wchodzę do środka i drżącymi rękami dotykam wszystkiego wokoło. Rozpaczliwie szukam ocalałych fragmentów przeszłości, ale rzeczywistość

pozostaje nieprzejednana. Zapach nieużywanych farb już dawno wywietrzał, półki zatoneły pod grubą warstwą kurzu, a powietrze zapomniało o melodyjnym śmiechu mamy.

Wyrzuty sumienia budzą się we mnie jak zgraja nietoperzy. Ich nieznośny krzyk rozdziera mi uszy. Chcę stąd uciec, ale wątłe nogi nie wytrzymują ciężaru, który spływa do mojego serca. Opadam na podłogę i zaczynam płakać. To, co wydobywa się z mojego gardła, w niczym nie przypomina ludzkiego szlochu. To raczej głośny skowyt konającego zwierzęcia.

* * *

– Lila...

Zaniepokojony głos taty wyrywa mnie ze snu. Otwieram oczy i wpatruję się w ciemność, pragnąc zobaczyć choćby nikły zarys jego twarzy.

– Tato, ja...

– Już dobrze, kochanie.

Bierze mnie na ręce, a ja wtulam się w jego ramiona, chłonąc to cudowne poczucie bezpieczeństwa, którym mnie otacza. Niesie mnie w stronę domu, nie zadając przy tym żadnych pytań. Jestem mu za to wdzięczna, nie udźwignęłabym teraz ciężaru rozmowy. Potrzebuję snu, bezpiecznej przystani, w której mogłabym przeczekać sztorm. Jak na zawołanie tata kładzie mnie do łóżka i otula ciepłą kołdrą.

Nie wiem, dlaczego tak silnie reaguję na samą myśl o mamie. Od jej śmierci minęło pięć lat, a ja wciąż nie mogę uporać się z jej utratą. Wszyscy dookoła powtarzają mi, że jestem szczęściarą, bo przeżyłam, ale z jakiegoś powodu nie potrafię się tym cieszyć. Przynajmniej nie tak, jak powinnam.

Czasami nachodzi mnie niepokojąca myśl, że ten wypadek to moja wina. Nie potrafię tego wytłumaczyć. Mój psycholog stwierdził, że to normalna reakcja. Wielu ludzi, którzy przeżyli tragedię, obwinia się o śmierć tych, którym się to nie udało. Jednak pomimo zapewnień nie mogę wyzbyć się wrażenia, że w moim przypadku chodzi o coś zupełnie innego. Tylko o co?

– Jutro będzie lepiej – mówi tata i powtarza to tak długo, że w końcu zacznym mu wierzyć.

„Jutro będzie lepiej” – mówię do swoich myśli i niemal natychmiast zasypiam.

Rozdział 7

Uzbrojona w koc, poduszkę, iPod'a oraz miskę czereśni wychodzę na taras. Łata nie odstępuje mnie na krok, tak jakby wyczuwała, że samotność nie działa na mnie zbyt kojąco. Zwinnym krokiem zbiegam ze schodów, omijam różane krzewy i kieruję się w głąb ogrodu, gdzie rośnie stary dąb. Gdy docieram na miejsce, rozkładam koc i opieram poduszkę o gruby pień. Układam się wygodnie, po czym wyjmuję z kieszeni iPod'a i zaczynam przeglądać listę audiobooków.

Mam ochotę na coś lekkiego i pozytywnego, co – dla odmiany – nie skończyłoby się samobójstwem głównego bohatera. Kierowana doświadczeniem i intuicją omijam katalog o nazwie „Romantyzm” i przechodzę do literatury młodzieżowej. Mój wybór pada na *Anię z Zielonego Wzgórza*. Włączam PLAY i sięgam do miski po garść czereśni.

Uśmiecham się lekko, czując, jak Łata mości się w okolicach moich łydek. Tata miał rację: dziś jest lepiej. Dużo lepiej niż wczoraj.

* * *

Właśnie dochodzę do fragmentu, kiedy Ania farbuję sobie włosy na zielono, gdy nieoczekiwanie rozlega się głośnie warknięcie. Odruchowo wciskam pauzę i wyjmuję z uszu słuchawki.

– Co się dzieje, piesku? – szepczę, wyęzając słuch.

W tej samej chwili słyszę głos Mikołaja.

– No co ty, Łata?! Ładnie tak warczeć na swoich?

– Mikołaj! – Nie kryję radości. – Nie wiedziałam, że przyjdiesz.

– Chciałem cię odwiedzić już wczoraj, ale musiałem zostać w galerii. – Podchodzi bliżej i siada obok mnie. – Okazało się, że nowy praktykant przyporządkował obrazy do złych opisów i w efekcie powstał straszny miszmasz. Malarstwo wojenne znalazło się tam, gdzie powinna być sztuka współczesna, a sztuka współczesna... Ach, szkoda gadać! – podsumowuje i częstuje się czereśniami. – Czego słuchasz?

– *Ani z Zielonego Wzgórza*.

– O proszę! Nie sądziłem, że twórczość Lucy Maud Montgomery wchodzi w zakres maturalny.

– Bardzo zabawne – odburkuję. – Zabrałam się za Montgomery, bo mam serdecznie dosyć przygnębiających opowieści. Zgodnie z rozpiską pani Wojtczak powinnam teraz czytać *Kordiana*, ale rzuciłam go w kąt już po pierwszym akcie.

– Dlaczego?

– Bo główny bohater już na wstępie przeżywa typowy dla romantyzmu ból istnienia. Mało tego, zamierza popełnić samobójstwo, bo Laura lekceważy jego uczucie! Gdyby wszyscy ludzie kończyli z życiem tylko dlatego, że ktoś nie odwzajemnia ich miłości, obawiam się, że nasz gatunek wymarłby już dawno temu.

– Nie wiem, czy powinienem to mówić, ale w kolejnych epokach wcale nie będzie lepiej.

– To znaczy?

– Wojna, getta, łagry...

Z mojej piersi wydobywa się zduszony jęk.

– Mam wrażenie, że ten, kto wybierał szkolne lektury, chciał wpędzić uczniów w depresję.

– Pomyśl sobie, że za rok o tej porze już będziesz po maturze – zauważa ze śmiechem.

Uśmiecham się lekko, ale wbrew pozorom jego słowa wcale nie dodają mi otuchy. Zawsze kiedy myślę o przyszłości, ogarnia mnie strach. Jak będzie wyglądać moje życie? Co będę robić? Czy będę musiała wyprowadzić się z domu? Niepokój rozkwita z każdą budzącą się myślą. Boję się tego, co ma być. Boję się chwili, która bezpowrotnie zmieni moje życie. Zrobiłabym wszystko, by zachować obecny porządek. Przywykłam do takiego życia i towarzyszącej mu rutyny. Przeraza mnie myśl, że pewnego dnia będę musiała wypracować sobie nową formę codzienności i nauczyć się jej od podstaw.

– Słyszysz mnie? – Głos Mikołaja wrywa mnie z zadumy.

– Przepraszam, zamyśliłam się. Co mówiłeś?

– Pytałem, czy chcesz usłyszeć coś niewiarygodnego.

– Zawsze – odpowiadam, zadowolona ze zmiany tematu.

– Zgadnij, kto wczoraj u mnie był.

– Wiesz, że nie cierpię zgadywanek.

– W porządku, powiem ci. – Mikołaj zniża głos do szeptu, przez co jego ton nabiera konspiracyjnej barwy. – Tomek!

– Jaki Tomek?

– Ten, który nazwał mnie pryszczatym grubasem.

Mija dłuższa chwila, zanim udaje mi się ochłonąć z oszołomienia.

– Ale jak to? Po co?

– Przyjechał mnie przeprosić.

- Przeprosić?
 - Tak. Powiedział, że jest mu strasznie głupio z powodu tej całej sytuacji, i mnie przeprosił.
 - Nie wierzę.
 - A widzisz! Mówiłem ci, że nie należy tak pochopnie oceniać innych. Nadal nie wierzę.
 - Skąd wiedział, gdzie mieszkasz?
 - Też go o to zapytałem. Powiedział, że dostał mój adres od Patrycji.
- Milczę, bo najzwyczajniej w świecie nie wiem, co powiedzieć. Nie posądzałam go o coś takiego. Po ostatniej wizycie zaczęłam podejrzewać, że moja antypatia może być nieco przesadzona, ale nie sądziłam, że aż tak się pomylę.
- Wydaje mi się, że najwyższy czas wyciągnąć go z szuflady dupków – sugeruje Mikołaj.
- Przygryzam lekko dolną wargę i przez chwilę zastanawiam się nad jego słowami.
- Obawiam się, że możesz mieć rację.

Rozdział 8

Jakaś częśćka mnie naprawdę chciałaby nienawidzić Tomka, ale wszystko wskazuje na to, że nie mam ku temu odpowiednich przesłanek. Zresztą nawet gdybym je miała, Mikołaj z pewnością nie dopuściłby ich do głosu.

Jest ósma. Tomek ma przyjść dopiero za dwie godziny. Podnoszę się z łóżka i idę do łazienki. Upewniam się, że mój ręcznik wisi na swoim miejscu, a potem wpadam w wypracowany rytm. Biorę prysznic, suszę włosy, starannie przeczesując je palcami, a potem „patrzę” w lustro. Wpatruję się w głęboką ciemność, zastanawiając się, jak dziś wyglądam. Pod opuszkami palców moja skóra wydaje się idealnie gładka. Długie ciemnobrązowe włosy spływają po moim ciele miękkimi strumieniami, przysłaniając ponad połowę pleców. Uśmiecham się lekko, kiedy przechodzi mi przez myśl, że słońce z pewnością wplotło w nie parę miedzianorudych refleksów.

Odrzucam włosy do tyłu i koncentruję się na twarzy. Z zakamarków pamięci przywołuję wspomnienie moich oczu. Przyglądam się zielonym tęczęwkom, zastanawiając się, czy poza blaskiem straciły również dawny wyraz i kształt. Wszyscy wokół zapewniają mnie, że jedyna różnica tkwi w samym spojrzeniu. Podobno teraz wyglądam tak, jakbym nieustannie patrzyła w jakiś

odległy punkt, ale poza tym nic się nie zmieniło. Chcę im wierzyć, naprawdę. I chcę wierzyć Klaudii, kiedy mówi, że mam najpiękniejsze oczy na świecie, ale wiara bywa chwiejna. Czasami pozwala szybować wśród chmur, a czasami zwyczajnie znika, pozostawiając nasze nieuskrzydłone ciała na niebezpiecznej wysokości.

Duszę w załączku nagłe uczucie goryczy i skupiam się na ustach. Powoli obrysowuję ich kształt, dotykam nosa, a potem przesuwam palcem po wyregulowanej linii brwi. Raz na jakiś czas pozwalam Klaudii pełnić rolę mojej prywatnej kosmetyczki. Nie protestuję, kiedy wyskubuje pęsetą miniaturowe włoski, które jej zdaniem zaburzają idealny łuk. Nie klnę w duchu, kiedy nakłada na moją twarz coraz dziwniejsze maseczki i nie wysyłam jej do diabła, kiedy próbuje pozbyć się moich wągrów.

Choć trudno w to uwierzyć, czasami potrafię być zadziwiająco uległa.

Opieram ręce na krawędzi umywalki i jeszcze przez chwilę patrzę w wyimaginowane lustro. Oczyma wyobraźni widzę swoją twarz. Nie wiem tylko, czy ma ona cokolwiek wspólnego z rzeczywistością.

Słyszę, jak z mojego gardła wydobywa się ciężkie westchnienie. Biorę głęboki oddech i pośpiesznie splatam włosy w luźny warkocz. Wkładam krótkie dżinsowe spodenki i biały podkoszulek na ramiączkach.

Odkąd Klaudia zajęła się organizacją mojej szafy, nie mam problemów z kolorami. Każda rzecz – niezależnie od tego czy to apaszka, czy sweter – ma określone miejsce. Wszystko po to, abym mogła sama przygotowywać sobie strój na dany dzień. Minęło sporo czasu, zanim w pełni przekonałam się do tego pomysłu. Początkowo cała ta organizacja wydawała mi się bezcelowa – tak jakbym nie mogła mieć ubrań w jednym kolorze. Wtedy nie musiałabym się martwić, czy morska zieleń bluzki pasuje do burgundowych spodni. Raz nawet zasugerowałam Klaudii, żeby kupowała mi tylko czarne ubrania, ale skończyło się na dość długim kazaniu. Koniec końców dałam za wygraną i pozwoliłam, aby w mojej szafie zagościła jagodowa spódnica, musztardowa bluzka, wiśniowa sukienka i malinowe rurki.

Mimowolnie się uśmiecham, kiedy myślę o swojej pstrokatej garderobie. Być może Klaudia była apodyktyczna, ale czasami miała rację. Byłam jej wdzięczna, że nie pozwoliła mi wyeliminować kolorów z mojego życia, bo chociaż ich nie widziałam, bez trudu mogłam je sobie wyobrazić.

Nakładam na usta odrobinę błyszczczyku i wychodzę na korytarz. W powietrzu wyczuwam aromatyczny zapach kawy i czegoś jeszcze. Słodka woń flirtuje

z moimi zmysłami, ale pomimo wysiłku nie potrafię jej zidentyfikować. Schodzę na dół i kieruję się prosto do kuchni.

– No nareszcie! – Słyszę, jak Klaudia krząta się po kuchni. – Myślałam, że postanowiłaś przespać cały dzień.

– Jest dopiero dziewiąta – stwierdzam, tłumiąc ziewnięcie.

– Tak, ale zazwyczaj zrywasz się o świcie.

Pogodny głos Klaudii może oznaczać tylko jedno: ma jakieś plany i jest z tego powodu bardzo podekscytowana.

– Jakie masz plany na dziś? – pytam, starając się, by mój głos nie brzmiał wścibsko.

– Wybieram się z Patrycją na zakupy. Jutro jedziemy na Mazury, więc postanowiłyśmy odświeżyć letnią garderobę.

Znów dopada mnie to obrzydliwe uczucie zazdrości. Naprawdę chciałabym cieszyć się jej szczęściem, ale za każdym razem, kiedy o tym myślę, dostrzegam tylko własną ułomność. Tęsknię za beztroskim życiem i zgraną paczką przyjaciół. Tęsknię za chwilami, w których wydawało mi się, że mogę sięgnąć gwiazd. I wreszcie tęsknię za wewnętrznym przekonaniem, że nic nie boli bardziej niż potłuczone kolano.

– Lilka! – Głos Klaudii wyrywa mnie z zadumy.

– O co chodzi?

– Od kilku minut próbuję się dowiedzieć, czy masz ochotę na kawę.

– Yyy... Tak, mam.

– Jesteś jakaś rozkojarzona. Wszystko w porządku?

Troska w jej głosie sprawia, że odczuwam jeszcze większy wstręt do moich napadów zazdrości.

– Tak. Chyba za długo spałam – próbuję zażartować.

Wesoły śmiech Klaudii natychmiast przynosi mi ulgę.

– Tata pojechał już do szpitala? – pytam.

– Tak. O dziewiątej miał przeprowadzać operację.

– Coś poważnego?

– Jelito grube, ale nie pytaj mnie o szczegóły, bo zaraz stracę apetyt. Powiedz mi lepiej, gdzie wolisz zjeść śniadanie: w kuchni czy na tarasie?

– Na tarasie.

– W takim razie weź talerz z naleśnikami, a ja zabiorę resztę.

Marszczę lekko brwi.

– Myślałam, że babcia przyjdzie dopiero jutro.

- Zgadza się.
- To skąd mamy naleśniki?
- Zrobiłam je.
- Mówisz poważnie?!
- Twój brak wiary w moje zdolności kulinarne naprawdę mnie rani. Klaudia udaje głęboko urażoną, a ja nie mogę powstrzymać uśmiechu.
- Jestem z ciebie dumna – mówię z powagą.
- Mam nadzieję, że po śniadaniu będziesz tego samego zdania.

Okazuje się, że naleśniki są przepyszne! Ku mojemu rozbawieniu Klaudia również wydaje się miło zaskoczona ich smakiem. Nie rozmawiamy o niczym konkretnym, ale czerpię z tej pogawędki prawdziwą przyjemność. Pierwszy raz od bardzo dawna czuję się tak, jakbym spędzała czas z siostrą, a nie z opiekunką. Popijamy kawę, dyskutując o sprawach, które każdemu mężczyźnie wydałyby się błahe i niegodne uwagi. Klaudia tłumaczy mi, jak wielką zbrodnią jest wkładanie rajstop do butów bez palców, a ja – o dziwo – całkowicie się z nią zgadzam. Później przechodzimy do kosmetyków. Chwalę nową odżywkę do włosów, którą kupiła. Wprawdzie nie mogę stwierdzić, czy moje włosy *lśnią jak nigdy wcześniej*, ale z pewnością ładnie pachną i są zadziwiająco miękkie. Następnie Klaudia sięga po moją dłoń i przez chwilę dotyka opuszką palca moich paznokci.

- Masz ochotę na manicure? – pyta w końcu.

Najwyraźniej pełen dezorientacji odgłos, który wydobywa się z mojego gardła, zostaje odebrany jako ochocze „tak”, bo chwilę później ląduję w pokoju Klaudii.

– Zaczniemy od usunięcia skórek – mówi z entuzjazmem. – Później wyrównamy płytkę, wypolerujemy i wypilujemy paznokcie, a na końcu nałożymy odżywkę i jakiś kolor. – Słyszę, jak Klaudia ustawia na biurku szklane buteleczki. – Mam różowy, miętowy, cytrynowy, śliwkowy, czarny, srebrny, granatowy, bładoniebieski i czerwony. Który wybierasz?

- Może czerwony – odpowiadam niepewnie.
- Trochę oklepany, ale niech będzie.

Niecałą godzinę później jestem właścicielką pięknych krwistoczerwonych paznokci. Kiedy mam pewność, że lakier już wysechł, delikatnie wodzę opuszkami palców po płytkach paznokci. Idealnie gładkie. Tylko tyle jestem w stanie „zobaczyć”, resztę muszę sobie wyobrazić. Wyciągam przed siebie obie dłonie i spoglądam na nie moimi wewnętrznymi oczami. Widzę długie

smukłe palce, wykończone pięknie pomalowanymi paznokciami. Odnoszę wrażenie, że czerwień dodaje mi kobiecości. Uśmiecham się, wyraźnie zadowolona z efektu końcowego.

– Są śliczne, prawda? – pytam nieśmiało.

Wyczuwam, że Klaudia się uśmiecha.

– Tak – odpowiada, a z jej głosu emanuje ciepło. – Powinniśmy to robić częściej.

Nawet nie zauważam, kiedy mija kolejne pół godziny. Dopiero dzwonek do drzwi uświadamia mi, że wybiła dziesiąta.

– To pewnie Tomek. – Klaudia podnosi się z kanapy i rusza w stronę wejścia.

Nagle dzieje się coś zaskakującego. Serce zaczyna mi walić jak szalone, a żołądek zawija się w supeł. Miętkość w nogach zabiera mi resztki pewności siebie, a nerwowe drzenie rąk przywodzi na myśl pierwszy pisemny egzamin. Niech to szlag! Co się ze mną dzieje?! Popłoch panujący w myślach utwierdza mnie w przekonaniu, że w najbliższym czasie nie zdołam poznać przyczyny tej nedorzecznej reakcji. Przełykam ślinę, starając się wyrównać galopujący oddech. „Uspokój się – powtarzam sobie w myślach. – Nie zachowuj się jak idiotka”.

Głosy dobiegające z przedpokoju zmuszają mnie do wzięcia się w garść. Przeklinam w duchu to dziwne, niezidentyfikowane uczucie i podnoszę się z fotela. Kieruję się w stronę holu, ale już po kilku krokach staję jak sparaliżowana. Czuję na sobie jego wzrok.

– Cześć. – Jego głos jest ciepły i miękki. Zupełnie nie pasuje do kogoś, kogo określa się mianem dupka. – Miło cię widzieć.

– Cześć.

– Na mnie już pora. – Sądząc po odgłosie, Klaudia wyjmuję z szuflady kluczyki do samochodu. – Mam nadzieję, że się nie pozabijacie.

– Możesz być spokojna.

Niemal widzę jego seksowny uśmiech. Natychmiast przypominają mi się słowa Patrycji: *Ma jeden z tych czarujących uśmiechów, które są w stanie przekonać cię do wszystkiego, obalając każdy racjonalny argument.* To mnie cuci. Czuje się tak, jakby ktoś pstryknął palcami i wybudził mnie z hipnozy. Krew w żyłach stygnie, a ja odzyskuję zdolność trzeźwego myślenia.

Klaudia wychodzi, a my zostajemy zupełnie sami. Przez ułamek sekundy waham się, czy zwyczajnie nie odpuścić i po prostu pozwolić Tomkowi uczyć

mnie fizyki, ale jakiś pierwiastek zawziętości nie pozwala mi tak łatwo złożyć broni.

– Jak sobie wyobrażasz nasze lekcje? – Moje słowa brzmią nieco ostrzej, niż zamierzałam, ale nie czuję się winna.

– Co masz na myśli?

– Jestem niewidoma.

– Wiem o tym.

– No więc?

– No więc co?

Jego opanowanie o mało nie wytrąca mnie z równowagi.

– W porządku. – Uśmiecham się z wyższością. – Być może nie jestem ekspertem w słownych potyczkach, ale koniec końców i tak stanie na moim.

– To znaczy? – Tomek wydaje się szczerze zaintrygowany.

– Nie nadajesz się do tego! – wybucham. – Nie masz żadnego doświadczenia w nauczaniu niewidomych! Może gdybyś nie był takim zarozumiałym arogantem, dotarłoby do ciebie, że to wcale nie jest takie proste! Nie wystarczy, że wyrecytujesz mi książkę i opisziesz kilka obrazków. To skomplikowany proces i nie każdy może temu podołać.

– Twoja siostra uważa, że sobie poradzę.

– Moja siostra jest zdesperowana! Zatrudniłaby kogokolwiek, bylebym tylko miała jakiegoś korepetytora.

Zapada cisza przerywana miarowym tykaniem zegara.

– Wtedy, na balkonie, powiedziałaś, że nie oceniasz ludzi po wyglądzie, ale teraz okazuje się, że do wyrobienia sobie opinii na czyjś temat wystarczy ci jeden niefortunny incydent.

– To nie tak... – Czuję, jak policzki płoną mi ze wstydu.

– Zawrzyjmy układ – przerywa mi. – Jeśli nie spodoba ci się sposób, w jaki uczę, osobiście poproszę Klaudię, żeby znalazła ci innego korepetytora. Co ty na to? – W jego głosie nie ma żalu. Jest coś dużo gorszego – chłód, na który w pełni zasłużyłam.

– Brzmi sprawiedliwie – mówię w końcu.

– Świetnie! W takim razie wkładaj buty.

– Słucham?

– Wkładaj buty. Zabieram cię na przejażdżkę.

– Chyba oszalałaś! Nigdzie z tobą nie jadę!

– Dlaczego?

Pytanie jest zadziwiająco proste, a jednak nie potrafię udzielić żadnej sensownej odpowiedzi.

* * *

Wielu niewidomych ludzi potrafi normalnie funkcjonować w społeczeństwie – wliczając w to samodzielne poruszanie się po mieście i tym podobne sprawy. Wymaga to niekończących się pokładów cierpliwości i długich lat pracy, ale jest to możliwe. Problem polega na tym, że ja nie należę do tej grupy ludzi. Chociaż niechętnie się do tego przyznaję, doskonale zdaję sobie sprawę, że mój strach przed opuszczeniem domu jest irracjonalny. Sama świadomość jednak nie wystarczy, żeby go wyeliminować.

Odkąd straciłam wzrok, tylko raz odważyłam się – a raczej byłam na tyle głupia – by wyjść z domu bez żadnego nadzoru. Szłam przed siebie, potykając się niemal na każdym kroku. Potrącałam przechodniów i wpadałam na wszystko, co stało mi na drodze. W jednej chwili miasto przeobraziło się w przerażającą pułapkę. Z sekundy na sekundę warkot silników wydawał się coraz głośniejszy. Ryk klaksonów i syren boleśnie wdzierał się do uszu, a ja czułam, że zaczyna mi brakować powietrza. Stałam w miejscu i zaczęłam płakać. Po chwili, która wydawała się wiecznością, podeszła do mnie jakaś kobieta. Wezwała taksówkę i odwiozła mnie do domu.

To był pierwszy i ostatni raz, kiedy podjęłam próbę integracji z tętniącym życiem miastem. Do dziś nie mam pojęcia, jakim cudem wyszłam z tego cało. Podejrzewam, że niewiele dzieliło mnie od zderzenia z rozpędzoną lawiną samochodów. Od tamtej pory opuszczam dom tylko wtedy, gdy jest to naprawdę konieczne. W dodatku nie ruszam się nigdzie bez prywatnego kierowcy, który pomaga mi wsiąść do samochodu, zawozi mnie na miejsce, a później przywozi do domu. Moje lekcje z orientacji w przestrzeni obejmują poruszanie się po ogrodach i wnętrzach budynków. Nic poza tym.

Ograniczyłam kontakt ze światem zewnętrznym do absolutnego minimum i jak dotąd żadna siła nie była w stanie zmusić mnie do zmiany postawy. Dlaczego teraz miałyby być inaczej?

– Nie zamierzam się przed tobą tłumaczyć. Przyszedłeś tu w roli korepetytora, więc proponuję, żebyśmy udali się do pokoju i zaczęli lekcję.

– Zawarliśmy układ, pamiętasz? Dziś pozwalasz mi pracować na własnych warunkach, a później oceniasz, czy ci to odpowiada, czy nie.

– Nie wspominałeś, że będę musiała wychodzić z domu!

– Mój samochód stoi na podjeździe, więc twoja interakcja ze światem zewnętrznym ograniczy się do przejścia kilku metrów. – Jego głos jest opanowany, chociaż wyczuwam w nim nutę zniecierpliwienia. – To tylko przejażdżka. Nie proszę cię, żebyś rzuciła wszystko i poleciała ze mną w kosmos. Pojeździmy trochę i wrócimy do domu.

Czuję, że coś we mnie pęka. Nie mam pojęcia, co za tym stoi. Może to chęć wywiązania się z obietnicy, a może zwykła ciekawość – trudno stwierdzić. Nie zastanawiam się nad tym zbyt długo, bo jakiś wewnętrzny głos uspokaja mnie, że nawet jeśli przystanę na jego propozycję, to ostatecznie nie złamię żadnej ze swoich zasad. W dalszym ciągu będę przebywać w bezpiecznej strefie. Tylko że tym razem moim prywatnym kierowcą będzie Tomek.

– Przez cały czas będziemy w samochodzie? – upewniam się.

– Tak.

– Obiecujesz?

– Obiecuję.

– W takim razie chodźmy.

Nie potrafię tego wytłumaczyć, ale otaczająca nas aura podpowiada mi, że Tomek się uśmiecha. Zanim wpadam na pomysł, żeby przeanalizować swoje słowa, zadaję dość dziwne pytanie:

– Uśmiechasz się, prawda?

Zapada chwila ciszy.

– Skąd o tym wiesz?

– A teraz marszczysz brwi.

Słyszę jego śmiech.

– Zaczynam podejrzewać, że wcale nie jesteś niewidoma.

Na mojej twarzy pojawia się uśmiech.

– Jestem. W przeciwnym razie nie byłoby cię tutaj.

– Nie bądź tego taka pewna. – Jego słowa mnie zaskakują, ale nie udaje mi się ich rozłożyć na czynniki pierwsze, bo Tomek niemal natychmiast zmienia temat: – Które buty wkładasz?

– Tenisówki.

– Czerwone czy czarne?

– Czerwone.

– Proszę.

Biorę od Tomka conversy i pochylam się, by je włożyć. Pozwalam sobie na kilkusekundową analizę tego, co się przed chwilą wydarzyło. Dochodzę do

wniosku, że powinnam traktować jego słowa z dużym dystansem. Patrycja wprawdzie ostrzegła mnie, że Tomek jest przystojny i kobiety lgną do niego jak muchy do miodu, ale najwyraźniej zapomniała wspomnieć, że to typ mężczyzny, który ma niebywały talent do przyciągania uwagi bez konieczności uciekania się do walorów zewnętrznych. Ciekawe, czy jest tego świadomy? Kogo ja próbuję nabrać?! Na pewno jest! Dlatego muszę być ostrożna. W takim towarzystwie nietrudno o przekoloryzowanie faktów. Podejrzewam, że nie ma dziewczyny, która nie doszukiwałaby się w jego słowach drugiego, bardziej sugestywnego, dna. A ja, bądź co bądź, jestem tylko dziewczyną.

W milczeniu wychodzimy na zewnątrz. Tomek bierze mnie za rękę i prowadzi w stronę samochodu. Ma chłodne, smukłe palce, a jego dotyk jest śmiały i zdecydowany. Czuję się jak idiotka, kiedy myślę o moich sparaliżowanych palcach zamkniętych szczelnie w jego dłoni. Choć to trudne, staram się opanować irytację, która buzuje w mojej głowie. Ustaliliśmy, że dam mu szansę. Jeśli spieprzy dzisiejszą lekcję – a wszystko wskazuje na to, że tak będzie – raz na zawsze pozbędę się go ze swojego życia. Ta myśl natychmiast dodaje mi otuchy.

Słyszę odgłos otwieranych drzwi.

– Uważaj na głowę. – Tomek puszcza moją dłoń, ale czuję, że wciąż stoi bardzo blisko mnie.

Jedną rękę opieram o drzwi, a drugą kładę na siedzeniu. Tu spotyka mnie pierwsze zaskoczenie. Zamiast nagrzonej tkaniny, moja dłoń dotyka chłodnej, miękkiej skóry. Zastanawiam się, jak to możliwe, że zwykły student może pozwolić sobie na takie auto, ale szybko dochodzę do wniosku, że to pewnie prezent od bogatych rodziców.

Wsiadam do środka i pozwalam, by Tomek zamknął za mną drzwi. Kiedy w końcu siada na miejscu kierowcy, ogarnia mnie dziwne uczucie. Nie jestem pewna, czy to zasługa chłodnej skóry, czy ciasnego wnętrza przesyconego intrygującym zapachem, ale nagle dociera do mnie, że wchodząc na jego terytorium, dobrowolnie straciłam przewagę. Kiedy jestem przekonana, że już nie może być gorzej, Tomek pochyla się i zaczyna zapinać mi pasy. Dzieli nas zaledwie kilka centymetrów. Słyszę jego miarowy oddech, czuję zapach perfum, oczyma wyobraźni widzę, jak jego palce naciągają sztywne pasy... Napięcie, które tak nieoczekiwanie wyrasta między nami, jest niemal namacalne. Biorę głęboki oddech, szukając w myślach jakiegoś bezpiecznego tematu, ale jak na złość nic nie przychodzi mi do głowy. Siedzę jak

sparaliżowana w obawie, że przy najmniejszym ruchu go dotknę, a przedłużająca się cisza sprawia, że moje serce zaczyna niespokojnie łomotać.

– Najpierw zrobimy sobie małą powtórkę. Czym się charakteryzuje ruch jednostajny prostoliniowy?

Czar pryska. W pierwszej chwili mam ochotę zapaść się pod ziemię. Nie mogę uwierzyć, że moja wyobraźnia zabrnęła tak daleko! Kiedy uczucie wstydu mija, pozwalalam sobie na westchnienie ulgi. Mijają kolejne dwie sekundy, a ja czuję się już zupełnie swobodnie.

– To jest twój pomysł na lekcję? – kpię. – Będziemy siedzieć w samochodzie i recytować definicje?

– Odpowiedz – naciska.

– Prędkość jest stała, a przyspieszenie jest równe zero.

– Doskonale. Pamiętasz, jaki jest wzór na prędkość?

– Stosunek przebytej drogi do czasu – mówię bez entuzjazmu.

– Zgadza się. Przejdźmy do pierwszego zadania. – Tomek zapala silnik, a ja za wszelką cenę staram się ukryć zaskoczenie. – W bocznej kieszeni w drzwiach jest stoper. Podasz mi go?

Wyciągam prawą rękę i natrafiam na niewielki plastikowy przedmiot.

– O to ci chodziło?

– Tak.

Podaję mu stoper, ale Tomek wcale go ode mnie nie bierze. Zamiast tego kładzie swoją dłoń na mojej i kieruje moje palce ku górze.

– Masz tu dwa przyciski – tłumaczy. – Ten służy do rozpoczęcia i zatrzymania pomiaru, a ten do wyzerowania licznika. Na mój sygnał zaczniesz mierzyć czas, okej?

– Okej.

Samochód cichutko mruży, kiedy wycofujemy z podjazdu. Chwilę później wyjeżdżamy na ulicę i włączamy się do ruchu.

– Przygotuj się... – Na dźwięk jego głosu, odruchowo kładę palec na przycisku. – Teraz!

Włączam stoper. Nie mam pojęcia, skąd ta nagła ekscytacja. Wmawiam sobie, że to wcale nie jest interesujące, w końcu moja rola ogranicza się do wciskania dwóch przycisków, ale jakiś wewnętrzny głos przekonuje mnie, że to jedna z ciekawszych rzeczy, jakie robiłam od kilkunastu dni.

– Stop.

Jak na komendę zatrzymuję stoper i... czekam. Mam ochotę spojrzeć pytająco na Tomka, ale jedyne, co mi pozostaje, to uśmiech i lekko uniesione brwi.

– Przejechaliśmy osiemset metrów w czasie... – Tomek bierze ode mnie stoper i kontynuuje: – ...prawie dwóch minut. Z jaką prędkością jechaliśmy? Wynik podaj w kilometrach na godzinę.

Z trudem opanowuję uśmiech. Czegoś takiego się nie spodziewałam! Może nie będzie tak źle, jak myślałam.

– Najpierw zamieniam metry na kilometry: osiemset metrów to osiem dziesiątych kilometra. Następnie zamieniam minuty na godziny: dwie minuty to jedna trzydziesta godziny.

– Jak to obliczyłaś?

– Podzieliłam dwa przez sześćdziesiąt.

– Dlaczego?

– Bo godzina ma sześćdziesiąt minut.

– Dobrze. Licz dalej.

– Teraz podstawiam wszystko do wzoru na prędkość, czyli dzielę osiem dziesiątych przez jedną trzydziestą. – Tworzę w pamięci piętrowy ułamek, zamieniam dzielenie na mnożenie przez odwrotność mianownika i doprowadzam wynik do najprostszej postaci. – Dwadzieścia cztery kilometry na godzinę.

– Pięknie!

– Czy ja wiem... – drażnię się. – Myślałam, że to sportowy samochód i stać go na znacznie więcej.

Tomek śmieje się, wyraźnie rozbawiony.

– W takim razie przejdźmy do ruchu jednostajnie przyspieszonego.

Gdyby kilkanaście minut temu ktoś powiedział mi, że w ciągu czterech sekund samochód będący w stanie spoczynku może osiągnąć prędkość stu kilometrów na godzinę, wyśmiałabym go. Cóż, teraz byłam pewna, że to możliwe.

– Ile wynosi przyspieszenie?

– Dużo – odpowiadam, kiedy Tomek zatrzymuje samochód i zjeżdża na pobocze.

– A dokładnie?

– Nie mam pojęcia – wyznaję, nieco zawstydzona. – Z tego akurat jestem kiepska.

– A pamiętasz, jaki jest wzór na przyśpieszenie? – W jego głosie wyczuwam spokój i coś w rodzaju zachęty do dalszego analizowania.

Uśmiecham się lekko, bo to brzmienie przywodzi mi na myśl pana Mikusza. Biorę głęboki oddech, próbując odnaleźć w pamięci potrzebne informacje.

– Wzór na przyśpieszenie... to różnica pomiędzy prędkością początkową, a prędkością końcową, podzielona przez czas.

– Dokładnie. Zastanówmy się teraz, co mamy dane.

– Hmm... Na pewno mamy czas.

– Ile wynosi?

– Cztery sekundy.

– Zgadza się. Co jeszcze?

– Mamy prędkość końcową: sto kilometrów na godzinę.

– Dobrze. A co z prędkością początkową?

– Nie jest podana.

– Nie jest podana wprost – poprawia mnie. – Zastanów się przez chwilę.

Marszczę lekko brwi.

– Teoretycznie w chwili początkowej samochód stał w miejscu, więc możemy przyjąć, że prędkość początkowa wynosi zero – odzywam się po chwili.

– Doskonale! Teraz wystarczy wyrazić sto kilometrów na godzinę w metrach na sekundę i podstawić wszystko do wzoru.

– Jeden kilometr to tysiąc metrów, a jedna godzina to trzy tysiące sześćset sekund, więc muszę pomnożyć sto przez tysiąc, a następnie podzielić wynik przez trzy tysiące sześćset.

– Dasz radę to zrobić w pamięci?

– Jasne – odpowiadam natychmiast. – Sto tysięcy przez trzy tysiące sześćset to tyle samo, co tysiąc przez trzydzieści sześć, czyli... – Zastanawiam się przez chwilę. – Jakies dwadzieścia osiem.

– Dokładny wynik to: dwadzieścia siedem kropka siedem siedem siedem i tak w nieskończoność. Nie wiem, jak ty to robisz, ale jesteś fenomenalna!

Udaję, że jego pochwała nie robi na mnie najmniejszego wrażenia, ale w głębi duszy uśmiecham się z zadowoleniem.

– Czyli ile wynosi przyśpieszenie?

– Dzielimy dwadzieścia osiem metrów na sekundę przez cztery sekundy i otrzymujemy przyśpieszenie równe siedem metrów na sekundę kwadrat.

– Brawo.

Po kilkunastu kolejnych zadaniach, zupełnie tracę poczucie czasu. Przechodzimy przez ruch jednostajny opóźniony, analizujemy zadania z dwoma samochodami, a nawet ścigamy wymagowanego żółwia, idącego daleko przed nami. Niechętnie się do tego przyznaję, ale już dawno się tak dobrze nie bawiłam. Dlatego, kiedy Tomek pyta, czy mam ochotę na gofry, odpowiadam, że mam. Oczywiście pod warunkiem, że nie będę musiała wysiadać z samochodu.

– Chcesz z bitą śmietaną i owocami?

– Tak!

– Jakie owoce?

– Borówki.

– Okej. – Tomek otwiera drzwi i wysiada z samochodu. – Zaraz wrócę. Nie odjeżdżaj nigdzie.

– To lepiej się pośpiesz!

Kiedy zostaję zupełnie sama, zaczyna do mnie docierać, że przy nim czuję się inaczej niż zwykle. I wcale nie mam na myśli jakiegoś romantycznego zauroczenia. Chodzi o jego stosunek do mnie i całej tej sytuacji. Jego swobodne podejście sprawia, że pierwszy raz od bardzo dawna nie czuję się jak kaleka.

Po dłuższej chwili drzwi samochodu otwierają się.

– Proszę – mówi Tomek, podając mi gofra.

– Dziękuję.

Niemal natychmiast zatapiam zęby w grubej warstwie bitej śmietany i biorę spory gryz. Mmm... pyszne! Tomek najwyraźniej robi to samo, bo mówiąc coś o wyliczaniu prędkości średniej, robi krótkie przerwy, w których słychać ciche chrupanie. Mój udział w rozmowie ogranicza się do wtrąceń typu: „tak”, „okej” i „aha”.

W pewnej chwili łapię się na tym, że powoli zaczynam przyzwyczajać się do jego towarzystwa. Może faktycznie powinnam posłuchać Mikołaja i wyciągnąć go z „szuflady dla dupków”?

– Rozumiesz mniej więcej to, co omówiliśmy do tej pory, czy coś powtórzyć?

– Mikołaj mi mówił, że u niego byłeś.

Do moich uszu dobiega cichy śmiech Tomka.

– Mam dziwne przeczucie, że nie zapamiętałaś ani krzty z tego, co przed chwilą powiedziałem.

Jego lekki ton wywołuje uśmiech na mej twarzy.

- Przepraszam – mówię ze skruchą – ale to nie daje mi spokoju.
- Co ci nie daje spokoju?
- Twoja wizyta u Mikołaja.

Zapada milczenie.

- Pojechałem go przeprosić – wyznaje po chwili. – Twoja poniedziałkowa reprimenda sprawiła, że czułem się jak skończony idiota.

Uśmiecham się lekko, ale mój ton pozostaje nieprzejednany.

- Podejrzewam, że czułeś się adekwatnie do swojego zachowania.
- Całkiem prawdopodobne – przyznaje z rozbawieniem.

Nie mogę się powstrzymać i też zaczynam się śmiać. W pewnym momencie dociera do mnie, że Mikołaj miał rację. Wcale nie byłam lepsza od Tomka. Wydałam osąd z taką samą łatwością i wcale nie miałam wyrzutów sumienia. Aż do teraz.

- Przepraszam, że byłam taka nieznośna.

Tomek przestaje się śmiać. Odnoszę wrażenie, że się nad czymś zastanawia.

- Mam propozycję: zapomnijmy o tym, co się stało i zacznijmy wszystko od nowa.
- Jestem za!
- Świetnie! Podaj mi rękę.

Wyciągam do niego dłoń, a on natychmiast podaje mi swoją.

- Mam na imię Tomek i będę twoim nowym nauczycielem fizyki.

Na mojej twarzy pojawia się wesoły uśmiech.

- Bardzo mi miło. Jak już zapewne wiesz, ja mam na imię Lila.
- Twoja siostra zdradziła mi, że traktujesz fizykę jak zło konieczne.
- Wykażę się odrobiną dyplomacji i powiem po prostu, że to nie jest jeden z moich ulubionych przedmiotów.
- Może to dlatego, że do tej pory nie miałaś odpowiedniego nauczyciela.
- Niewykluczone.

Czuję, jak moja dłoń powoli topnieje pod jego dotykiem. Odruchowo cofam rękę.

- Wspomniałeś coś o prędkości średniej – mówię, chcąc jak najszybciej zmienić temat.
- „Wspomniałeś” to niezbyt precyzyjne słowo. – Śmieje się, a ja mimowolnie się rumienię. – Zacznijmy od początku. Czym jest prędkość średnia?

* * *

– Obiecałeś, że nie będę musiała wysiadać z samochodu!

– To tylko dwa kroki.

Nie wiem, dlaczego się na to zgadzam. Wmawiam sobie, że to nie jest sprzeczne z moimi sztywnymi zasadami, ale w głębi duszy wiem, że to nieprawda. Dzisiaj złamałam już kilka z nich. Ta jest kolejna.

Podaję mu rękę i powoli wysiadam z samochodu. Przechodzimy zaledwie kilka kroków, gdy Tomek nieoczekiwanie puszcza moją dłoń, chwytą mnie w tali i unosi do góry. Piszczę, zszokowana tym, co się dzieje, i odruchowo opieram ręce na jego ramionach. Nagle czuję, jak mój tyłek ląduje na czymś zimnym.

– Czy ty właśnie posadziłeś mnie na masce swojego samochodu? – pytam z niedowierzaniem.

– Zgadłaś.

– Odbiło ci?! Czy ktoś nas widział? Czy tu są jacyś ludzie?

– Uspokój się. Jesteśmy sami.

Z jakiegoś powodu wcale mnie to nie uspokaja.

– Gdzie my tak właściwie jesteśmy?

– To moje sekretne miejsce. – Tomek zniża głos do szeptu. – Przywiozłem cię tu, bo mam pewność, że nikomu nie powiesz o jego istnieniu.

– Zaczynam się bać – próbuję żartować. – Czy w pobliżu znajduje się jakiś opuszczony magazyn, w którym torturujesz, a potem zabijasz swoje ofiary?

Do mych uszu dobiega cichy śmiech. Tomek siada obok mnie i podaje mi puszkę.

– To pepsi – wyjaśnia.

Biorę od niego napój, nie mając pojęcia, co o tym wszystkim myśleć.

– Będziemy siedzieć na masce i popijać pepsi?

– I oglądać panoramę Warszawy – dodaje. – Będąc w tym miejscu, można odnieść wrażenie, że całe miasto leży u twych stóp.

– Czy to jakieś pocztówkowe ujęcie? Nie wiem, jak powinnam je sobie wyobrazić – tłumaczę.

– Nie ma tego na pocztówkach. Niewielu ludzi wie, że takie miejsce w ogóle istnieje.

– To jak je znalazłeś?

Słyszę, jak Tomek otwiera swoją puszkę.

– Wujek mnie tu przywiózł.

Z jego głosu bije niespotykane ciepło. Nigdy wcześniej nie słyszałam, żeby ktoś mówił o swoich krewnych z takim uczuciem. Mam ochotę zapytać, czy utrzymuje z wujkiem bliskie relacje, ale w porę gryzę się w język. Zamiast tego otwieram puszkę i biorę spory łyk pepsi, a potem zamykam oczy i próbuję wyobrazić sobie panoramę miasta.

– Powiedz mi, co widzisz – odzywam się po chwili.

– Tysiące małych budynków, spośród których wyrastają wysokie wieżowce – odpowiada.

– Widać Pałac Kultury?

– Widać.

– A jakie jest niebo?

– Błękitne.

– Są chmury?

– Tylko kilka.

– Jak wyglądają?

– Jak tułowie grubych owiec.

Wybucham śmiechem.

– Jeszcze nikt nie opisał mi chmur w taki sposób.

– Może jeszcze nigdy tak nie wyglądały. – Ton jego głosu zdradza, że również jest rozbawiony. – W nocy wygląda to dużo lepiej. Teraz wszystko jest szare, ale kiedy tylko zaczyna się ściemniać, można doświadczyć prawdziwej eksplozji kolorów. Światła migoczą jak wielobarwne diamenty, a w tle rozciąga się purpurowe niebo.

– Widzę to – mówię lekko rozmarzona. – Cieszę się, że pokazałeś mi to miejsce.

– Świat jest pełen takich miejsc, ale nie zobaczysz ich, siedząc w domu.

Błogi nastrój znika jak kamfora. Jego słowa mnie dotykają, tym bardziej że jest w nich sporo prawdy, ale nie mam najmniejszej ochoty się z nimi mierzyć.

– Patrycja mówiła mi, że prawie w ogóle nie wychodzisz z domu...

Próbuję zachować spokój. Oddycham miarowo, nie pozwalając irytacji przejąć nade mną kontroli.

– To prawda – przyznaję, mając nadzieję, że chłód w moim głosie zniechęci go do dalszych pytań.

– Dlaczego?

– Bo nie mam takiej potrzeby.

- A jeśli chcesz iść na zakupy albo do szkoły?
Zaciskam dłoń w pięść.
 - Nie chodzę na zakupy, a do szkoły wozi mnie pan Zbyszek.
 - Ale przecież...
 - Przestań! – tracę cierpliwość. – Nie masz pojęcia, jak wygląda moje życie, więc nie próbuj mnie oceniać!
 - Masz rację. Przepraszam – mówi cichym głosem. – Po prostu chciałem cię lepiej poznać.
 - Nie ma we mnie nic ciekawego.
 - W porządku. Nie będę naciskał. Przynajmniej na razie.
- Czuję, jak atmosfera wokół nas się zmienia. Powietrze staje się cięższe, a milczenie przechodzi w niezręczną ciszę. Czar pryska, a ja czuję się jak Kopciuszek, który nie zdążył w porę opuścić balu.
- Zabierz mnie do domu. – Oddaję mu puszkę i nie czekając na pomoc, zsuwam się z maski samochodu.

* * *

Otwieram okno i wychodzę na balkon. Rozkładam koc i kładę się na ziemi. Nie otwieram oczu. Po wewnętrznej stronie powiek wyświetlam wspomnienie czarnego jak smoła nieba, obsypanego milionem mrugających gwiazd. Ich widok mnie uspokaja. One jako jedyne pozostają niezmiennie. Niebawem twarze ludzi, których znam, powykrzywia czas. Miasta się rozrosną, technika pójdzie do przodu, a sztuka współczesna przejdzie do historii. Obrazy, które zachowałam w pamięci, niedługo nie będą miały wiele wspólnego z pędzącą rzeczywistością. Wszystko się zmieni, a świat stanie się obcy. Pozostaną mi tylko gwiazdy.

Spod przymkniętych powiek wymyka się samotna łąza.

Staram się nie myśleć o tym, co się dzisiaj wydarzyło, ale wspomnienia są zbyt wyraźne. Doskonale pamiętam szybsze bicie serca, słyszę jego śmiech, czuję tę błogą i niczym nieskrępowaną radość... Czy naprawdę musiałam to zepsuć? Fakt, Tomek wypytywał o sprawy, do których nie powinien się wtrącać, ale czy to mnie usprawiedliwia? Nie, chyba nie. I ta świadomość miażdży mi serce.

- Myślałam, że już śpisz. – Głos Klaudii wyrywa mnie z zadumy. Dziwne, nawet nie słyszałam, kiedy wyszła na balkon.

- Zaraz się kładę. Chciałam jeszcze popatrzeć w gwiazdy.

- Mogę się przyłączyć?
- Jasne – odpowiadam i robię jej miejsce na kocu.
- Klaudia kładzie się obok mnie. Przez dłuższą chwilę leżymy w całkowitym milczeniu – każda wpatrzona w swój kawałek nieba.
- Jak było na korepetycjach?
- Czuję nagły ucisk w żołądku. Mogłam się domyślić, że o to zapyta.
- W porządku – odpowiadam wymijająco.
- Tomek mówił mi, że znaleźliście wspólny język. – Jej słowa mnie zaskakują. – Powiedział, że jesteś, cytuję: *bystra i cholernie zdolna*. Żartował, że na następne zajęcia musi przygotować coś bardziej zaawansowanego.
- Następne zajęcia. A więc będą następne zajęcia? To znaczy, że nie uznał mnie za kompletną idiotkę?
- No chyba że mam ci szukać innego korepetytora?
- Nie trzeba – mówię, uśmiechając się do siebie. – Tomek jest w porządku.

Rozdział 9

Dzisiejszy dzień jest inny. Czuję, że coś się zmieniło, chociaż nie jestem w stanie stwierdzić, co dokładnie uległo modyfikacji. Ku mojemu zdziwieniu dziś ani pani Wojtczak, ani jej ukochane *Dziady* nie wywołują u mnie stanów depresyjnych. Nawet wyjazd Klaudii nie działa na mnie przygnębiająco.

- Za dwadzieścia minut masz pociąg. Taksówka już czeka. – Już od ponad godziny siedzę w pokoju Klaudii i „pomagam” jej w pakowaniu.
- Och, nie mam pojęcia, który kostium kąpielowy zabrać! W żółtym mój biust wydaje się większy, z kolei zielony lepiej podkreśla opaleniznę.
- Weź oba.
- Masz rację! Wezmę oba! – W głosie Klaudii pobrzmiewają pierwsze nutki desperacji, a to nigdy nie wróży nic dobrego.
- Idź już – popędzam ją. – Spóźnisz się, jeśli zaraz nie wyjdiesz z domu.
- Już idę. – Słyszę, jak w pośpiechu zamyka walizkę. – Na pewno sobie poradzisz? Babcia powinna przyjść za jakieś pół godziny.
- Dam sobie radę – zapewniam. – To nie pierwszy raz, kiedy zostaję sama w domu.
- No tak, masz rację.
- Baw się dobrze. – Rozkładam ręce, czekając, aż podejdzie się pożegnać. Klaudia niemal natychmiast mnie przytula i muska ustami mój policzek.

– Uważaj na siebie.
– Tak jest! – Salutuję.
– Masz dzisiaj zadziwiająco dobry humor. – Nie mam wątpliwości, że Klaudia mi się przygląda. Każda komórka w moim ciele wyczuwa to świdrujące spojrzenie. – Powiesz mi, o co chodzi?
Na mojej twarzy pojawia się zagadkowy uśmiech.
– Naprawdę się spóźnisz – zbywam ją.
– Jesteś okropna!
– Już kiedyś mi to mówiłaś – śmieję się. – Zadzwoń do mnie, jak dotrzecie na miejsce.

– Oczywiście.
Klaudia jeszcze raz mnie przytula, po czym bierze walizkę i rusza w stronę drzwi. Po chwili zostaję zupełnie sama, ale tym razem samotność mnie nie przytłacza.

Przepełniona jakąś nieznaną energią zbiegam na dół i kieruję się w stronę wyjścia na taras. Popycham lekko drzwi i wychodzę na zewnątrz. Płytki zdążyły się już porządnie nagrzać, dlatego kiedy moje stopy wreszcie lądują na miękkiej trawie, odczuwam prawdziwą ulgę. Wolnym krokiem idę przed siebie, nucąc pod nosem piosenkę zasłyszaną w radiu. Czuję, jak słońce otula mnie ciepłymi promieniami, a wiatr wyciąga pojedyncze kosmyki z luźno splecionego warkocza.

Przechodzę przez drewniany mostek i kieruję się w głąb ogrodu. Różane aleje przypominają zawiły labirynt, ale nie mam najmniejszego problemu z dotarciem do niewielkiej polany. Zamykam oczy i odnajduję w pamięci obraz starej huśtawki zawieszanej na wysokim drzewie. Podchodzę bliżej i dotykam dłońmi grubych lin. Ostrożnie siadam na drewnianej ławeczce, a potem odpycham się od ziemi i wprawiam huśtawkę w ruch. Moje serce zaczyna bić szybciej, kiedy na przemian uginam i prostuję nogi. Wznoszę się coraz wyżej i wyżej, aż w końcu odnoszę wrażenie, że zaledwie milimetry dzielą mnie od nieba. Chwytam się tego uczucia, doskonale zdając sobie sprawę, że niezwykle rzadko udaje mi się zepchnąć zmartwienia na boczny tor. Ale dzisiaj jest inaczej. I tylko to się liczy.

Niegasnąca euforia sprawia, że tracę poczucie czasu. Nie mam pojęcia, która jest godzina. Zgaduję, że nastąpiło późne popołudnie, bo słońce straciło już na ostrości. Ocieram stopami o ziemię, zatrzymując huśtawkę. Przez chwilę kołyszę się lekko, aż w końcu schodzę z huśtawki i ruszam w stronę domu.

Nagle do mych uszu dobiega odgłos zbliżających się kroków. Marszczę brwi, zastanawiając się, kto to może być. Klaudia wyjechała, babcia raczej nie zapuszcza się do ogrodu, tata jest w pracy, ogrodnik ma dziś wolne...

– Cześć. – Na dźwięk jego głosu serce o mało nie wyskakuje mi z piersi.

Tomek. Co on tutaj robi?

– Cześć – odpowiadam, nieco zdumiona.

– Twoja babcia powiedziała mi, że jesteś w ogrodzie. Mam nadzieję, że nie przeszkadzam.

Uśmiecham się lekko i kręcę przecząco głową.

– To dobrze, bo mam pewien plan.

– Plan? Jaki?

– Zauważyłem, że masz wszystkie płyty The Nationals.

– To prawda – przyznaję, nie mając pojęcia, dokąd zmierza ta rozmowa.

– Tak sobie pomyślałem, że może miałabyś ochotę posłuchać ich na żywo.

Dzisiaj jest koncert plenerowy – wyjaśnia.

W pierwszej chwili zalewa mnie fala paniki. Strach rozsiewa popłoch wśród moich myśli, ale tym razem udaje mi się go opanować. Jestem zaskoczona szybkością, z jaką przeciwstawiam się swoim lękom. Nie jestem pewna, co za tym stoi: nieodparta chęć posłuchania The Nationals czy wyrzuty sumienia przypominające o tym, jak wczoraj potraktowałam Tomka.

– Posłuchaj... – zaczynam niepewnie. – Wiem, że trudno to zrozumieć, ale przeraża mnie myśl o wyjściu z domu. Czuję się niepewnie w obcych miejscach, tracę poczucie bezpieczeństwa...

– Nie będziesz tam sama – przerywa mi. – Cały czas będę obok ciebie. Zostawimy samochód nieopodal parku, pójdziemy do amfiteatru, posłuchamy muzyki, a po koncercie odwiozę cię do domu.

W jego głosie nie ma złości ani irytacji. Jedyne, co wyczuwam, to ciepło, które w jakiś magiczny sposób uspokaja moją fobię. Ufam mu. Nie potrafię tego wytłumaczyć, ale mu ufam. Na nic zdają się argumenty, którymi zasypuje mnie zdrowy rozsądek: „Znowu łamiesz swoje zasady. Ledwo znasz tego chłopaka. Cały czas będziesz od niego zależna. A co jeśli on cię tam zostawi?”...

Przywołuję się do porządku i stopniowo wyciszam każdą dręczącą mnie myśl. Czuję się tak, jakbym zrzucała z serca ogromne kamienie: powoli, jeden po drugim, aż w końcu całkowicie pozbywam się ciężaru.

– Obiecuję, że nie zostawisz mnie nawet na chwilę – mówię cicho.

– Obiecuję.

Chciałabym spojrzeć mu w twarz. Wydaje mi się, że jest na niej uśmiech, ale samo przeczucie mi nie wystarcza. Mam ochotę westchnąć, gdy nieoczekiwanie nachodzi mnie niepokojąca myśl.

– Dlaczego tak właściwie to robisz?

– Robię co?

– To wszystko. Udzielasz mi korepetycji, pokazujesz swoje sekretne miejsca, zabierasz na gofry, na koncert. Klaudia cię o to poprosiła?

Zapada milczenie. Jakaś część mnie chce cofnąć czas i ugryźć się w język, ale zdecydowana większość woli poznać odpowiedź.

– Gdyby twoja siostra dowiedziała się, że tu jestem i próbuję wyciągnąć cię na koncert, prawdopodobnie by mnie wykastrowała – mówi, wyraźnie rozbawiony. Po chwili poważnieje i dodaje: – Po prostu cię lubię. To nie jest wystarczający powód?

– Nawet mnie nie znasz...

Znów zapada milczenie. Jednak tym razem wyczuwam, że aura wokół nas się zmienia. Nie wiem, co dokładnie za tym stoi, ale przedłużająca się cisza podsuwa mi niepokojące pytania: „Kim tak naprawdę jest ten chłopak? Dlaczego tak znenacka wdarł się do mojego życia? Czy robi to wszystko tylko dlatego, że mnie lubi, czy za jego zachowaniem kryje się coś więcej?”. Nim udaje mi się nad tym głębiej zastanowić, dobiega mnie głos Tomka:

– Mam dobrą intuicję. Poza tym jesteś jedyną dziewczyną, która nie próbuje zaciągnąć mnie do łóżka. To bardzo miła odmiana.

Jego autoironia natychmiast poprawia mi nastrój. Śmieję się, zaskoczona łatwością, z jaką udało mu się rozładować napięcie.

– O której jest ten koncert? – pytam w końcu.

– Za pół godziny.

– Zdążę się przebrać?

„I umyć stopy” – dodaję w myślach.

– A wyrobisz się w trzy minuty?

– Oczywiście – zapewniam. – Jak już zdecyduję, co włożę – dodaję, uśmiechając się figlarnie.

* * *

Dopiero teraz tak naprawdę doceniam ład, jaki panuje w mojej szafie. Bez trudu odnajduję dzinsy i biały T-shirt. Mam mały problem ze skarpetkami, bo

choć wszystkie są skompletowane, to nigdy nie wiem, na co trafię. Wyciągam z szuflady pierwszą lepszą parę, mając cichą nadzieję, że to nie ta z kolorowymi smokami. Przez chwilę zastanawiam się, czy rozpleść warkocz, ale ostatecznie rezygnuję z tego pomysłu. Nie mam pewności, czy moje włosy przybiorą formę uroczych fal, czy niechlujnych kędziorów, dlatego wolę nie ryzykować.

Kiedy już jestem ubrana, koncentruję uwagę na swoim wyglądzie. Wyobrażam sobie, że stoję przed lustrem i przez dłuższą chwilę uważnie wpatruję się w swoje wymaginowane odbicie.

– Całkiem nieźle – mówię z zadowoleniem.

Teraz pozostaje jedynie zatelefonować do taty i dowiedzieć się, co o tym wszystkim sądzi. Serce wali mi jak szalone, kiedy sięgam po komórkę i wybieram przycisk z numerem „1”. Biorę głęboki wdech i czekam. Po kilku sygnałach w słuchawce rozlega się głos taty:

– Cześć, córeczko. Co się stało?

– Cześć, tato – zaczynam niepewnie. – Dzwonię, bo chciałam ci powiedzieć, że wybieram się z kolegą Klaudii na koncert. No, wiesz, z tym, co mnie uczy fizyki.

Nastaje chwila ciszy.

– Dobrze – odzywa się w końcu. – Tylko na siebie uważaj. Aha, i nie zapomnij wziąć komórki.

Ogarnia mnie lekka konsternacja. Tylko tyle? Byłam pewna, że tata zasypie mnie lawiną pytań! Czyżby Klaudia przedstawiła mu Tomka w samych superlatywach? A może po prostu cieszy go myśl, że wreszcie dobrowolnie wyjdę z domu? Cokolwiek kryje się za nieoczekiwanym zachowaniem taty sprawia, że moje serce powraca do spokojnego rytmu.

– Dobrze, tato, będę uważać. Do zobaczenia wieczorem.

– Pa, skarbie. Baw się dobrze.

Kiedy połączenie zostaje zakończone, dochodzę do wniosku, że to najdziwniejsza rozmowa, jaką prowadziłam z tatą. Kręcę z niedowierzaniem głową, po czym wsuwam komórkę do tylnej kieszeni dżinsów i schodzę na dół.

Zgodnie z zapowiedzią Tomek siedzi w kuchni. Wesoły śmiech babci utwierdza mnie w przekonaniu, że ten chłopak ma niesamowity dar zjednywania sobie ludzi.

– Jestem gotowa – oznajmiam, stając w progu.

– Lileńko, przygotowałam wam kanapki. Tomuś mówił, że wrócićcie bardzo

późno, więc na pewno zgłodniejecie.

– Ale...

– Żadnego ale! – protestuje babcia. – Dopóki żyję, żadne z moich wnucząt nie będzie chodziło głodne!

– Bardzo pani dziękujemy – wtrąca się Tomek. – Obiecuję, że zjemy wszystko, co do okrucha. – Sądząc po odgłosie, Tomek właśnie przyjmuje od babci pakunek z kanapkami. – Jeszcze raz dziękuję za lemoniadę.

– Och, nie ma za co! Opiekuj się moją Lilusią.

– Naturalnie. Będę jej strzegł jak oka w głowie.

Kiedy wychodzimy na zewnątrz, Tomek natychmiast łapie mnie za rękę. Splata palce z moimi palcami, a ja na krótką chwilę przestaję oddychać. Próbuję oswoić się z jego dotykiem, ale jakaś nieznama siła po raz kolejny paraliżuje moją dłoń.

Tomek otwiera przede mną drzwi i pomaga mi wsiąść do samochodu. Znów odnoszę wrażenie, że przekraczam jakąś metafizyczną granicę i własnowolnie wkraczam na jego terytorium, jednak tym razem czuję się nieco swobodniej. Tomek siada na miejscu kierowcy i tak jak poprzednio, zapina mi pasy.

– Możesz puścić jakąś muzykę – mówi, zapalając silnik. – W schowku są płyty. Wybierz jakąś.

– Są opisane brajlem? – żartuję.

– Niestety, nie. Będziesz musiała się zdać na intuicję.

Otwieram schowek i wyciągam pudełko z płytami. Przesuwam placem po wierzchu, ale faktura nadruku nie podsuwa mi żadnych podpowiedzi. Zrezygnowana, wybieram siódmą płytę od góry i ostrożnie kieruję ją w stronę odtwarzacza. Kiedy w głośnikach rozbrzmiewają pierwsze dźwięki piosenki, Tomek ujmuję moją dłoń i kładzie moje palce na przyciskach.

– Tym wracasz do poprzedniej piosenki, tym przeskakujesz do następnej, a tym pokrętełłem regulujesz głośność – tłumaczy.

– Okej. – Jeszcze raz dotykam palcami przycisków, chcąc zapamiętać ich rozstawienie. – Co to za piosenka? – pytam, oczarowana kolejnymi dźwiękami.

– Biffy Clyro, *The Capitan*.

– Fajna. Mogę pogłodzić?

– Jasne – odpowiada z rozbawieniem.

Dotykam palcami pokręta i delikatnie obracam nim zgodnie z ruchem wskazówek zegara. Opieram się wygodnie na siedzeniu i wsłuchuję się

w radosną melodię płynącą z głośników.

Większość drogi upływa na rozmowie o muzyce. Ku mojemu zaskoczeniu gust Tomka w dużej mierze pokrywa się z moim. Oczywiście są pewne wyjątki: on nie znosi Coldplay, a ja nie potrafię zrozumieć fenomenu Queen, ale mimo wszystko staramy się szanować te „drobne” różnice (choć to niezwykle trudne).

Kiedy dojeżdżamy na miejsce, zalewa mnie pierwsza fala niepokoju. Tłumaczę sobie, że nie jestem sama, ale lęk przed miejscem, którego nigdy nie widziałam bądź nie zdążyłam wyryć w pamięci, nasila się z każdą sekundą.

– Wszystko w porządku? – słyszę zaniepokojony głos Tomka.

Chcę przytaknąć i udać, że nic się nie dzieje, ale zamiast tego kręcę przecząco głową.

– Nie bój się – mówi, a jego głos działa uspokajająco. – Przez cały czas będę trzymał cię za rękę. Puszczę cię tylko wtedy, gdy będziesz chciała bić brawo.

Czuję, jak napięcie powoli opuszcza moje ciało. Biorę głęboki oddech i rozluźniam mięśnie. Pierwszy kryzys zostaje zażegnany.

Wysiadamy z samochodu i wolnym krokiem idziemy w stronę amfiteatru. Tomek trzyma moją dłoń w mocnym uścisku, a do mnie dość szybko dociera, że dzisiejsza wędrownka w niczym nie przypomina mojej samotnej wyprawy. Wprawdzie dalej widzę tylko ciemność, ale tym razem czuję, że nie idę na oślep. Mam kogoś, kto mnie prowadzi. Ufam mu. Ufam jego oczom. Naprawdę żałuję, że nie mogę ich zobaczyć. Bez trudu wyobrażam sobie jasnoniebieskie tęczęwki, ale nie potrafię nadać im odpowiedniego wyrazu.

– Nad czym tak dumasz?

– Próbuję sobie wyobrazić, jak wyglądasz.

– No i jak ci idzie?

– Kiepsko.

– Pomogę ci: jestem obłędnie przystojny.

Nie mogę się powstrzymać i wybucham śmiechem.

– Właśnie w to najtrudniej mi uwierzyć.

– Dlaczego? Nie sądzisz, że ktoś, kto czasem zachowuje się jak skończony dupek, może być atrakcyjny?

– To by mnie akurat nie zdziwiło. Niegrzeczni chłopcy zazwyczaj są przystojni.

– Więc w czym problem?

- Twój głos.
 - Co z nim?
 - Jest... – Waham się, szukając w myślach odpowiedniego słowa. – Przyjemny. Ktoś, kto ma taki głos, zdecydowanie nie powinien być przystojny.
 - Nie wierzę! Czy ty właśnie skomentowałaś mój głos?
 - Sądziłam, że przywykłeś do takich rzeczy. Partycja mówiła, że dziewczyny wariują na twoim punkcie. Czyżby żadna z nich nigdy nie rozplywała się nad hipnotyzującą barwą twojego głosu?
 - Och, inne dziewczyny robią to codziennie, ale usłyszeć coś takiego z twoich ust, to zupełnie inna sprawa.
 - Niby dlaczego?
 - Bo jako jedyna nie dostrzegasz mojej czarującej strony – żali się. – Nawet sobie nie wyobrażasz, jak to psuje statystyki.
- Z trudem powstrzymuję uśmiech.
- Wydaje mi się, że w najbliższym czasie nic się nie zmieni.
 - Czy ty celowo próbujesz mnie zranić?
- Tym razem nie udaje mi się stłumić śmiechu. Otulam się tą beztroską chwilą, zupełnie zapominając o strachu przed otaczającym mnie światem.

* * *

Nie potrafię tego opisać! To jedna z najpiękniejszych chwil w moim życiu! Lęk schodzi na dalszy plan, a ja całkowicie skupiam się na muzyce. Moje serce rozkłada skrzydła i wzbija się wysoko, pod samo niebo. Szybuję wśród chmur niczym ptak – wolna i nieskrępowana. Odnoszę wrażenie, że do pełni szczęścia potrzeba mi jedynie muzyki, odrobiny powietrza w płucach i jego dłoni, splecionej z moją.

Przed odjazdem zjadamy kanapki od babci, śmiejemy się beztrosko, przechodząc z jednego tematu na drugi, a wracając do domu, śpiewamy *Pink Rabbits* i gramy w „Jaka to melodia?”. Jednak kiedy docieramy na miejsce, błogie uczucie natychmiast traci na intensywności.

- Hej, co się dzieje?
 - Nic – odpowiadam, kamuflując się uśmiechem.
- Otwieram drzwi i wysiadam z samochodu. Tomek natychmiast podchodzi i bierze mnie za rękę. Idziemy w milczeniu, a ja po raz pierwszy cieszę się, że nie muszę spojrzeć mu w twarz.
- Dziękuję za miły wieczór – mówię, kładąc rękę na kłamce.

– Ja również. – Jego głos jest ciepły i łagodny, przez co czuję się jeszcze podlej. – Jakie masz plany na jutro? – pyta.

– Około dziewiątej zamierzam odpalić swój helikopter i polecieć na śniadanie do prezydenta – próbuję zażartować. – A ty?

– Zabieram cię do kina.

– Widzę, że humor ci dopisuje.

– Mówię poważnie. Jest sobota, żadne z nas nie ma planów, więc dlaczego nie mielibyśmy pójść do kina?

– Hmm, nie wiem, czy zapomniałeś, ale jestem niewidoma.

– Dobry słuch w zupełności ci wystarczy.

– Nie mogę z tobą pojechać.

– Dlaczego nie?

– Naprawdę nie wiesz dlaczego?

– Powiedz mi, czy za każdym razem używasz tego samego argumentu? – Jego głos po raz pierwszy zdradza zdenerwowanie. – Mnóstwo niewidomych ludzi potrafi normalnie funkcjonować w społeczeństwie, ale ty nigdy się tego nie nauczysz, jeśli dobrowolnie odizolujesz się od reszty świata! Sama narzucasz sobie te wszystkie ograniczenia i zaczynam podejrzewać, że twoim problemem nie są oczy, tylko ta forteca, w której więzisz swój umysł.

Zapada milczenie. Czuję się jak dziecko zbesztane przez rodzica. Mam ochotę powiedzieć mu, że się myli, ale żadne ze słów nie przechodzi mi przez gardło.

– Lilka, zrozum... – Czuję, jak kładzie ręce na moich ramionach. – Chciałbym, żebyś wpuściła mnie do swojego świata, ale nie zamierzam wyważać drzwi ani posługiwać się wytrychem. Potrafię być cierpliwy, dlatego zaczekam, aż sama mi otworzysz.

– A jeśli tego nie zrobię?

Tomek wzdycha i powoli cofa ręce.

– Pójdę już – szepcze. – Gdybyś zmieniła zdanie, zapisałem ci mój numer pod „7”.

Tomek odchodzi, a ja zostaję zupełnie sama. Wmawiam sobie, że tak będzie lepiej, ale z każdą sekundą coraz trudniej mi w to uwierzyć.

* * *

Nie mogę zasnąć. Przewracam się z boku na bok, liczę wyimaginowane barany, wypijam szklanekę ciepłego mleka, ale sen w dalszym ciągu omija mnie

szerokim łukiem.

Wzdycham ciężko i siadam na łóżku.

Jak to się w ogóle stało? Jak do tego doszło? Dlaczego tak nagle zaczęło mi zależeć na jego zdaniu? Przecież ledwo go znam. Tak niewiele o nim wiem. A jednak z jakiegoś niejasnego powodu stał się dla mnie kimś ważnym. Wiem, że to nie ma sensu, ale fakty pozostają niepodważalnie.

Sięgam po komórkę leżącą na nocnym stoliku i przez chwilę obracam ją w dłoniach.

Niech to szlag!

Przytrzymuję klawisz z numerem „7” i biorę głęboki oddech. Po trzecim sygnale zaczynam mieć wątpliwości, czy dobrze robię, ale w tej samej chwili słyszę w słuchawce głos Tomka:

– Lilka?

– Tak, to ja.

Zapada milczenie.

Dopiero teraz uświadamiam sobie, że jest środek nocy, a ja wydzwaniam do niego jak jakaś idiotka!

– Przepraszam, nie zdawałam sobie sprawy, że jest tak późno. Zadzwonię jutro.

– Lilka, zaczekaj! – Odnoszę wrażenie, że jest zdezorientowany. – Porozmawiajmy. Co się stało?

Przełykam nerwowo ślinę.

– Chciałam...

Nagle słowa zwiększają swoją objętość i utykają mi w gardle.

– Chciałam...

Czuję, jak po moich policzkach zaczynają płynąć łzy.

– Spokojnie. – Jego łagodny głos dodaje mi otuchy.

– Nie wiem, co jest ze mną nie tak – szlocham. – Chciałabym...

– Chciałabyś pójść ze mną do kina?

Napięcie znika jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Wprawdzie nie to zamierzałam powiedzieć, ale jego słowa natychmiast wyciągają mnie z emocjonalnego dołka.

– Tak. – Śmieję się, ocierając wierzchem dłoni mokre policzki. – Chciałabym pójść z tobą do kina – powtarzam.

– Załatwione. Będę jutro o jedenastej. Mam nadzieję, że zdążysz wrócić ze śniadania u prezydenta.

Nie mogę powstrzymać łez, ale tym razem nie ma w nich ani odrobiny smutku. Jestem szczęśliwa. Przerazona, ale szczęśliwa.

– Do zobaczenia jutro.

– Dobranoc, mała.

Rozdział 10

Od samego rana rozsadza mnie pozytywna energia. Po kilku godzinach nieprzespanej nocy nie pozostał nawet ślad – przynajmniej mam taką nadzieję, bo choć czuję się wyśmienicie, to nie jestem w stanie stwierdzić, czy nie mam cieni pod oczami.

Jestem gotowa na długo przed jedenastą. Snuję się po domu, nie mogąc znaleźć sobie miejsca. Brzdąkam na gitarze, spaceruję po ogrodzie, a potem idę do kuchni i po raz setny pytam babcię, czy dobrze wyglądam.

Moje niecodzienne zachowanie w końcu przykuwa uwagę taty.

– Wybierasz się gdzieś?

Oczyrna wyobraźni widzę to przenikliwe spojrzenie, rzucone znad porannej gazety.

– Yyy... Umówiłam się z Tomkiem.

– Tomek to ten korepetytor?

– Tak.

Zapada chwila milczenia.

– Ostatnio spędzasz z nim dużo czasu.

Oho! A ja naiwna myślałam, że udało mi się uniknąć lawiny pytań!

– To dlatego, że... No, wiesz... To mój kolega...

Radosny śmiech taty całkowicie zbija mnie z tropu.

– Córeczko, nie mam nic przeciwko twojemu nowemu koledze. Wręcz przeciwnie! Bardzo się cieszę, że w końcu znalazł się ktoś, kto potrafi wyciągnąć cię z domu.

Uśmiecham się lekko.

– Sama nie wiem, jak on to robi.

* * *

Tomek przyjeżdża punktualnie o jedenastej.

– Masz skórzaną kurtkę? – pyta zaraz po przekroczeniu progu.

– Mam – odpowiadam, lekko oszołomiona.

– To świetnie się składa, bo pojedziemy motorem.

– Motorem?!

– Zaufaj mi. Nie pożałujesz.

Zaczynam się zastanawiać, czy ten chłopak nie próbuje przyprawić mnie o zawał. Boję się, ale tym razem nie protestuję.

– Zaczekaj tu. Pójdę na górę po kurtkę.

Wchodząc po schodach, słyszę, jak babcia zaprasza Tomka na drożdżówki z jagodami. Uśmiecham się pod nosem, ale już po chwili staję jak skamieniała. Jeśli Tomek wejdzie do środka, to nie uniknie spotkania z tatą! A to oznacza, że oboje będziemy musieli wybić sobie z głowy przejażdżkę motorem. Wzdycham ciężko, nie mając pewności, czy czuję ulgę, czy rozczarowanie.

Zgodnie z zapowiedzią wyciągam z szafy skórzaną kurtkę i schodzę na dół. Spodziewam się dosłownie wszystkiego, poczuwszy od ostrej reprymendy do wymownego milczenia, które w jednoznaczny sposób dawałoby mi do zrozumienia, że jestem nieodpowiedzialna. Dlatego kiedy tata ściska Tomkowi dłoń na pożegnanie, a potem całuje mnie w czoło i każe zachować ostrożność, jestem lekko oszołomiona. Co tu się, do licha dzieje?! Czy ludzie dokoła mnie powariowali?!

– Jak to zrobiłeś? – pytam, kiedy idziemy z Tomkiem w stronę motoru.

– Zrobiłem co?

– Jak przekonałeś mojego tatę? Byłam pewna, że nie pozwoli mi wsiąść na motor!

– Nie musiałem go przekonywać.

– Jak to? – Marszczę brwi.

– Normalnie. Nie wyraził żadnego sprzeciwu.

Zatrzymuję się gwałtownie.

– Nie pojmuję tego! Powinien się na mnie wściec!

– Dlaczego? – dziwi się Tomek. – Bo postanowiłaś wyjść z domu? Bo chcesz się przejechać motorem?

– Ale...

– Gwoli ścisłości: nie będziesz prowadzić motoru. Będziesz jechać jako pasażer.

– Ha, ha, bardzo śmieszne.

– Musisz w końcu zrozumieć, że w tym, co robimy, nie ma nic nadzwyczajnego. Nie uwierzyłyabyś, gdybym ci powiedział, co wyprawiają ludzie w twoim wieku. Owszem, jesteś niewidoma, ale z moich obserwacji wynika, że cała reszta ciebie funkcjonuje bez zarzutu. Mam rację?

– Chyba tak – mówię po zastanowieniu. – Ale to wciąż nie wyjaśnia, dlaczego mój tata darzy cię tak dużym zaufaniem.

Wyczuwam, że Tomek się uśmiecha.

– A nie przyszło ci do głowy, że on ufa tobie, a nie mnie? Czasami rodzice nie protestują, kiedy ich córki zadają się z typami spod ciemnej gwiazdy, bo wierzą w zdrowy rozsądek swoich pociech.

– Chcesz mi powiedzieć, że jesteś typem spod ciemnej gwiazdy? – drocę się.

Tomek wybucha śmiechem.

– Podejrzewam, że nawet gdybym był typem spod ciemnej gwiazdy, to i tak nie dałabyś się sprowadzić na złą drogę – odpowiada, po czym wręcza mi kask. – Jest pożyczony, ale znajomy zapewnił mnie, że osoba, która go nosiła, nie miała łupieżu ani innych chorób skórnych.

– To pocieszające – przyznaję z rozbawieniem.

Wkładam kask, a Tomek pomaga mi zapiąć pasek biegnący pod brodą. Potem podaję mu rękę i z całą gracją, na jaką mnie stać, wsiadam na motor.

– Myślałam, że będzie dużo trudniej – wyznaję, kiedy już znajduję się na siedzeniu. – Czego mam się trzymać?

– Mnie.

Na samą myśl o dotknięciu Tomka moje serce zaczyna łomotać jak szalone. Próbuję je uspokoić, ale wszelkie starania idą na marne.

– Obejmij mnie.

– Brzmi, jakbyś potrzebował odrobiny czułości – drwię.

Tomek śmieje się, wyraźnie rozbawiony.

– Żeby tylko odrobiny!

Ignoruję dudniące serce i obejmuję go w pasie. Dopiero teraz zdaję sobie sprawę, że on też ma na sobie skórzaną kurtkę. Ciekawi mnie, jak w niej wygląda... Pewnie nieprzyzwoicie dobrze... O czym ja w ogóle myślę?!

– Gotowa?

– Tak – odpowiadam, ganiąc się w myślach.

Warkot motoru sprawia, że odruchowo mocniej przytulam się do Tomka. Początkowo kulę się z przerażenia, ale stopniowo zaczynam przyzwyczajać się do nowej gamy dźwięków. Czuję każdy jego ruch. Nawet skórzana kurtka nie jest w stanie ukryć energicznej pracy mięśni. Odnoszę dziwne wrażenie, że manewrowanie tą niepokorną maszyną nie sprawia mu zbyt wiele wysiłku.

Po chwili wyjeżdżamy na ulicę i włączamy się do ruchu. Najpierw jedziemy

dosyć powoli. Stopniowo oswajam się z silnym strumieniem powietrza, nasłuchuję, jak jadące za nami samochody kolejno nas wyprzedzają, aż w końcu czuję się na tyle swobodnie, że mam ochotę rozłożyć ręce i udawać, że lecę. Oczywiście tego nie robię. Ograniczam się jedynie do wyobraźni.

Po pewnym czasie Tomek przyśpiesza. Krew w moich żyłach zaczyna płynąć szybciej, ale tym razem to nie zasługa strachu, tylko czystej ekscytacji. Delektuję się tym błogim uczuciem, nie mogąc wyjść z podziwu, jak niewiele potrzeba, żeby życie znów wydawało się proste. Uśmiecham się lekko, kiedy tak mkniemy przed siebie. Czuję, że pewna część mnie uległa nieodwracalnej przemianie. Dookoła mnie wciąż panuje mrok, jednak nie mogę oprzeć się wrażeniu, że wystarczy odrobina wysiłku, by pod powłoką ciemności dostrzec bogactwo kolorów.

* * *

Czuję lekkie ukłucie żalu, kiedy w końcu docieramy na miejsce. Zdejmuję kask i podaję go Tomkowi. Potem wspieram się na jego silnych ramionach i ostrożnie schodzę z motoru.

– No i jak wrażenia? – pyta Tomek.

W odpowiedzi uśmiecham się z rozmarzeniem.

– Tak właśnie myślałem – śmieje się. – Chodźmy. Za piętnaście minut zaczyna się seans.

Tomek bierze mnie za rękę, a ja ze zdumieniem stwierdzam, że myśl o naszych splecionych dłoniach już mnie nie krępuje. Nie jestem pewna, jak do tego doszło, ale wszystko wskazuje na to, że jego dotyk stał się dla mnie czymś naturalnym.

– Powiesz mi wreszcie, na co idziemy? – pytam po przejściu kilkunastu kroków.

– Nie.

– Ja bym ci powiedziała – przekonuję.

– Ale ja ci nie powiem.

– Jesteś okropny!

– Wszystkie mi to mówią.

Oczywiście wyobraźni widzę jego wyszczerzone zęby.

– Wiedz, że gdybym mogła, to spiorunowałabym cię wzrokiem – mówię z udawanym oburzeniem.

– Nie wątpię – śmieje się Tomek.

Ogarnia mnie lekkie zdziwienie, kiedy okazuje się, że omijamy kasy biletowe i stajemy w kolejce po popcorn i colę.

– Nie kupujemy biletów? – pytam.

– Już to załatwiłem.

Marszczę lekko brwi.

– Kiedy? Przecież cały czas byłam obok ciebie.

Tomek śmieje się półgłosem.

– Kupiłem je dziś rano.

– Ale dlaczego?

– Bo wiedziałem, że teraz będą kolejki, a poza tym już przy kasie dowiedziałabyś się, na jaki idziemy film.

– Cwane – stwierdzam, kiwając z uznaniem głową. – Ale i tak będziemy musieli się rozliczyć. Nie możesz za wszystko płacić.

– Czy ty mówisz poważnie?

– Oczywiście!

– Nie ma mowy!

– Ale...?

– Nie będziesz mi oddawać żadnych pieniędzy! Koniec dyskusji!

Mam ochotę wyduć dolną wargę, ale się powstrzymuję.

– Jesteś uparty jak osioł.

– To tylko jedna z moich licznych zalet.

– Zalet?!

– Dzień dobry. Co podać?

Nagle uświadamiam sobie, że przyszła nasza kolej.

– Jaki chcesz popcorn: zwykły czy karmelowy? – pyta Tomek.

– Zwykły.

– Cola, fanta, sprite?

– Cola.

Tomek wręcza mi ogromne pudło popcornu, a sam bierze kubki z napojami. Potem przechodzimy kilka kroków, a pani o gardłowym głosie kieruje nas do sali numer dwa. Wspinamy się po schodach, aż w końcu docieramy do odpowiedniego rzędu. Tomek odnajduje nasze miejsca i po chwili oboje rozsiadamy się w głębokich fotelach.

– W którym rzędzie siedzimy?

– W ostatnim.

– Mój ulubiony – wyznaję z zadowoleniem.

– Naprawdę?
– Yhy. – Biorę łyk napoju i odstawiam go na miejsce. – Nie cierpię, jak ktoś kopie w mój fotel.

Nagle następuje ogólne poruszenie.

– Co się dzieje? – pytam.

– Zgasły światła.

– Ach, no tak.

Roziadam się wygodnie w fotelu i wpycham do ust garść popcornu. Nagle do moich uszu dobiega TA muzyka. To niemożliwe! Przeżuwam w pośpiechu popcorn i odwracam się do Tomka.

– *Król Lew!* – piszczę, pełna entuzjazmu.

– Brawo! Zgadłaś po pierwszej nutce.

Czuję, że moje oczy zaczynają się szklić. Kieruję twarz w stronę ekranu, ciesząc się, że wokół nas panuje ciemność. I pomyśleć, że jeszcze kilka dni temu byłam święcie przekonana, że Tomek jest dupkiem! Patrycja miała rację: to naprawdę dobry człowiek. No i ma wielkie serce.

* * *

Tym razem uczucie radości nie znika wraz z powrotem do domu. Tomek odprowadza mnie pod drzwi, a ja w dalszym ciągu upajam się stanem cudownego uniesienia.

– To był jeden z najlepszych dni w moim życiu – wyznaję.

– Cieszę się, że byłem jego częścią.

Tomek delikatnie muska palcami mój policzek, a potem odsuwa kosmyk włosów opadający mi na twarz. Moja skóra płonie pod jego dotykiem, a serce natychmiast zaczyna bić mocniej. Przez chwilę wydaje mi się, że zaraz mnie pocałuje, ale w najmniej oczekiwanym momencie Tomek cofa dłoń, a ja ponownie czuję się tak, jakby ktoś pstryknął palcami i wybudził mnie z hipnozy.

– Do zobaczenia na korepetycjach – mówi.

Czuję nagłe ukłucie żalu. Dopiero na korepetycjach?

– Odwiedziłbym cię wcześniej, ale muszę pozałatwiać kilka spraw związanych z wystawą.

– Wystawą?

– Tak się składa, że z zamiłowania jestem fotografem i pewna galeria chce zorganizować mi wystawę.

– Naprawdę? To fantastycznie! – mówię, nie kryjąc entuzjazmu. – Nie miałam pojęcia, że fotografujesz.

– Teraz nie robię tego zbyt często, ale był taki czas, że nie rozstawałam się z aparatem.

– Musisz być dobry, skoro ktoś chce ci zorganizować wystawę.

Tomek śmieje się cicho.

– Podobno jestem całkiem niezły.

Nagle ogarnia mnie niewysłowione pragnienie zobaczenia jego prac. Co fotografuje? Jak patrzy na świat? Które ujęcia podobają mu się najbardziej? Ciekawość piętrzy w mojej głowie coraz to nowe pytania, a ja dość boleśnie zdaję sobie sprawę, że nigdy nie poznam na nie odpowiedzi – niezależnie od tego, jak dokładnie Tomek opisałby mi swoje zdjęcia i jak mocno próbowałabym je sobie wyobrazić. Pewnych rzeczy nie da się tak zwyczajnie opowiedzieć. Nie da się ich usłyszeć, poczuć ani wyobrazić. Pewne rzeczy trzeba po prostu zobaczyć.

– Jakiego rodzaju zdjęcia robisz? – pytam po chwili.

– Mój wujek określa je mianem: *smutnych*. Chyba ma trochę racji, bo wystawa będzie nosić tytuł: *Samotni w wielkim mieście*.

– Brzmi trochę... depresyjnie. To ty wymyśliłeś tytuł?

– Nie, ale muszę przyznać, że doskonale oddaje charakter moich prac. Każde zdjęcie przedstawia coś zupełnie innego, a jednak ze wszystkich emanuje samotność. – W pewnej chwili barwa jego głosu się zmienia. Nie jest już taka lekka i beztroska jak wcześniej. Wyczuwam w niej dużą dozę powagi i melancholii. – Godzinami włóczyłem się po mieście i robiłem zdjęcia każdemu, kto wydał mi się niechciany i samotny. Uwieczniłem mężczyznę z amputowanymi nogami, który siedział pod obdartą kamienicą. Zrobiłem zdjęcie brudnej dziewczynce, która błąkała się wśród tłumu roześmianych turystów... Widziałem ich po raz pierwszy w życiu, a jednak nie miałem wątpliwości, że są strasznie osamotnieni. To dlatego tak kocham zdjęcia. Czasami mówią o człowieku znacznie więcej niż on sam.

– Żałuję, że nie mogę ich zobaczyć – szepczę.

– Kiedyś ci o nich opowiem.

Mam ochotę wytłumaczyć mu, że to nie to samo, ale w ostatniej chwili zagryzam wargi. Nie mogę go winić za to, że mimo dobrych chęci nigdy nie będzie w stanie pojąć tego, co się ze mną dzieje.

– Pójdę już – mówię, uśmiechając się lekko. – Do zobaczenia w czwartek.

Rozdział 11

Niedziela upływa pod hasłem błęgiego lenistwa. Po obiedzie udaję się do ogrodu i spaceruję wąskimi alejkami, upajając się delikatną wonią kwiatów. Już nie pamiętam, kiedy ostatnio byłam taka szczęśliwa. Od kilku dni budzę się z uśmiechem na ustach i cieszę z tych wszystkich małych rzeczy, na które wcześniej nie zwracałam uwagi. Ktoś obcy pomyślałby, że jestem zakochana – i pewnie miałyby trochę racji, bo prawda jest taka, że uczę się na nowo kochać życie.

To niewiarygodne, ale dopiero dziś zrozumiałam, ile miałam szczęścia. Mogłam zginąć... Wszyscy dookoła powtarzali mi, że zaledwie milimetry dzieliły mnie od śmierci. A jednak wyszłam z tego cało. Parę połamanych kości i nieodwracalne uszkodzenie wzroku – wcześniej byłam przekonana, że to zbyt wygórowana cena, ale dziś... Dziś zapłaciłabym ją bez wahania.

Zatrzymuję się przed drzwiami pracowni mamy. Nie jestem pewna, czy powinnam wejść do środka, ale ostatecznie przekraczam próg. Chłodne powietrze wywołuje na mej skórze lekki dreszcz. Wolnym krokiem przechodzę wzdłuż ściany pokrytej półkami. Opuszkami palców wodzę po pojemnikach z farbami, biorę do ręki pędzel i dotykam miękkiego włosia, odnajduję płótno stojące na drewnianej sztaludze i przez dłuższą chwilę zastanawiam się, co mama zamierzała na nim namalować.

Dociera do mnie, że w końcu udało mi się zamknąć kolejny etap żałoby. Po pięciu latach cierpienia ból zszedł na drugi plan, a w jego miejscu pojawiła się tęsknota.

– Zawsze będę nosić cię w sercu, mamo – szepczę. – Zawsze.

Wzdycham ciężko i odkładam pędzel, a potem wychodzę na zewnątrz i unoszę twarz do słońca. Nagle czuję, że mój telefon zaczyna wibrować. Odbieram, nie mając pojęcia, czyj głos usłyszę w słuchawce.

– Cześć, mała. Co porabiasz?

Tomek!

– Cześć! Ja... Właśnie spacerowałam po ogrodzie.

– Jesteś zajęta?

– Nie.

– A otworzysz mi drzwi?

– Drzwi? Ale...

– Wiem, że umawialiśmy się dopiero na czwartek, ale wpadł mi do głowy

pewien pomysł i musimy go natychmiast zrealizować.

O Boże, zaczynam się bać.

– Nie jestem pewna, czy powinnam cię wpuścić do domu – żartuję.

– Dlaczego?

– Twoje pomysły są dość... osobliwe.

– Z tego, co pamiętam, jak dotąd wszystkie ci się podobały.

Po mojej twarzy błąka się lekki uśmiech.

– Wiem, ale z każdym kolejnym posuwasz się o krok dalej. Boję się, że tym razem zechcesz mnie przewieźć swoim statkiem kosmicznym albo coś w tym stylu.

W słuchawce słyszę wesoły śmiech Tomka.

– Lot statkiem kosmicznym zostawiłem na specjalną okazję.

– Daj mi chwilę – mówię z rozbawieniem. – Zaraz ci otworzę.

Pewnym krokiem przemierzam ogród i wbiegam do pustego domu. Babcia wyszła zaraz po obiedzie, a tata ma dziś popołudniową zmianę w szpitalu. Przyznaję szczerze, że cieszy mnie taki rozwój wypadków, bo nie będę musiała po raz kolejny tłumaczyć im, że Tomek jest tylko i wyłącznie kolegą – nikim więcej.

Wchodzę do obszernego przedpokoju i otwieram drzwi.

– Co to za plan? – pytam na wstępie.

– Będziemy słuchać muzyki.

– Co? Gdzie?

– U ciebie w pokoju. – Sądząc po odgłosach, Tomek już wszedł do środka i zdjął buty. – Jeśli nie będziesz stroić fochów, to może pozwolę ci wybrać płytę.

Kiedy wchodzimy do pokoju, zaczynam czuć się odrobinę nieswojo. Siadam na podłodze i opieram się o łóżko, podczas gdy Tomek szuka płyty. Nie wiem, dlaczego jego obecność tak na mnie działa. Jak by na to nie patrzeć, już nieraz spędzaliśmy czas tylko we dwoje. Hmm... Może to dlatego, że teraz jesteśmy w moim pokoju? Bzdura! Przecież Mikołaj przychodzi tu kilka razy w tygodniu i wtedy zachowuję się normalnie. No tak, ale Mikołaj to tylko twój kolega, a Tomek...

Poruszam się niespokojnie i besztam każdą absurdalną myśl. Jeszcze niedawno pałałam do Tomka szczerą antypatią, a teraz? Co takiego się zmieniło? Oczywiście poza tym, że przeprosił Mikołaja i okazał się całkiem porządnym facetem.

„Może zaczęłaś zwracać uwagę na jego głos? – sugeruje jedna z nurtujących myśli. – Już wcześniej przyznałaś, że jest... przyjemny”.

„A może to zasługa jego perfum? – wtrąca się inny. – Chyba nie zaprzeczysz, że Tomek pachnie dziś niezwykle... pociągająco?”.

– Dajcie mi spokój!

– Do kogo mówisz?

Nagle ogarnia mnie panika. Czy powiedziałam to na głos?!

– Ja... – zaczynam kulawo. – Mówię do komarów. Latają tu koło mnie i bzyczą mi do ucha.

– Może zamknę okno?

– Nie trzeba! – mówię pośpiesznie, przeklinając w duchu wyimaginowane komary.

– Mam! Co powiesz na Hurts, *Happiness*?

Kiwam energicznie głową, zadowolona z wyboru płyty.

– No to zaczynamy. – Tomek wkłada płytę i pyta: – Masz pilot do wieży?

– Powinien być na łóżku.

– Okej, widzę go.

W tej samej chwili w pokoju rozbrzmiewają pierwsze dźwięki *Illuminated*. Tomek siada obok mnie, a ja czuję, że moje serce zaczyna bić nienaturalnie szybkim rytmem. Próbuję skupić się na muzyce, ale jego obecność jest zbyt rozpraszająca. Siedzimy tak blisko siebie, że niemal mogę poczuć ciepło jego skóry. Staram się nie myśleć o jego perfumach ani o tym, jak na mnie działają, ale z tej perspektywy nie jest to takie łatwe.

– Uwielbiam tę płytę – słyszę głos Tomka.

Na mojej twarzy pojawia się łagodny uśmiech.

– Ja też.

Odchyłam głowę do tyłu i wsłuchuję się w kolejne dźwięki piosenki.

Nigdy nie przypuszczałam, że kiedykolwiek spotkam kogoś, kto w tak krótkim czasie odmieni moje życie. Do tej pory przechodziłam z jednego dnia w drugi, próbując stawić czoło mrocznej rzeczywistości. Dopiero Tomek uświadomił mi, że codzienność nie musi wiązać się z ciągłym wysiłkiem. Jakimś cudem ominął moje mechanizmy obronne i sprawił, że zaczęłam patrzeć na życie z zupełnie innej perspektywy.

– Wiesz, tak się zastanawiam...

– Nad czym?

– Mógłbyś jeszcze kiedyś pożyczyć od kolegi ten kask?

– Hmm... Musiałbym z nim porozmawiać – odpowiada, a ja czuję, że po jego twarzy błądzi figlarny uśmiech. – A co, masz ochotę na przejażdżkę?

Przytakuję. Tomek śmieje się półgłosem i zapewnia:

– Załatwione.

Czuję, jak moje serce podskakuje z radości, a wargi wyginają się w szerokim uśmiechu.

– Dzięki.

Resztę płyty przesłuchujemy niemal w milczeniu, od czasu do czasu rzucając jakieś zdawkowe komentarze. Wbrew wcześniejszym obawom udaje mi się odprężyć. Jego obecność wciąż wytwarza we mnie jakieś nieznanne wibracje, ale muszę przyznać, że powoli zaczyna mi się to podobać.

Rozdział 12

Kolejne dwa dni niemal w całości poświęcam nauce. Do znudzenia słucham nagrań od pani Dębskiej, przeglądam książki, które zamówił mi tata, a potem wraz z panem Mikuszem wkraczam w świat geometrii.

We wtorek wieczorem wraca Klaudia i zaraz po przekroczeniu progu zaczyna relacjonować pobyt na Mazurach. Pogoda była świetna, ludzie fantastyczni, a atmosfera niezemska! Słucham jej w skupieniu, mając cichą nadzieję, że nie zapyta mnie o...

– A ty co robiłaś?

A niech to!

– Ja... – Odchrząkuję, próbując zyskać na czasie. – No, wiesz... Takie tam. Nie ma o czym opowiadać. Lepiej powiedz mi, czy Patrycja nauczyła się pływać.

Klaudia natychmiast połyka haczyk i zaczyna opowiadać o wodnych wyczynach Patrycji. Wiem, że zachowuję się jak tchórz, ale nie jestem gotowa, żeby powiedzieć jej o Tomku. Nie mam wątpliwości, że natychmiast wpadłaby w szal albo, co gorsza, wykastrowałaby Tomka.

Nie łudzę się zbyt – doskonale zdaję sobie sprawę, że Klaudia prędzej czy później się o wszystkim dowie. Mam jednak nadzieję, że nie nastąpi to zbyt szybko.

* * *

– Kiedy zamierzałaś mi powiedzieć o tym, że cały weekend spędziłaś w towarzystwie Tomka?!

Nie mam pojęcia, która jest godzina, ale wzięwszy pod uwagę, że położyłam się spać po północy i zdążyłam już wyśnić kilka wielogłowych smoków, wnioskuję, że jest środek nocy.

- Obudziłaś mnie – mówię, tłumiąc ziewnięcie.
- Odpowiedz! Kiedy zamierzałaś powiedzieć mi o Tomku?!
- Szczerze? Nigdy.
- Dlaczego?
- Bo wiedziałam, że będziesz wściekła.
- Oczywiście, że jestem wściekła! To nie jest chłopak dla ciebie!
- To nie jest mój chłopak, tylko kolega.
- Ale niedługo zaczniesz sobie wyobrazać Bóg wie co!
- Daj spokój...
- Lilka... – Z głosu Klaudii ulatuje początkowe zdenerwowanie, a w jego miejscu pojawia się troska. – Dobrze wiem, że Tomek potrafi być czarujący, ale to nie jest typ chłopaka, który się w tobie zakocha, a potem poprosi o rękę. Mam ochotę przewrócić oczami.
- Zrozum, on jest tylko moim kolegą, nikiem więcej.
- Jesteś tego pewna?
- Tak – odpowiadam, ale łapię się na tym, że w moim głosie słychać wahanie.

* * *

Moje osiemnaste urodziny zaczynam od towarzystwa pani Dębskiej. Znów oddycham powietrzem przesyconym zapachem kawy wymieszanej z nikotyną i słucham tej samej śpiewki o maturze dla niewidomych.

Nie tak wyobrażałam sobie wejście w dorosłość. Zawsze myślałam, że to będzie wyjątkowy dzień, ale wszystko wskazuje na to, że od poprzednich urodzin będzie różnił się jedynie liczbą świeczek na torcie, których i tak nie zobaczę.

Po skończonej lekcji udaję się do pokoju. Zamykam za sobą drzwi i opadam na łóżko.

Klaudia wyszła z domu o świcie, więc nie mam okazji przekonać się, czy nasza rozmowa o Tomku jest już zamknięta. Podejrzewam, że ostatnie zdanie jeszcze nie zostało powiedziane, ale mogę się mylić.

Sięgam po pilot do wieży i włączam radio. Głęboki kobiecy głos informuje, że już za chwilę rozpocznie się kolejne wydanie wiadomości. Wysłuchuję

kilkuminutowej audycji i dochodzę do wniosku, że jedynym optymistycznym akcentem jest prognoza pogody.

Nagle słyszę dzwonek do drzwi. Marszczę lekko brwi, nie mając pojęcia, kto to może być. Babcia i Klaudia mają swoje klucze, tata jest w pracy, pan Józef od samego rana pracuje w ogrodzie...

Schodzę na dół i staję przy drzwiach.

– Kto tam?

– To ja – słyszę stłumiony głos.

– Tomek?

– Tak.

– Co ty tu robisz? Miałeś przyjść dopiero jutro.

– Obiecuję, że odpowiem na wszystkie pytania, ale wydaje mi się, że lepiej będzie nam się rozmawiało przy otwartych drzwiach.

– Przepraszam! Zaraz cię wpuszczę.

Otwieram drzwi i gestem zapraszam go do środka.

– Mam dla ciebie prezent.

– Dla mnie?

– Tak. Przecież masz urodziny, prawda?

– Tak, ale...

– Wyciągnij ręce.

Posłusznie wyciągam ręce, nie mogąc uspokoić rozgorączkowanych myśli. Skąd wiedział o moich urodzinach?

Nagle czuję, jak Tomek wręcza mi spore pudełko.

– O rety! Jest ogromne! Co to?

– Otwórz.

Ostrożnie stawiam pudełko na podłodze. Kiedy rozwiązuje aksamitną wstążkę, moje palce drżą z podekscytowania. Czuję się tak, jakbym znowu była małą dziewczynką, a przede mną stał bożonarodzeniowy prezent. Powoli zdejmuję wieczko i wyjmuję zawartość pudełka. Niemal od razu dociera do mnie, co to jest.

– Kupiłeś mi kask?! – piszczę z radości.

– Zgadza się – odpowiada, a w jego głosie wyczuwam ciepło i... niepewność. – Ten bardziej do ciebie pasuje.

– Jak wygląda? – pytam, z trudem opanowując wzruszenie.

– Jest biały, a z tyłu ma nadrukowanego niebieskiego motyla.

Uśmiecham się z rozmarzeniem. Nie muszę go widzieć. Wiem, że jest piękny.

– Masz ochotę na przejażdżkę?

– Jasne! – mówię, a krew w moich żyłach zaczyna płynąć szybciej.

Nie mam pojęcia, dokąd jedziemy. Tomek jak zwykle otacza całą wyprawę mgiełką tajemnicy, ale wcale mi to nie przeszkadza. Koncentruję się na chwili, która trwa i przeżywam ją pełną piersią.

Uśmiecham się z zadowoleniem, kiedy myślę o swoich rękach ciasno oplecionych wokół talii Tomka. Zastanawiam się, ile dziewczyn chciałoby teraz być na moim miejscu. Podejrzewam, że wiele... O tak, możliwość bezkarnego przytulania się do Tomka to zdecydowanie jeden z najprzyjemniejszych aspektów tej podróży.

Kiedy dojeżdżamy, ogarnia mnie uczucie niepoahamowanej ekscytacji. Myśl o zupełnie obcym miejscu nie budzi już we mnie takiego przerażenia jak kiedyś. Zauważam, że towarzystwo Tomka coraz szybciej pomaga mi opanować strach. Poczucie bezpieczeństwa sprawia, że dużo łatwiej stawiam czoło nieznannej rzeczywistości.

– Powiesz mi, gdzie jesteśmy?

– Nad jeziorem – wyjaśnia. – Pomyślałem, że moglibyśmy popływać.

Czuję, że moja twarz blednie.

– Popływać?

– Popływać.

– Tomek, ale ja nawet nie mam kostiumu... Poza tym truchleję na samą myśl o jeziorze.

– Wiedziałem, że będziesz próbowała się wykręcić. – Nie wiem dlaczego, ale odnoszę wrażenie, że po jego twarzy błądzi przebiegły uśmiech. – Nie potrzebujesz kostiumu. Mój wujek ma tu dom, więc możemy się tam wysuszyć. A jeśli chodzi o strach przed jeziorem... – Przerywa na chwilę i zakłada mi kosmyk włosów za ucho. – ...nie pokonasz go, dopóki się z nim nie zmierzysz.

Gdyby jeszcze tydzień temu ktoś powiedział mi, że swoje osiemnaste urodziny spędzę, kąpiąc się w jeziorze w towarzystwie (podobno) nieziemsko przystojnego chłopaka, wyśmiałabym go. A jednak wszystko wskazuje na to, że właśnie tak się stanie.

– Rozumiem, że kąpiemy się w bieliźnie.

– Tak. No chyba że wolisz nago.

Marszczę groźnie brwi.

– Wiedz, że właśnie piorunuję cię wzrokiem.

Z piersi Tomka wydobywa się wesoły śmiech.

– Wiedz, że kulę się pod twym spojrzeniem – mówi z rozbawieniem.

Zostawiamy motor przed domem jego wujka, a sami kierujemy się w stronę jeziora. Z każdym przebyтым krokiem czuję, że ogarnia mnie coraz większe skrępowanie. Jeszcze żaden chłopak nie widział mnie w samej bieliźnie. Wprawdzie mam na sobie prosty czarny komplet, ale to mnie wcale nie uspokaja. Wmawiam sobie, że przecież tak samo wyglądałabym w stroju kąpielowym, ale wszystko wskazuje na to, że moje tłumaczenia idą na marne, bo na samą myśl o zdjęciu ubrania płoną mi policzki.

– Wiesz... – mówię po namyśle. – To trochę niesprawiedliwe.

– Co jest niesprawiedliwe?

– Zobacysz mnie w samej bieliźnie.

– No i...?

– Ja ciebie nie zobaczę.

Odnoszę wrażenie, że Tomek z trudem tłumi rozbawienie.

– A chciałabyś mnie zobaczyć w samej bieliźnie?

– Nie o to mi chodziło! – Czerwienię się jak burak.

– Z tego, co zaobserwowałem, masz bardzo bujną wyobraźnię. Mogę ci opisać to i owo.

– Jesteś okropny!

Tomek wybucha śmiechem.

– Przecież wiesz, że żartuję.

– To i tak nie zmienia faktu, że sytuacja jest niesprawiedliwa – mruczę. Nagle przychodzi mi do głowy genialny pomysł: – Obiecuj, że nie będziesz na mnie patrzył, dopóki nie wejdziesz do wody!

– Nie ma mowy! – protestuje i natychmiast dodaje: – Muszę cię mieć na oku. A jeśli się poślizgniesz?

Unoszę z powątpiewaniem brwi, ale moje próżne ego uśmiecha się z satysfakcją.

– Niech ci będzie – mówię w końcu.

Chwilę później stajemy nad brzegiem jeziora.

– Czy są tu jacyś ludzie? – pytam.

– Tak, ale wszyscy znajdują się w bezpiecznej odległości.

– Zdjąłeś już ubranie?

– Właśnie to robię. – W tym samym momencie do mych uszu dobiega odgłos rozpinanego rozporka. Przełykam nerwowo ślinę, uświadamiając sobie, że to niezwykle erotyczny dźwięk. – Nie chcę cię poganiać, ale stoję przed tobą

w samych bokserkach.

– Och... – Czuję, że znów się czerwienię. – Już.

Zaczynam od butów. Zdejmuję trampki, a potem przechodzę do skarpetek: najpierw prawa, później lewa. Zawijam jedną w drugą, a potem kładę je na trawie. Następnie ściągam dzinsy. Robię wszystko, by tylko nie myśleć o przenikliwym spojrzeniu Tomka, które bez wątpienia błądzi po moim na wpół roznegliżowanym ciele. Składam spodnie w kostkę i kładę je na skarpetkach. Ignoruję szaleńczy łomot serca i przechodzę do koszulki. Moje palce lekko drżą, ale udaje mi się ją zdjąć jednym szybkim ruchem.

Stało się! Stoję przed nim w samej bieliźnie, z ognistymi rumieńcami na twarzy.

– Jesteś piękna – słyszę jego miękki głos.

Odcień moich policzków przeskakuje z czerwieni do intensywnej purpury.

– Czy ty się na mnie gapisz?!

– Ja? Yyy...

Doskonale! Znów potwierdza się powiedzenie, że najlepszą obroną jest atak.

– Tutaj jest dosyć łagodne zejście – mówi, wyraźnie zmieszany. – Podaj mi rękę.

Początkowo wydaje mi się, że woda jest lodowata, ale po chwili oswajam się z jej temperaturą.

– Zimno ci?

– Już nie – odpowiadam, po czym odrzucam warkocz na plecy i pytam: – To jaki jest plan?

– Co powiesz na to, żebyśmy poskakali do wody z pomostu?

Przyznaję, że pomysł Tomka budzi we mnie przerażenie, ale poza zwykłym strachem odczuwam coś jeszcze: maleńki pierwiastek ekscytacji.

– Uważam, że to czyste szaleństwo – odzywam się po chwili – więc jeśli jakimś cudem się na to zgodzę, to musisz mi obiecać, że dokładnie wytłumaczysz mi, co mam robić i przez cały czas będziesz mnie miał na oku.

– Lilka... – Tomek podpływa bliżej i kładzie mi ręce na ramionach. –

Kocham dobrą zabawę, ale nigdy nie zapominam o bezpieczeństwie, zwłaszcza w twoim towarzystwie. Wiem, że namawiam cię do wielu kontrowersyjnych rzeczy, ale za każdym razem pilnuję, żeby nie stała ci się krzywda. Teraz jest tak samo. Nie pozwoliłbym ci skoczyć z pomostu, gdybym najpierw nie upewnił się, że sobie poradzisz.

Czuję, jak wokół mojego serca wytwarza się jakaś ciepła otoczka.

Wiedziałam, że Tomek się o mnie troszczy, ale nie przypuszczałam, że aż tak.

– Przepraszam.

– Nie masz za co przepraszać! – mówi, wyraźnie zaskoczony. – Wspomniałem o tym, bo chcę ci uzmysłwić, że jesteś przy mnie bezpieczna.

– Wiem.

– To dobrze. – Czuję, że się uśmiecha. – W takim razie przejdźmy do krótkiego szkolenia. Zaczniemy od tego, że pod żadnym pozorem nie wolno ci skakać na główkę, jasne?

– Jasne.

– Dno wydaje się czyste, ale lepiej nie ryzykować. Dlatego jedynym dopuszczalnym stylem jest skok na bombę, rozumiano?

– Tak.

– Po wskoczeniu do wody od razu wypływasz na powierzchnię. Jeśli będziesz mieć jakiegokolwiek problemy, wyłowię cię – zapewnia. – Cały czas będę blisko ciebie.

Później zabiera mnie na pomost i wyjaśnia, w którym miejscu mam stanąć. Pokazuje, do którego momentu powinnam ugiąć nogi, i tłumaczy, kiedy najlepiej nabrać powietrza do płuc. Na koniec ustalamy, że będę skakać tylko wtedy, gdy on będzie w wodzie, żeby w razie czego mógł mnie szybko wyciągnąć.

– Gotowa?

– Tak.

– Uwaga! Nadchodzę!

Biorę głęboki wdech i odruchowo zamykam oczy.

Podejrzewam, że to wszystko trwa zaledwie kilka sekund, ale uczucie, które ogarnia mnie zaraz po wypłynięciu na powierzchnię, zostawia trwałe ślady w mojej psychice.

– To jest cudowne! – krzyczę, ocierając dłońmi twarz.

Do moich uszu dobiega wesoły śmiech Tomka.

– Chcesz spróbować jeszcze raz?

– Tak!

* * *

Słyszę brzdęk kluczy i charakterystyczny chrzęst zamka. Po chwili Tomek otwiera drzwi i zaprasza mnie do środka.

– Twój wujek się nie zdenerwuje, jeśli nas tu zastanie?

– Nie. Zresztą mój wujek na co dzień mieszka w Warszawie. Przyjeżdża tu tylko w weekendy.

Tomek prowadzi mnie do łazienki i wręcza mi suszarkę, a sam idzie do swojego pokoju po suche bokserki. Cwaniak. Gdybym wiedziała, że ma tu zapas czystych ubrań, dwa razy zastanowiłabym się nad kąpielą w jeziorze. Chociaż muszę oddać mu sprawiedliwość i przyznać, że chciał pożyczyć mi swoją bieliznę, ale nie sądzę, bym kiedykolwiek na coś takiego przystała. Chociaż...

– Wiesz, że byłoby dużo prościej, gdybyś powiedział mi, dokąd jedziemy – mówię, przekrzykując suszarkę. – Zabrałabym kostium kąpielowy i teraz nie musiałabym suszyć bielizny.

– Ale wtedy nie byłoby niespodzianki. Poza tym minęłyby całe wieki, zanim zdołałbym cię namówić na kąpiel w jeziorze.

– Całkiem możliwe – śmieję się.

Dochodzę do wniosku, że moje ubranie jest już wystarczająco suche. Wyłączam suszarkę i podaję ją Tomkowi.

– Muszę ci się do czegoś przyznać – mówi, kiedy jestem już ubrana.

– Powinnam się bać?

– Zasięgnąłem języka na twój temat.

– I...? – pytam, lekko zdezorientowana.

– Dlaczego nie uczestniczysz w zajęciach z orientacji przestrzennej?

Czuję nagły ucisk w żołądku.

– Uczestniczę. – Przeczესuję palcami włosy i splatam je w luźny warkocz.

– Wiesz, co mam na myśli – nie ustępuje. – Spacerowanie po ogrodach to nie to samo, co poruszanie się po mieście.

– Nie czuję potrzeby, żeby szwendać się po mieście.

– Teraz nie czujesz takiej potrzeby, ale za kilka lat może być zupełnie inaczej. Im szybciej zaczniesz się przyzwyczajać...

– Tomek, zrozum! – nie wytrzymuję. – To nie moja bajka!

– Dlaczego dobrowolnie rezygnujesz ze szczęśliwego zakończenia?

Jego pytanie zbija mnie z tropu.

– O czym ty mówisz?

– Nigdy nie słyszałem o bajce, która kończyłaby się słowami: „Żyła długo i szczęśliwie, zamknięta w swojej wieży”.

– Rozumiem, że możesz nie akceptować mojego stylu życia, ale to wcale nie oznacza, że musisz zachowywać się jak dupek! – warczę.

– Nie zamierzałem cię obrazić. Po prostu chcę, żebyś uzmysłowiła sobie parę rzeczy. Żyjesz jak więzień, w dodatku taki, który dobrowolnie zamyka się w klatce.

– Chyba powinniśmy już wracać – mówię sucho. – Klaudia na pewno się o mnie martwi.

Słyszę jego śmiech, ale po raz pierwszy nie odnajduję w nim ani grama wesołości.

– Za każdym razem, kiedy nie podoba ci się kierunek, w jakim zmierza rozmowa, zmieniasz temat albo zwyczajnie uciekasz.

– Bo nie mam ochoty rozmawiać z tobą o moim prywatnym życiu!

– Dlaczego?

– Bo udajesz eksperta w dziedzinach, o których nie masz pojęcia. Nie straciłeś wzroku, a twoja matka nie zginęła!

Zapada milczenie.

– Masz rację – przyznaje Tomek. – Nie straciłem wzroku. I rzeczywiście trudno mi sobie wyobrazić, przez co musisz przechodzić. A jeśli chodzi o moją matkę... Nie mam pojęcia, co się z nią dzieje. Nigdy jej nie poznałem. Porzuciła mnie zaraz po urodzeniu.

Przysięgam, że nigdy nie czułam do siebie takiego obrzydzenia.

– Przepraszam. Nie wiedziałam.

– Nie masz za co przepraszać. Nie jest mi przykro. Spotkało mnie w życiu prawdziwe szczęście.

– Szczęście?

– Adoptował mnie wspianały człowiek. Stworzył mi dom, o jakim nawet nie śniłem. Czego mogę chcieć więcej? – Tomek kładzie mi ręce na ramionach i dodaje: – Zrozum, to, że kwestionuję sposób, w jaki żyjesz, nie oznacza, że go nie szanuję. Po prostu uważam, że nie powinnaś zbyt pochopnie pozbawiać się tylu możliwości.

W głębi duszy wiem, że ma rację. Chcę mu powiedzieć tyle rzeczy, ale słowa utykają mi w gardle.

– Lepiej już wracajmy – mówi i muska palcem czubek mojego nosa.

* * *

Upijam łyk soku i zwracam twarz do słońca. Już od dobrej godziny wyleguję się na tarasie, ale wciąż nie mogę przestać myśleć o Tomku. Zaczynam się zastanawiać, czy kiedykolwiek zdołam go poznać. Wciąż odkrywa przede mną

nowe karty, a ja odnoszę dziwne wrażenie, że to dopiero wierzchołek góry lodowej.

Zanim wyruszyliśmy w drogę powrotną, poprosiłam go, żeby opowiedział mi co nieco o swoim wczesnym dzieciństwie. Okazało się, że do siódmego roku życia przebywał w domu dziecka. Dopiero później adoptował go niejaki pan Janusz. Żona pana Janusza zmarła bardzo młodo, a on nigdy nie ożenił się ponownie. Żył samotnie. Na co dzień pracował jako pediatra i raz w tygodniu w ramach wolontariatu przyjeżdżał do domu dziecka. Znał Tomka od najmłodszych lat. Z czasem zaczęła się wytwarzać między nimi jakaś szczególna więź. W końcu pan Janusz postanowił stworzyć mu prawdziwy dom. Tomek wyznał, że wielokrotnie próbował nazywać go ojcem, ale nie czuł się z tym zbyt komfortowo, dlatego pan Janusz zaproponował, żeby mówił do niego „wujku”. I tak już zostało.

W pewnej chwili do mych uszu dobiega głos Patrycji:

– Daj spokój, to tylko kask.

– Tylko kask?! – wrzeszczy Klaudia. – To tak, jakby dawał jej klucze do swojego prywatnego świata!

Czuję, że powinnam jak najszybciej stąd odejść i zaszyć się w ogrodzie, ale nie mogę się poruszyć. Siedzę jak sparaliżowana i słucham.

– Ona nie jest zwyczajną dziewczyną – ciągnie Klaudia. – Dużo łatwiej ją zranić.

– A może ona właśnie tego potrzebuje?

– Czego?! Złamanego serca?!

– Nie. – Głos Patrycji jest zaskakująco spokojny. – Może potrzebuje tego, żeby ktoś wreszcie zaczął traktować ją jak normalną dziewczynę, a nie jak kalekę.

– Dlaczego akurat ON?

– Bo wszystko wskazuje na to, że tylko ON potrafi do niej dotrzeć.

Słyszę, jak Klaudia krąży nerwowo po salonie. Zawsze tak robi, kiedy chce coś przeanalizować.

– W porządku – mówi w końcu. – Załóżmy, że się nie będę wtrącać, zacisnę zęby i pozwolę im się spotykać. Powiedz mi, co będzie, jeśli Lilka się w nim zakocha, a on po kilku miesiącach stwierdzi, że nie jest w stanie odwzajemnić jej uczuć, i odejdzie?

– Może się tak zdarzyć.

– I mówisz o tym z takim spokojem?!

– Nie da się przewidzieć, jak ukształtują się uczucia dwojga obcych ludzi. Zawsze istnieje ewentualność, że im się nie ułoży.

– O tym właśnie mówię! To zbyt duże ryzyko, dlatego nie warto go podejmować.

– Wiem, że zrobiłabyś wszystko, byleby tylko ochronić Lilkę, ale obawiam się, że w tym wypadku masz niewiele do powiedzenia. Decyzja należy do niej i jeśli naprawdę zależy ci na jej szczęściu, to powinnaś uszanować jej wybór.

– Chcesz, żebym spokojnie patrzyła, jak on łamie jej serce?

– Skąd pewność, że to zrobi?

– Patrycja, znam go. Obie go znamy. Sama dobrze wiesz, co zrobił Paulinie. Nie mam żadnej gwarancji, że z Lilką nie postąpi tak samo.

Czuję nagły ucisk w żołądku. Kim jest Paulina? Co takiego jej zrobił?

– Lilka nie ma nic wspólnego z Pauliną.

– No właśnie! Paula jest silna i dzięki temu jakoś sobie z tym radzi, a Lilka... – Klaudia urywa na chwilę, tak jakby szukała odpowiednich słów. – Lilka jest krucha. Ona by tego nie przeżyła.

– Obiecuj, że nie pogniewasz się na mnie za to, co za chwilę powiem.

– O co chodzi?

Po odgłosie wnioskuje, że siadają na kanapie. Ogarnia mnie dziwne wrażenie, że to będzie poważna rozmowa.

– Doskonale zdaję sobie sprawę, jak bardzo kochasz Lilkę – zapewnia Patrycja. – Wiem, że zawsze masz dla niej otwarte serce i bez wahania oddałabyś za nią życie.

– To prawda – słyszę cichy głos Klaudii.

– Ale czasami zapominasz, że Lilka nie jest twoją córką, tylko siostrą. Przepraszam, jeśli moje słowa sprawią ci przykrość, ale wydaje mi się, że nie powinnaś wcielać się w rolę kogoś, kogo obie bezpowrotnie utraciłyście. Zwłaszcza że Lilka nie jest sierotą. Macie wspianego ojca, który się o was troszczy. Zauważ, że on postanowił dać Tomkowi szansę. Może ty też powinnaś to zrobić.

Zapada milczenie. Nie mam wątpliwości, że Klaudia dokładnie rozważa słowa Patrycji. Po raz pierwszy sprawy nie toczą się po jej myśli i wszystko wskazuje na to, że wyjątkowo źle to znosi.

– Może masz rację – mówi po dłuższej chwili. – W końcu to jedyna osoba, która zdołała nakłonić Lilkę do wyjścia z domu.

* * *

Wszyscy zbierają się wokół mnie i zaczynają śpiewać *Sto lat*. Słyszę głos taty, babci, Klaudii, Patrycji i Mikołaja. Odkąd mama odeszła, zawsze obchodzę urodziny w tym samym gronie. Wcześniej miałam wielu innych przyjaciół, ale po wypadku nasze drogi nagle przestały się krzyżować. Nikt nie odwiedził mnie w szpitalu, nikt nie przyszedł do mnie do domu, a mój telefon zamilkł zupełnie tak, jakbym przestała istnieć. Początkowo strasznie mnie to bolało, ale dziś... Dziś nie budzi to we mnie żadnych emocji. Najważniejsze, że ci najbardziej wartościowi ludzie mnie nie opuścili. Cała reszta mogła sobie iść do diabła.

– Jestem ciekawy, czy uda ci się zdmuchnąć osiemnaście świeczek – droczy się tata.

– Najpierw pomyśl życzenie! – przypomina Patrycja.

Życzenie... Hmm... Chciałabym, aby kolejny rok był taki, jak te kilka ostatnich dni.

– Już.

– No to do dzieła!

Nabieram powietrza do płuc i zaczynam dmuchać. Nie jestem pewna, czy celuję w odpowiednie miejsce, ale gromkie brawa natychmiast dodają mi otuchy.

– Udało ci się! – cieszy się Mikołaj. – Twoje życzenie się spełni!

Moja twarz rozjaśnia się w uśmiechu.

– Mam nadzieję.

Przez cały wieczór siedzimy na tarasie, śmiejemy się, rozmawiamy i objadamy różnymi pysznościami. Tata częstuje wszystkich szampanem i po raz kolejny życzy mi wszystkiego najlepszego.

Kiedy w końcu nadarza się okazja, odciągam Patrycję na bok i pytam, czy nie wybrałaby się ze mną na spacer po ogrodzie.

– Muszę cię o coś zapytać – mówię po dłuższej chwili.

– O co chodzi?

– Słyszałam waszą rozmowę – wyznaję. – Siedziałam na tarasie, kiedy wróciliście do domu.

Patrycja zatrzymuje się i cicho wzdycha.

– Klaudia się o ciebie martwi... Nie miej jej tego za złe.

– Nie o to chodzi. – Pocieram dłonią czoło i biorę głęboki oddech. – Kim

jest Paulina?

Zapada milczenie.

Zagryzam nerwowo wargę, nie mając pojęcia, jakie emocje malują się na twarzy Patrycji. Podejrzewam, że wystarczyłoby mi jedno spojrzenie, aby uzyskać choć część odpowiedzi.

– To była dziewczyna Tomka – wyjaśnia Patrycja. – Chodzili ze sobą jakieś dwa lata temu.

Wmawiam sobie, że spodziewałam się podobnej odpowiedzi. Dlaczego więc czuję ucisk w żołądku? Przecież to oczywiste, że Tomek ma przeszłość! Tak... Ale ta przeszłość nie wydawała się groźna, dopóki nie miała imienia.

– Długo ze sobą byli? – Staram się, by mój głos brzmiał swobodnie.

– Kilka miesięcy. Potem Tomek z nią zerwał. Podobno powiedział jej, że nie jest w stanie odwzajemnić jej uczuć. Ale Paulina nadal go kocha i chyba ma nadzieję, że do siebie wróci. – Patrycja urywa na chwilę. – Lilka... Jesteś pewna, że chcesz tego słuchać?

Dobry Boże! Ona wie! Jak mam teraz udawać, że nic do niego nie czuję, skoro nawet Patrycja się tego domyśla?!

– Pati... To nie tak, jak myślisz – wykręcam się. – Tomek jest tylko moim kolegą. Uwielbiam przebywać w jego towarzystwie, ale nic poza tym.

– Tu jesteście! – Wzdrygam się lekko, gdy do moich uszu dobiega głos Mikołaja. – Wszędzie was szukałem.

– Co się stało?

– Jak to co? – Mikołaj podchodzi bliżej i zakłada mi na głowę urodzinową czapkę. – Pora rozpakować prezenty!

Rozdział 13

Zrywam się z łóżka parę minut przed szóstą. Tym razem nie wychodzę na balkon i nie oglądam wymagowanego wschodu słońca. Zamiast tego ruszam prosto do łazienki i biorę zimny prysznic.

Przez pół nocy starałam się wyrzucić z pamięci całą tę historię z Pauliną, ale rezultat okazał się marny. Wciąż o niej myślę. Wyobrażam sobie, jak wygląda, jak brzmi jej głos, w jaki sposób patrzy na Tomka...

Wylewam na gąbkę odrobinę żelu i mocno szoruję każdy centymetr zziębniętej skóry.

Wizja Pauliny snuje się za mną jak cień. Chodzi za mną krok w krok i przekonuje, że jest ode mnie lepsza. Chcę zaprzeczyć, ale brakuje mi

argumentów. Nie jestem aż tak naiwna. Żadna z moich szarych komórek nie ma wątpliwości, że Paulina jest piękną kobietą. A ja? Czy ja w ogóle jestem już kobietą?

Schodzę na dół i kieruję się do kuchni. Ciche krzątanie utwierdza mnie w przekonaniu, że babcia już wstała.

– Cześć, babciu.

– Dzień dobry, wnusiu! – wita mnie radośnie. – Masz ochotę na tosty? A może wolałabyś jajecznicę?

– Mogą być tosty – odpowiadam, zastanawiając się, skąd siedemdziesięcioletnia kobieta ma w sobie tyle energii.

– Jak ci się spało? – pyta.

Sądząc po odgłosach, babcia otwiera lodówkę i coś z niej wyciąga. Masło? Ser? Szynkę?

– Śniły mi się jakieś koszmary.

– A piłaś wieczorem mleko z miodem?

Babcia wyznaje zasadę, że wypicie szklanki ciepłego mleka przed snem czyni cuda. Do dziesiątego roku życia byłam święcie przekonana, że to eliksir odstraszający nocne potwory.

– Nie piłam, babciu.

– To pewnie dlatego.

Potakuję, ale w głębi serca wiem, że szklanka ciepłego mleka nie wystarczy, żeby wymazać z pamięci wspomnienie Pauliny. Nieco zrezygnowana siadam przy kuchennym stole i podwijam nogi pod brodę. Zastanawiam się, co teraz robi Tomek. Hmm... Pewnie jeszcze śpi. Szczerze wątpię, by należał do miłośników wczesnego wstawania.

Nagle zaczynam sobie wyobrażać jego pokój, łóżko, pościel, pod którą śpi... Nim dociera do mnie, w jaką stronę galopują moje myśli, oczyma wyobraźni widzę piękną kobietę leżącą obok niego. Próbuję wyrzucić ten obraz spod wewnętrznej strony powiek, ale moje starania idą na marne. Wizja przybiera na ostrości, a całość wygląda zaskakująco realnie. Widzę ich nagie ciała splecione w ciasnym uścisku. Wygniecione prześcieradło w dość oczywisty sposób daje do zrozumienia, że nie spali zbyt wiele dzisiejszej nocy.

Czuję nieprzyjemny skurcz w żołądku. Zakrywam dłonią usta w obawie, że za chwilę zwymiotuję.

– Dziecko, jesteś blada jak ściana! – Zaniepokojony głos babci przywraca mnie do rzeczywistości. – Źle się czujesz?

– Nie, babciu. Wszystko w porządku – kłamię.

– Na pewno?

– Tak.

Uśmiecham się w nadziei, że dzięki temu moje słowa nabiorą wiarygodności.

– Nie wyglądasz najlepiej – mówi babcia, ale sądząc po odgłosach, wraca do przygotowywania tostów.

Co ja tak właściwie wyprawiam?! Nawet jeśli Tomek z kimś sypia, to wyłącznie jego sprawa. Nie moja. Nie powinno mnie to w ogóle obchodzić!

A jednak obchodzi.

* * *

Po przeżuciu ostatniego kęsa jestem przekonana, że śniadanie w towarzystwie babci smakuje lepiej niż duża porcja lodów z bitą śmietaną. Nie wiem, czy to zasługa pysznego jedzenia, czy barwnych opowieści babci, ale w końcu udaje mi się odprężyć. Dopijam ostatni łyk herbaty i przeciągam się leniwie.

– Która jest godzina? – pytam.

– Dochodzi ósma.

Nagle, ni stąd, ni zowąd, przychodzi mi do głowy pewien pomysł. Tomek zawsze za wszystko płacił: gofry, koncert, kino... Skoro nie chce ode mnie pieniędzy, to odwdziczę się w inny sposób.

– Babciu, pomogłabyś mi w czymś?

– Oczywiście. Co mam zrobić?

– Na początek ustaw piekarnik na sto osiemdziesiąt stopni.

– Piekarnik?

– Tak, babciu – mówię z uśmiechem. – Będziemy piekły muffinki.

Dwie godziny później babcia wyłącza piekarnik. Ostrożnie wyjmuję ostatnią porcję babeczek i rozkładam je na kuchennym blacie. Potem proszę babcię, żeby nałożyła na talerz po kilka sztuk z każdego rodzaju.

– Musisz bardzo lubić tego chłopca, skoro mu upiekłaś tyle ciastek.

Natychmiast pąsowieję. W pierwszej chwili chcę zaprzeczyć, ale ostatecznie kapituluję i wyjmuję białą flagę.

– Tak, babciu, lubię go – przyznaję.

– To dobrze, dziecko. – Odnoszę wrażenie, że jej twarz rozjaśnia się w uśmiechu.

Tomek jak zwykle przychodzi punktualnie. Napędzana entuzjastycznym biciem serca zapraszam go do salonu.

– Zaczekaj tu – mówię i pędzę do kuchni.

Ku mojemu zadowoleniu Klaudia wyszła z domu parę minut po dziewiątej, a babcia poszła do ogrodu, więc grono potencjalnych świadków babeczkowej niespodzianki ogranicza się tylko do osoby Tomka. Biorę talerz z muffinkami i wolnym krokiem idę do salonu.

– Mam coś dla ciebie – mówię, uśmiechając się nieśmiało. – Nie wiedziałam, jakie lubisz smaki, więc upiekłam kilka rodzajów: z kawałkami czekolady, z truskawkami, z bananami, z brzoskwiniami, z wiśniami w syropie, z malinami, no i klasyczne, czekoladowe.

– To wszystko dla mnie? – Ton jego głosu zdradza, że jest kompletnie zaskoczony.

– Tak. Zawsze za mnie płacisz i nie chcesz przyjąć ode mnie pieniędzy, więc...

– Jesteś niesamowita! To chyba najszczęśliwszy dzień w moim życiu.

Na dźwięk tych słów uśmiecham się z zadowoleniem.

– Chociaż tak mogę się odwdziżyć. To i tak mało, ale...

Nagle czuję, jak jego usta muskają mój policzek. Na krótką chwilę wstrzymuję oddech. Czas staje w miejscu, a świat wokół mnie zaczyna wirować. Ten dzień w końcu nastąpił: zostałam pocałowana! Wprawdzie to tylko niewinny całus w policzek, ale sądząc po ognistych rumieńcach, to i tak zbyt duża dawka emocji.

– Dziękuję – mówi cicho, a w jego głosie wyczuwam niesamowite ciepło wymieszane z nutą czegoś... nieodgadnionego.

– Yyy... to ja... ten... pójdę po kawę.

Podaję mu talerz z babeczkami, a potem odwracam się na pięcie i czmycham do kuchni. Dopiero kiedy mam pewność, że Tomek mnie nie widzi, pozwalam sobie na ciche westchnienie. Opieram się o blat i biorę kilka głębszych oddechów, próbując uspokoić szaleńczy łomot serca. Czuję się tak, jakby za chwilę miały mi wyrosnąć skrzydła. Oczyma wyobraźni widzę piękne białe pióra, spływające po moich plecach. Mam ochotę rozłożyć je i odlecieć, gdy nieoczekiwanie w mojej głowie odzywa się znajomy głos: *Sama dobrze wiesz, co zrobił Paulinie. Nie mam żadnej gwarancji, że z Lilką nie postąpi tak samo. Ona by tego nie przeżyła.*

Czar pryska, a ja odnoszę wrażenie, że pogodne niebo w ułamku sekundy

zasnuło się burzowymi chmurami. Staram się odepchnąć niewygodne myśli, ale każda z nich przeobraża się w betonowy blok, tworząc mur nie do przebicia. Zaciskam zęby. Mam ochotę uderzyć pięścią w stół i raz na zawsze przepędzić ten pesymistyczny nastrój, ale wiem, że to nie wystarczy. Wzdycham ciężko i wyjmuję z szuflady drewnianą tackę. Stawiam na niej dwa kubki, śmietankę i dzbanek z gorącą kawą, a potem ostrożnie łapię za uchwyty i wychodzę z kuchni.

* * *

– Lilka! – Głos Tomka wyrywa mnie z zadumy. – Powtórz to, co przed chwilą powiedziałem.

– Yyy... – Myślę gorączkowo. – Opowiadałeś mi o spadku swobodnym.

– Co dokładnie?

Nerwowo przełykam ślinę.

– Mówiłeś, że... yyy...

– W ogóle mnie nie słuchasz! – żali się. – Błądzisz myślami po jakiejś odległej galaktyce.

– Przepraszam.

– Co się dzieje? – pyta z troską. – Martwisz się czymś?

– To nic takiego – zbywam go. – Lepiej skupmy się na nauce.

– Lilka...

– Chodzi o Paulinę.

Nie wierzę, że to powiedziałam! Ale ze mnie idiotka!

– Co z nią? – Nie mam wątpliwości, że Tomek jest zaskoczony, ale jego głos pozostaje spokojny.

Wzdycham ciężko, doskonale zdając sobie sprawę, że jest już za późno, by się wycofać.

– Wiem, że to nie moja sprawa, ale przez przypadek usłyszałam rozmowę Patrycji i Klaudii.

– Rozmawiały o mnie i Paulinie? – Wydaje się szczerze zdumiony.

– Tak – przytakuję i nie czekając, aż któraś z racjonalnych myśli zdoła mnie powstrzymać, pytam: – Kochałeś ją?

Zapada milczenie. Odnoszę wrażenie, że wszystko wokół nas cichnie. Sekundy mijają, a ja słyszę jedynie niespokojny łomot własnego serca. Co, u licha, we mnie wstąpiło?! Czy ja do reszty zwariowałam?!

– Nie zamierzałem o tym z nikim rozmawiać, bo to moja prywatna sprawa,

ale zrobię wyjątek. – Jego głos jest spokojny, ale nie jestem pewna, ile dzieli go od irytacji. – Spotykałem się z Pauliną przez kilka miesięcy. Połączyła nas ta cudowna chemia, której nie sposób się oprzeć, ale kiedy zauroczenie minęło, okazało się, że między nami nie ma nic więcej.

– Ale ona cię kochała!

– I w tym tkwił problem.

Czuję, jak narasta we mnie oburzenie. Rozsądek wytyka mi, że nie mam prawa się wtrącać, ale całkowicie to ignoruję.

– Typowy mężczyzna! – mówię ze złością. – Niech zgadnę! Wyznajesz zasadę, że związki są fajne, dopóki nie wymagają żadnych zobowiązań?

– Nie to miałem na myśli.– Czuję, że Tomek powoli zaczyna tracić cierpliwość. – Nie wiem, na jakich zasadach funkcjonuje miłość, ale podejrzewam, że nie przychodzi od razu. Dlatego kiedy zdałem sobie sprawę, że nigdy nie zdołam odwzajemnić uczuć Pauliny, postanowiłem to zakończyć. Pomimo tego, co się między nami wydarzyło, wciąż uważam, że Paulina jest wspaniałą kobietą i zasługuje na prawdziwe szczęście. A ja jej tego nie zapewnię.

– Brzmi niemal szlachetnie – kpię.

– Szlachetnie czy nie, zależało mi na tym, żeby postąpić uczciwie.

W jego głosie wyczuwam nutę, której nie jestem w stanie zidentyfikować. Smutek? Melancholia? Och, gdybym tak mogła spojrzeć mu w oczy!

– Chodziłeś z nią przez kilka miesięcy, a potem nagle stwierdziłeś, że nie jesteś w stanie jej pokochać i ją rzuciłeś. Tak, to zdecydowanie podchodzi pod uczciwość – stwierdzam ironicznym tonem.

Słyszę, jak z jego piersi wydobywa się ciężkie westchnienie.

– Chyba będzie lepiej, jeśli już pójdę.

Do moich uszu dobiega odgłos odsuwanego krzesła. W pierwszej chwili mam ochotę złapać go za rękę i poprosić, żeby został, ale jakaś nieznaną siłą nie pozwala mi się poruszyć. W skupieniu słucham, jak idzie w stronę wyjścia. Każdy dźwięk jest czysty i wyraźny: zakłada buty, a potem naciska klamkę i wychodzi. Mija kilka długich sekund, a odgłos zamykanych drzwi wciąż rozbrzmiewa w mojej głowie, pulsując niczym niesłabnące echo.

Czuję, jak ogarnia mnie wściekłość. Za kogo ja się uważam?! Kim jestem, żeby go osądzać?! Chowam twarz w dłoniach, czując, że zbiera mi się na płacz. Poczucie winy i przygnębienie oplatają mnie jak gęste powoje. Doskonale wiem, co stoi za moim okropnym zachowaniem, ale to zbyt

absurdalne, bym mogła się z tym tak po prostu pogodzić. Bo niby jak mam się czuć ze świadomością, że naprawdę zaczynam go lubić? Nawet jeśli Tomek jakimś cudem by się mną zainteresował, to na pewno nie zabawiłby w moim życiu zbyt długo. Prędzej czy później by odszedł, a ja zostałabym sama ze swoim złamanym sercem. Tak jak Paulina.

* * *

Czas płynie powoli, a każda z sekund coraz mocniej utwierdza mnie w przekonaniu, że tym razem przekroczyłam granicę. Zapuściłam się na prywatny teren i w dodatku zrobiłam awanturę właścicielowi. Żaden sąd by mnie nie uniewinnił.

Po raz kolejny sięgam po telefon, a potem go odkładam. I tak w kółko.

Chodzę z kąta w kąt, nie mogąc sobie znaleźć miejsca. W końcu idę do pokoju, zamykam za sobą drzwi i włączam wieżę. Wybieram Eda Sheerana i ustawiam pętlę na *Give me love*. Kiedy w głośnikach rozbrzmiewają pierwsze dźwięki gitary, kładę się na podłodze.

Pierwsze odsłuchanie, drugie, czwarte, siódme... W pewnym momencie przestaję liczyć. Cofam czas do chwili, kiedy Tomek zabrał mnie na przejażdżkę motorem. Odtwarzam w pamięci każdy szczegół. Silny opór wiatru, mocne bicie serca, jego bliskość... Potem dotykam opuszkami palców miejsca, w którym jeszcze niedawno znajdowały się jego usta.

Biorę głęboki oddech i wypuszczam na wolność kilka słonych łez.

My, my, my, my, oh give me love...

Rozdział 14

Próbuję się skupić, ale głos pani Wojtczak wydaje mi się taki odległy... Wychwytyuję tylko pojedyncze słowa: pozytywizm, *Lalka*, Wokulski... Czyżbym miała zadaną kolejną lekturę?

Biorę głęboki oddech i przeczesuję nerwowo włosy. Nie muszę patrzeć w lustro, żeby sprawdzić, czy mam spuchnięte powieki – ich ciężar niemal sprawia mi ból. Nie spałam prawie całą noc. Czas mijał, a ja rozwodziłam się nad zakresem własnej głupoty. Nad ranem doszłam do wniosku, że pewne rzeczy nie mają granic.

Gdybym tylko mogła cofnąć czas... Nigdy nie zapytałabym go o Paulinę! Prędzej odgryzłabym sobie język! Jego towarzystwo dodawało mi skrzydeł, a ja zamiast o nie dbać, dobrowolnie się go zrzekłam.

– Na dzisiaj to wszystko. – Głos pani Wojtczak w końcu przebija się przez ścianę obojętności. – Na następnej lekcji zaczniemy omawiać *Lalkę*. Przygotuj się, proszę.

Kiedy wychodzi, wyjmuję z kieszeni komórkę i siadam na schodach. Nie dziwię się, że nie zadzwonił. Na jego miejscu nie chciałabym mieć ze sobą nic wspólnego.

Nagle przychodzi mi do głowy pewien pomysł. Zastanawiam się przez chwilę, rozważam wszystkie za i przeciw, trzy razy analizuję możliwe scenariusze, aż w końcu postanawiam zaryzykować. Wciskam wyuczony ciąg klawiszy i wpisuję z pamięci numer Tomka, a potem przechodzę do treści. To tylko trzy zdania, ale ich napisanie zajmuje mi prawie pół godziny. W dodatku nie mam pojęcia, czy nie pomyliłam przycisków i w efekcie nie stworzyłam jakichś nieistniejących słów. Ale to mnie nie powstrzymuje.

– Trudno. Najwyżej się ośmieszę.

Wciskam mały kwadracik ulokowany na górze klawiatury i wstrzymuję oddech. Po chwili słyszę charakterystyczne dźwięk.

– Dostarczono – mówię z rosnącą ekscytacją. – Teraz twój ruch.

* * *

Zapada zmierzch. Dla wielu ludzi ten moment przychodzi niemal niezauważalnie, ale ja odnotowuję go od razu. Słońce powoli traci na intensywności, powietrze stopniowo nasiąka chłodem, ptaki milkną, a ich rolę przejmują świerszcze.

Siedzę w wiklinowym fotelu, starając się nie sięgać pamięcią do kilku ostatnich dni. Powtarzam sobie, że za jakiś czas wszystko wróci do pierwotnego rytmu, ale myśl o codzienności, w której nie będzie Tomka, napawa mnie smutkiem. Cały dzień czuwałam przy telefonie, ale nie zadzwonił. To oznaczało, że w życie wszedł najgorszy scenariusz: Tomek nie chciał mnie znać.

Nie potrafię powstrzymać łez. Przyciągam kolana pod brodę i obejmuję nogi ramionami.

– Tu jesteś! Wszędzie cię szu... – Klaudia urywa i podchodzi bliżej. – Czemu płaczesz?

– Nie płaczę – zapewniam i pośpiesznie ocieram łzy.

– No przecież widzę. Lilka, co się dzieje?

Wzdycham ciężko.

– Po prostu jestem głupia. To wszystko.

– Nie mów tak! Lilka... – Czuję na sobie przenikliwe spojrzenie Klaudii. – Chodzi o Tomka?

Nie odpowiadam.

– Do jasnej cholery! – wybucha. – Wiedziałam, że prędzej czy później cię skrzywdzi! Rozerwę go! Przysięgam, że...

– Uspokój się! – przerywam jej. – To nie jego wina.

– Ale... Płaczesz. – Jej głos zdradza konsternację. – Nie rozumiem.

– To ja zachowałam się jak idiotka. On nie zrobił nic złego – zapewniam.

„No, może poza tym, że pojawił się w moim życiu i pozwolił mi się w sobie zakochać” – dodaję w myślach.

– Co się stało?

Wzruszam ramionami.

– To już nie ma znaczenia. Napisałam mu SMS-a z przeprosinami, ale mnie olał.

– SMS-a? Nie miałam pojęcia, że potrafisz pisać SMS-y. – W głosie Klaudii pobrzmiwa szczere zdumienie. – Co mu napisałaś?

Bez słowa podaję jej telefon. Klaudia stuka paznokciem w klawiaturę i nagle zamiera.

– Yyy... chyba ci się coś poprzestawiało...

– Jak to?

– *Dei ponowigie zwyze uzywklklkono dzihied sprzywyde pps ongiie zsrrrz iii jjj illlut. Zabawyzymoms tudo zwyze epspt babywyze jedrs pps. Pps*”.

To chciałaś napisać?

– Nie! – Zrywam się gwałtownie z fotela. – Jak to w ogóle możliwe?! Przecież uważnie wystukiwałam każdą literę!

– Lilka, masz włączony słownik...

Czuję, jak ogarnia mnie rozpacz.

– Nie... To jakiś koszmar!

– A co tak właściwie chciałaś mu napisać?

– *Einstein powiedział, że tylko dwie rzeczy są nieskończone: wszechświat i ludzka głupota. Wczoraj udowodniłam, że druga część jest prawdą.*

Przepraszam.

– Brzmi dużo lepiej niż to, co mu wysłałaś.

– Naprawdę tak myślisz?! – drwię.

– Zawsze możesz mu to powiedzieć.

– Niby jak?
– Normalnie. Wyjdź przed dom i mu to powiedz.
Zamieram. Każdy miesiąc w moim ciele sztywnieje. Poza sercem. Ono wali jak szalone.

– On tu jest? – Z trudem wydobywam z siebie głos.
– Yhy.
Panika. Ogarnia mnie panika!
– Dlaczego od razu mi tego nie powiedziałaś?!
– Bo najpierw musiałam się upewnić, czy nie powinnam mu skopać tyłka.
– Mówił, po co przyszedł?
– Nie wypytywałam. Mówił tylko, że chciałby się z tobą zobaczyć.
Co ja mam zrobić? Co ja mam zrobić?!

– Lilka! – Klaudia nie wytrzymuje. – Przestań chodzić w kółko!
– Gdzie on jest? – pytam zniecierpliwiona.
– No przecież ci mówię, że przed domem!
Bez słowa wbiegam do salonu i kieruję się prosto do przedpokoju. Przebiega mi przez myśl, że powinnam włożyć buty, ale szkoda mi cennych sekund. Otwieram drzwi i bosa wychodzę na ganek.

– Cześć. – Jego głos sprawia, że po moim ciele natychmiast przebiegają ciarki.
– Tomek...
Wchodzi po schodach i staje obok mnie. Słyszę jego miarowy oddech, czuję znajomy zapach... W pierwszej chwili mam ochotę zarzucić mu ręce na szyję, ale w porę się opanowuję.

– Przepraszam – szepczę. – Nie powinnam się wtrącać... To nie moja sprawa. Nie wiem, co mnie napadło.
– Ale ja się wcale nie gniewam – zapewnia, a ja ze zdumieniem stwierdzam, że jego słowa brzmią szczerze.
– Myślałam, że jesteś na mnie wściekły. Chciałam cię przeprosić... Napisałam ci nawet SMS-a...
– Właśnie! – przerywa mi, wyraźnie rozbawiony. – Próbowałam każdego szyfru, ale za nic w świecie nie mogę tego rozkodować. To bardziej skomplikowane niż Enigma!
Moje policzki płoną.
– Klaudia uświadomiła mi, że mam włączony słownik.
Tomek nie wytrzymuje i wybucha śmiechem.

– Jesteś jedyna w swoim rodzaju. Naprawdę.
– To dobrze czy źle? – pytam niepewnie.
– Bardzo dobrze. – Nagle barwa jego głosu się zmienia: staje się głębsza, a w miejsce wesołości wkrada się powaga. – Tęskniłem za tobą.
Moje serce wykonuje podwójne salto. Czy on naprawdę to powiedział?!
– Ja... – Z wrażenia słowa zamierają mi w gardle.
– Ty za mną też?
Czuję, jak jego palce delikatnie muskają moje włosy.
– Tak – szepczę.
Uśmiecha się. To absurdalne, ale widzę ten uśmiech przez zamknięte powieki.
– Masz jakieś plany na wieczór? – pyta.
– Nie.
– To wkładaj buty i chodź.
Jak cudownie jest znów siedzieć w samochodzie Tomka i słuchać rockowych piosenek! Chłonę jego towarzystwo, niczym ziemia spragniona deszczu. Przekomarzamy się, tak jakby ostatnia kłótnia w ogóle nie miała miejsca. Nie wiem, co dokładnie za tym stoi, ale czuję się już dużo swobodniej. Nawet wizja Pauliny nie wydaje mi się taka straszna. Przekonuję się w myślach, że rozgrzebywanie przeszłości w niczym mi nie pomoże, zwłaszcza teraz, gdy usłyszałam od Tomka, że za mną tęsknił. Naprawdę za mną tęsknił!
– O czym myślisz?
Uśmiecham się lekko.
– Myślę sobie, że jestem szczęśliwa.
Nagle czuję, jak Tomek dotyka mojej dłoni i spleta palce z moimi. Przechodzi mnie dreszcz: lekki i przyjemny.
– Nawet nie wiesz, jak mnie to cieszy.
Przez dłuższą chwilę jedziemy w całkowitym milczeniu. Poddaję się przyjemnym dźwiękom muzyki i napawam wizją naszych splecionych dłoni. Uśmiecham się do siebie, nie mogąc opanować wewnętrznej radości. Rozsądek w dalszym ciągu stawia przede mną niewygodne pytania, koniecznie chcąc wiedzieć, dokąd to wszystko zmierza i czy jestem świadoma, że całość może być uwieczniona złamanym sercem, ale to ignoruję. Tym razem skutecznie. Nie mam najmniejszej ochoty martwić się o to, co będzie, skoro mogę cieszyć się tym, co jest.

Nagle dociera do mnie, że nie mam pojęcia, dokąd tak właściwie jedziemy. W pierwszym odruchu mam ochotę zasypać Tomka pytaniami, ale po chwili zmieniam zdanie. Nie chcę wiedzieć, gdzie mnie zabiera. Wolę delektować się uczuciem radosnego oczekiwania. Do tej pory żadna z jego niespodzianek nie zawiodła. Czuję, że tym razem będzie tak samo.

W pewnej chwili Tomek zatrzymuje samochód. Silnik gaśnie, muzyka przestaje grać, a nas osnuwa magnetyczna cisza. Czuję, jak jego dłoń delikatnie dotyka mojego policzka. Wtulam się w nią, próbując przekazać mu te wszystkie emocje, których nie potrafię ubrać w słowa.

Znów ogarnia mnie to przemożne uczucie, by wraz z podniesieniem powiek móc zobaczyć jego twarz. Otwieram oczy, ale jedyne, co widzę, to ciemność. Tym razem jednak mrok mnie nie powstrzymuje. Powoli unoszę rękę i po raz pierwszy, odkąd go poznałam, dotykam jego twarzy. Pod opuszkami palców wyczuwam kilkudniowy zarost. Uśmiecham się lekko, kiedy krótkie włoski delikatnie łaskoczą moją skórę. Potem kieruję się ku górze i wplatam palce w jego włosy. Ich miękkość mnie zaskakuje. Przypominam sobie sposób, w jaki Patrycja opisała jego fryzurę. Faktycznie, z boku są krótkie, a u góry dłuższe, ale wbrew moim wyobrażeniom nie są sztywne od żelu ani jakiegoś innego specyfiku. Oto kolejny dowód na to, że pewnych rzeczy nie da się po prostu wyobrazić.

Wzdycham cicho i powoli cofam dłoń.

Nagle dzieje się coś nieoczekiwanego. Tomek chwyta mnie za nadgarstek, a potem zbliża rękę do swych ust i zaczyna całować wewnętrzną stronę mojej dłoni. Wstrzymuję oddech. W ułamku sekundy temperatura mojego ciała podskakuje o kilka stopni. Rumieńce palą moją twarz, a serce wali jak szalone. Jego pocałunki są niewinne i delikatne, ale jakimś cudem udaje mu się zamknąć w tym gościu potężną dawkę namiętności.

Przełykam nerwowo ślinę. Moja wyobraźnia otwiera przede mną drzwi, które do tej pory były zamknięte na klucz. Kierowana jakimś nieznanym instynktem pragnę zmniejszyć dzielący nas dystans i przycisnąć wargi do jego ust. Balansuję na krawędzi przyzwoitości i pożądania, nie mając pojęcia, w którą stronę przechyli się moje rozedrgane ciało.

– Lepiej już chodźmy. – Jego głos jest cichy, pełen emocji, których nigdy wcześniej u niego nie słyszałam.

Mam ochotę krzyknąć na znak protestu, ale w porę się opanowuję.

Tomek odpina mi pas bezpieczeństwa, a potem wysiada z samochodu. Kiedy

zostaję sama, biorę głęboki oddech i spycham w kąt ogrom skłębionych myśli. To zdecydowanie nie najlepszy moment na analizowanie czegokolwiek.

Idziemy pogrążeni w całkowitym milczeniu. Do mych uszu dobiegają krzyki roześmianych ludzi, stłumiona muzyka, brzdęk szkła, odgłos sztućców uderzających o talerze, stukot obcasów... W pierwszej chwili różnorodność dźwięków mnie przytłacza, ale obecność Tomka dodaje mi otuchy. Przytulam się do niego jeszcze mocniej i powoli oswajam się z otoczeniem.

– Jesteśmy na miejscu – mówi po chwili. – Teraz uważaj, będą trzy schodki w górę.

Nie puszczając jego dłoni, wspinam się po schodach. Tomek otwiera drzwi i prowadzi mnie do jakiegoś lokalu. Stawiam zmysły w stan pełnej gotowości, ale mimo wysiłku nie jestem w stanie stwierdzić, co to za miejsce. Przychodzi mi do głowy, że Tomek zabrał mnie do restauracji, ale moja teza dość szybko upada. W powietrzu nie unosi się zapach potraw, a w tle nie słychać brzdęku naczyń. To coś innego... Tylko co?

– Powiesz mi, gdzie jesteśmy?

– Ale ty jesteś niecierpliwa – śmieje się.

– Ja? Niecierpliwa? Przez całą drogę powstrzymywałam się, żeby nie zarzucić cię pytaniami, a ty mi mówisz, że jestem niecierpliwa?

Nagle wchodzimy do innego pomieszczenia i przeciskamy się jakimś wąskim przejściem...

– Jesteśmy w kinie! – szepczę podekscytowana.

– Zgadłaś – mówi, wyraźnie rozbawiony. – Siadaj. Zaraz się zaczną seansy.

Posłusznie siadam na fotelu i uruchamiam wyobraźnię. To musi być jedno z tych małych kin. Niewielka przestrzeń, wąskie korytarze, sale na kilka bądź kilkanaście osób, powietrze wolne od popcornowego smrodu...

– Moja mama kochała takie kina – szepczę. – Zawsze powtarzała, że tworzą niepowtarzalny klimat.

– Też tak myślę.

Czuję, jak kładzie rękę obok mojej. Uśmiecham się, zauroczona sposobem, w jaki gładzi wnętrze mojej dłoni.

W pewnej chwili z głośników rozbrzmiewają ciężkie dźwięki jakiejś piosenki. Marszczę lekko brwi, nie mając pojęcia, co to za film, ale muzyka wciąga mnie do tego stopnia, że już po kilkunastu sekundach tytuł przestaje mieć jakiegokolwiek znaczenie.

Po wewnętrznej stronie powiek zaczynają pojawiać się obrazy. Głosy

dopasowują się do postaci, a akcja nabiera tempa. Z nieznaną mi dotąd zachłannością chłonę każdy dźwięk. Czuję lęk, nadzieję, rozpacz... Kiedy Fantyna śpiewa o utraconych marzeniach, moje serce pęka na pół. Łzy wdzierają się do oczu niczym wzburzona rzeka. Zagryzam wargi, ale pomimo wysiłku nie udaje mi się opanować wzruszenia. Nigdy nie przypuszczałam, że film pozbawiony obrazu może wywołać tak wiele emocji. Aż do dziś.

Seans dobiega końca. Wokół mnie wytwarza się charakterystyczne poruszenie. Jedni dyskutują o filmie, inni rozprostowują obolałe kości, ktoś siorbie przez słomkę resztki napoju... Moja podświadomość rejestruje każdy dźwięk, ale myśli w dalszym ciągu pozostają na ulicach dziewiętnastowiecznej Francji.

Mocniej ściskam dłoń Tomka. Chciałabym mu powiedzieć, jak bardzo się cieszę, że mnie tu zabrał, ale słowa więzną mi w gardle. Dlaczego on to robi? Dlaczego zadaje sobie tyle trudu, żeby odbudować most pomiędzy moim odseparowanym życiem a światem zewnętrznym? Jakaś nieśmiała myśl podpowiada mi, że mu na mnie zależy, ale odsuwam ją na bok. Za bardzo boję się rozczarowania. Wmawiam sobie, że muszę patrzeć na naszą znajomość przez pryzmat chłodnej logiki, ale gdzieś na dnie mojego serca tli się maleńka iskierka: „Może faktycznie jestem dla niego kimś ważnym”.

– Która godzina? – pytam po wyjściu z kina.

– Dochodzi pierwsza.

Hmmm... Mogłabym przysiąc, że do tego czasu Klaudia zbombarduje moją pocztę głosową dziesiątkami wiadomości w stylu: *Wszystko w porządku?; Kiedy wrócisz?; Jest środek nocy! Gdzie ty jesteś?!*, ale wbrew wszelkim przypuszczeniom mój telefon milczał. Czy to oznaczało, że Klaudia naprawdę postanowiła dać Tomkowi szansę?

– Masz ochotę potańczyć?

Przystaję, kompletnie zaskoczona jego propozycją.

– Potańczyć? – powtarzam, czując, jak ogarnia mnie lekkie przerażenie.

Moja wyobraźnia natychmiast maluje obraz dużego klubu, wypełnionego morzem podchmielonych ludzi.

– To nie to, co myślisz – uspokaja mnie, tak jakby doskonale wiedział, co dzieje się wewnątrz mojej głowy. – Znam bardzo fajne miejsce, spodoba ci się. Muzyka nie jest krzykliwa, a powietrze nie śmierdzi gorzelnią.

W pierwszej chwili mam ochotę zasypać go całą masą wymówek, ale w porę dociera do mnie, że nie chcę zakończyć wieczoru w tak tchórzliwy

sposób.

– Umiesz dobrze tańczyć? – pytam, uśmiechając się zalotnie.

– A jak ci się wydaje?

Jego oddech owiewa moją twarz. Jest tak blisko... Tak kusząco blisko... Krew w moich żyłach zaczyna płynąć szybciej, serce uderza ze zdwojoną siłą, a pozornie trzeźwe myśli gubią krok w pijackim slalomie.

– Wydaje mi się, że umiesz nie tylko dobrze tańczyć... – szepczę.

Z jego gardła wydobywa się cichy śmiech.

– Czy to znaczy, że ze mną pójdziesz?

Po mym ciele przebiega lekki dreszcz, kiedy zdaję sobie sprawę, że jego usta znajdują się tuż przy moim uchu.

– Tak – odpowiadam cicho i po raz kolejny pozwalam mu prowadzić się w nieznane.

Po przejściu kilkudziesięciu metrów wchodzimy na jakąś kładkę. Początkowo wydaje mi się, że wokół nas prowadzone są roboty drogowe, a kładka ma ułatwić przechodniom przedostanie się przez rozkopaną część ulicy, ale dość szybko zauważam, że droga, po której się poruszamy, zniża się pod dość dużym kątem. Marszczę lekko brwi, zastanawiając się, co to może być, jednak nic konkretnego nie przychodzi mi do głowy.

Kolejne zaskoczenie przychodzi w chwili, gdy wizja dusznego klubu przeobraża się w plenerową restaurację. Słyszę subtelne dźwięki muzyki, stonowane rozmowy oraz gromkie wybuchy śmiechu, które wbrew pozorom nie absorbują niepotrzebnej uwagi.

Tomek odsuwa mi krzesło i z wprawą wzorowego dżentelmena pomaga mi zająć miejsce przy stoliku. Sam siada obok mnie i niemal natychmiast sięga po moją dłoń. Nie mam pojęcia, co o tym wszystkim sądzić. Czy to jest randka, czy tylko przyjacielskie spotkanie? Dlaczego mnie tu zabrał? Co nim kieruje? Staram się myśleć logicznie, ale to niezwykle trudne, zwłaszcza że jego obecność obezwładnia każdą komórkę w moim ciele.

Przychodzi kelner. Zamawiamy dwie wody z cytryną i na nowo zatapiamy się w magnetyzmie tego dwuosobowego świata, który oddziela nas od całej reszty społeczeństwa.

– Gdzie jesteśmy? – pytam, próbując naprowadzić myśli na neutralne tory.

– Na łodzi.

– Co takiego?!

– Spokojnie – mówi, wyraźnie rozbawiony. – Nigdzie nie płyniemy.

Nagle w mojej głowie odradza się wspomnienie niewielkich łodzi zacumowanych wzdłuż Wisły. Widziałam je wielokrotnie, kiedy w niedzielne popołudnia spacerowaliśmy wraz z rodzicami po bulwarach, ale nie miałam pojęcia, jak wyglądają nocą.

– Opisz mi to, co widzisz.

Nie odpowiada od razu. Przebiega palcami po wnętrzu mojej dłoni, tak jakby rozważał, czy powinien podzielić się ze mną swoimi myślami.

– Widzę śliczną dziewczynę – mówi, a jego słowa trafiają w sam środek mojego rozedrganego serca. – Patrzę w jej jasne zielone oczy i jestem pewien, że nigdy nie widziałem niczego równie pięknego. Wokół niej płoną tysiące kolorowych świateł, ale to nic w porównaniu z blaskiem, który roztaczają jej oczy. Ona nie wierzy w taki rodzaj światła. Jest przekonana, że w jej źrenicach czai się mrok, ale ja nie widzę tam ani odrobiny ciemności. Widzę ogień.

Kelner przynosi naszą wodę, ale odnoszę wrażenie, że żadne z nas nie zwraca na niego uwagi. Tomek pochyła się w moją stronę i szepcze:

– Zatańcz ze mną.

Jego głos działa jak zaklęcie. Podaję mu rękę i idę za nim na parkiet.

Subtelne dźwięki powolnej piosenki zachęcają do zmniejszenia dystansu pomiędzy naszymi ciałami. Tomek kładzie ręce na mojej talii i przyciąga mnie do siebie. Kierowana instynktem, zarzucam mu ręce na szyję i unoszę twarz. Nie wiem, ile milimetrów dzieli nasze usta, ale jestem przekonana, że z każdą sekundą jest ich coraz mniej.

Zamykam oczy, chcąc wyryć w pamięci tę chwilę. Nie mam pojęcia, czy poza nami na parkiecie jest ktoś jeszcze. Nie wiem, czy ktoś patrzy na nas z zazdrością albo kiwa z dezaprobatą głową. Żadna z tych rzeczy nie ma dla mnie znaczenia. Wszystko, czego pragnę, wszystko, czego potrzebuję, jest tutaj, w moich ramionach.

Nagle do mych uszu dobiega pomruk niezadowolenia.

– Mój telefon wibruje. To pewnie Klaudia.

Czuję, jak magia chwili zaczyna przelatywać mi przez palce.

– Nie odbieraj.

– Muszę odwieźć cię do domu – mówi z niechęcią. – Klaudia wysłała mi już ze dwadzieścia SMS-ów. Napisałem jej, żeby się nie martwiła, ale najwyraźniej nie wzbudzam zbyt dużego zaufania.

Mam ochotę rozerwać ją na strzępy! Jakaś maleńka cząstka mnie każe mi

postawić się w sytuacji Klaudii i spróbować ją zrozumieć, ale zdecydowana większość jest na nią wściekła.

Tomek płaci kelnerowi za wodę, a potem bierze mnie za rękę i kieruje się w stronę wyjścia. Przekonuję go, że mimo wszystko powinniśmy zostać, ale jego poczucie odpowiedzialności obala najbardziej wyszukane argumenty.

Idziemy do samochodu, nie odzywając się do siebie ani słowem. Czuję się jak nakręcany robot. Każdy ruch wykonuję mechanicznie. Wsiadam do samochodu, zapinam pasy, nasłuchuję, jak Tomek zapala silnik i wyjeżdża z parkingu. Ogarnia mnie złość. Oczyma wyobraźni widzę, jak mój domek z kart popada w ruinę, mydlana bańka pęka, a piękny sen dobiega końca. Złośliwe myśli drwią ze mnie i mówią, że już najwyższy czas zejść z obłoków i wrócić do rzeczywistości. Tylko że ja wcale nie chcę tam wracać.

– Dlaczego to wszystko robisz?

W głębi duszy wiem, że celowo prowokuję kłótnię, ale jestem zbyt rozdrażniona, żeby analizować każdy krok. Jedyne, o czym jestem w stanie myśleć, to dać upust furii.

– Co masz na myśli?

Jego głos jest spokojny, co frustruje mnie jeszcze bardziej.

– Dlaczego zabierasz mnie do kina, restauracji, nad jezioro, na gofry, na przejażdżki? Dlaczego to robisz?!

– Kiedyś powiedziałaś mi, że jesteś niewidoma, ale nie głupia, więc przestań się tak zachowywać. – W jego głosie po raz pierwszy wyczuwam ostre nuty. – Dobrze wiesz, dlaczego to wszystko robię.

– Nie mam pojęcia! Nie czytam ci w myślach!

Tomek gwałtownie skręca i zjeżdża na pobocze. Nim udaje mi się zrozumieć, co tak właściwie się dzieje, odpina pas bezpieczeństwa i przyciąga mnie do siebie. Jego usta lądują na moich, a po moim ciele przepływa fala gorąca. Rozchyłam wargi i niemal natychmiast zatracam się w słodkim smaku mięty i czarnej porzeczki.

Ten pocałunek jest odpowiedzią na wszystkie moje pytania. Zawiera w sobie uczucia, których nie sposób zamknąć w żadnych słowach. Jest delikatny, ale nie stroni od brutalności. Jest chciwy, ale syci moje zmysły. Jest doskonały.

Tomek przyciąga mnie jeszcze bliżej. W przyprawie emocji chwytam go za koszulkę i pogłębiam pocałunek. Jęczy i zanurza palce w moich włosach, po czym raptownie się odsuwa.

– Teraz już wiesz, dlaczego to wszystko robię? – pyta, a jego oddech jest ciężki i nierówny. – Szaleję za tobą. Zrobiłem to, bo za tobą szaleję.

* * *

Dalsza część drogi upływa w milczeniu. Po tym, co się przed chwilą wydarzyło, słowa wydają się niepotrzebne. Z głośników dobiegają melodyjne dźwięki Smashing Pumpkins, a wokół mnie roztacza się cudowny zapach Tomka. Czy do szczęścia potrzeba czegoś więcej?

Uśmiecham się pod nosem i rozkoszuję się chwilą, która trwa. Wiem, że prędzej czy później będziemy musieli o tym porozmawiać, ale na razie możemy bezkarnie zatopić się w ciszy. Przynajmniej do czasu, aż w pełni uświadomimy sobie, że bezpowrotnie przekroczyliśmy jakąś niewidzialną granicę.

Tomek zwalnia, po czym wjeżdża na podjazd i wyłącza silnik. Muzyka cichnie, a nas otula idealna cisza.

– Muszę już iść – mówię, ale nie ruszam się z miejsca.

Nagle czuję, jak Tomek odsuwa z mojej twarzy niesforny kosmyk włosów i delikatnie dotyka mojego policzka. Potem schodzi niżej i obrysowuje kciukiem kontur mojej dolnej wargi. Po moim ciele przebiega lekki dreszcz. Krew w żyłach zaczyna płynąć szybciej, a w dole brzucha rodzi się przyjemne pulsowanie. Siedzę jak zauroczona i całkowicie poddaję się intensywności tej chwili.

Tomek kładzie mi rękę na karku i delikatnie mnie do siebie przyciąga. Nasze usta rozchylają się w pocałunku, ale tym razem każdy ruch jest powolny i łagodny. Całujemy się tak, jakbyśmy mieli dla siebie całą wieczność. Rezygnujemy z pośpiechu i gwałtowności, wybierając namiętność w najbardziej wysublimowanej postaci.

Nagle Tomek odrywa usta od moich.

– Co robisz jutro? – pyta.

– To zależy.

– Od czego?

– Od tego, dokąd mnie zabierzesz.

Czuję, że się uśmiecha. Składa na mych ustach lekki pocałunek, a potem wysiada z samochodu i odprowadza mnie do drzwi.

– Klaudia pewnie na ciebie czeka. Porozmawiam z nią i wszystko wytłumaczę.

- Nie trzeba. Sama to zrobię. Pogadam z nią jak siostra z siostrą.
 - Jesteś pewna? – W jego głosie wyczuwam niepokój.
 - Tak – zapewniam. – Spotkamy się jutro.
 - O ile do jutra nie zakują cię w kajdany i nie zamkną na dziesięć spustów. Śmieję się wesoło.
 - Nie martw się.
- Tomek pochyla się i muska wargami moje usta.
- Już nie mogę się doczekać – szepcze.
 - Ja też.

* * *

Tomek miał rację – Klaudia rzeczywiście na mnie czeka. Napięcie, które unosi się w powietrzu, utwierdza mnie w przekonaniu, że już dawno przekroczyła granice opanowania.

- Lilka! Gdzieś ty się podziewała?!

W normalnej sytuacji bez wahania podjąłabym tę słowną potyczkę, ale dzisiaj zamierzam odpuścić.

– Zanim zaczniesz na mnie krzyżeć, wysłuchaj tego, co mam do powiedzenia – mówię spokojnym tonem. – Wiem, że jesteś na mnie zła. Podejrzewam, że przygotowałaś co najmniej godzinną przemowę, w której wyrzucasz mi nieodpowiedzialność i brak dojrzałości, ale proszę cię: poczekaj z tym wszystkim do rana. To był najcudowniejszy wieczór w moim życiu i nie chcę zepsuć go kłótnią. Obiecuję, że rano przyjmę wszystko ze spuszczoną głową, ale teraz... – urywam na chwilę i nabieram powietrza do płuc – pozwól mi się tym cieszyć. Proszę – dodaję błagalnie.

– Jest druga nad ranem... Nie możesz wychodzić z domu bez słowa i wracać w środku nocy.

– Nie wyszłam bez słowa. Powiedziałam ci, że będę z Tomkiem. Zresztą on także ci pisał, żebyś się nie martwiła.

- Lilka... To nie jest chłopak dla ciebie.

- Pozwól, że ja o tym zadecyduję.

Zapada milczenie. Czuję na sobie przenikliwe spojrzenie Klaudii, ale upór nie pozwala mi się pod nim ugiąć.

- On cię zmienia – stwierdza po chwili.

Na mojej twarzy pojawia się krzywy uśmiech.

- Owszem – mówię oschłym tonem. – Każdego dnia przekonuje mnie, że

wbrew pozorom moje życie się jeszcze nie skończyło.

Odwracam się na pięcie i ruszam w stronę pokoju.

– Powinnaś w końcu zrozumieć, że niezależnie od tego, czy ci się to podoba, czy nie, jesteś najważniejszą osobą w moim życiu i się o ciebie martwię.

Przystaję i mocniej zaciskam palce na drewnianej poręczy. Chciałabym ją przytulić i zapewnić, że nie musi się o mnie martwić, ale nie wykonuję żadnego ruchu. Zamiast tego mówię coś, co sprawia, że temperatura wokół nas spada o kilka stopni.

– A ty powinnaś posłuchać Patrycji i spróbować zrozumieć, że nie jesteś moją matką, tylko siostrą. Mama umarła pięć lat temu i najwyższy czas się z tym pogodzić. Nie ma sensu jej zastępować – dodaję, po czym wchodzę na górę i idę do pokoju, zostawiając Klaudię z echem moich lodowatych słów.

* * *

Znów śni mi się chatka z piernika.

Jest zima. Z nieba pada gęsty śnieg, a wokół mnie unosi się zapach wanilii i cynamonu. Mam na sobie grubą kurtkę i wełniane rękawiczki na dwa palce. Stoję przed jakąś cukiernią, a obok mnie przechodzą roześmiani ludzie.

Niespodziewanie mój wzrok pada na chatkę z piernika. Wygląda dokładnie tak samo, jak za pierwszym razem. Czerwony spadzisty dach, ściany oblane białym lukrem, a w oknach gęsta ciemność. Wzdrygam się lekko i pośpiesznie odwracam głowę. Jednak wizja piernikowego domku nie znika. Podąża za mną niezależnie od tego, gdzie spojrzę, zupełnie tak, jakby była nadrukiem na siatkówce. Ogarnia mnie przerażenie. Rzucam się do ucieczki, ale moje nogi wypełniają się ołowiem. Ich ciężar sprawia, że czuję się jak kamienny posąg. Upadam na kolana i zaczynam płakać.

Budzę się złana potem. Przecieram dłońmi rozpaloną twarz i wciskam przycisk na zegarze. *Dziesiąta czterdzieści siedem*. Odrzucam kołdrę i idę pod prysznic. Przez chwilę stoję pod ciepłym strumieniem wody, po czym sięgam po odpowiednią butelkę i wyciskam na dłoń odrobinę żelu.

Moje myśli natychmiast wędrują do wczorajszego wieczoru. Zaczynam się zastanawiać, czy to wszystko wydarzyło się naprawdę, ale wspomnienie jego ust powraca z taką siłą, że mimowolnie się rumienię. Uśmiecham się lekko. Tak, to wydarzyło się naprawdę.

Schodzę na dół, uzbrojona w dobry humor i obfitą dawkę pokory. Obiecuję sobie, że bez krzyku i złości wysłucham tego, co ma do powiedzenia Klaudia,

a potem spróbuję jej wyjaśnić, jak to wszystko wygląda z mojej perspektywy. Jednak kiedy przemierzam hol, ogarnia mnie dziwne uczucie: w domu jest nadzwyczajnie cicho. Czyżby Klaudia jeszcze spała? Nie, to niemożliwe, już prawie południe.

– Klaudia?

– Klaudia wyszła pół godziny temu – z salonu dobiega mnie głos taty.

Podchodzę bliżej, zastanawiając się, co on tu robi o tej porze.

– Dopiero wróciłeś z dyżuru?

– Wróciłem jakieś dwie godziny temu.

– To dlaczego jeszcze nie śpisz? – dziwię się.

– Rozmawiałem z Klaudią. – Robi wymowną pauzę, po czym dodaje: – O tobie.

– O mnie? – pytam niepewnie, chociaż doskonale wiem, o czym rozmawiali.

– Jestem rozdarty – stwierdza, a w jego głosie wyczuwam bezradność. – Cieszę się, że w końcu znalazł się ktoś, kto potrafi wyciągnąć cię z domu, ale jednocześnie się o ciebie martwię. Boję się, że zrobisz coś, czego będziesz później żałować. Boję się, że...

– Tato – przerywam mu miękkim tonem. – Zrobiłam już wystarczająco dużo rzeczy, których teraz żałuję. Kolejny raz nie popełnię tego błędu. Zaufaj mi.

Z jego piersi wrywa się ciężkie westchnienie. Intuicja podpowiada mi, że jego myśli powróciły do tamtych czarnych dni, kiedy moje życie wisiało na włosku. Minęło tyle lat, a ja wciąż nie mogę uwierzyć, że sprawiłam mu tyle bólu.

– Tato...

– Oddałbym wszystko, bylebyś tylko była szczęśliwa.

– Jestem szczęśliwa! – Zrywam się z miejsca i siadam obok niego. Zarzucam mu ręce na szyję i przytulam głowę do jego piersi. – Jestem bardzo szczęśliwa.

Wtulam się w niego jeszcze mocniej, pozwalając, by oparł brodę na mojej głowie.

– Nawet nie wiesz, jak mnie to cieszy – szepcze, głaszcząc moje włosy.

Czuję, jak moje serce wypełnia się ciepłem jego miłości. Próbuję opanować wzruszenie, ale kilka łez wymyka się spod zaciśniętej powieki i niemal natychmiast wsiąka w koszulę taty.

Strach pomyśleć, jak wiele łez wchłonęły już jego ubrania... Był przy mnie wtedy, gdy po raz pierwszy potłukłam kolano i wtedy, gdy krzyczałam, że go

nienawidzę. Trwał przy mnie w najgorszych chwilach mojego życia i konsekwentnie przeprowadzał mnie przez mrok. Nie puszczał mojej dłoni, mimo że wielokrotnie próbowałam mu ją wyrwać. Podnosił mnie, gdy upadałam i brał na ręce, gdy nie miałam siły iść dalej.

Mój tata nie wybierał tylko tych dobrych momentów. Przyjmował je wszystkie, nie bacząc na ból i cierpienie, które się z nimi wiązały. Kochał mnie pomimo moich wad i niedoskonałości. Dokładnie taką, jaką jestem. Nigdy mnie nie zawiodł. Nawet wtedy, gdy byłam przekonana, że to zrobił.

– Kocham cię, tato – mówię, a on przytula mnie jeszcze mocniej.

– Ja też cię kocham. I zawsze będę, bez względu na wszystko.

Kolejne pół godziny spędzam w towarzystwie taty. Ja jem późne śniadanie, a on wczesną kolację. Opowiadam mu o kinie, koncercie, jeździe na motorze, a nawet o kąpieli w jeziorze. Oczywiście najpierw przepuszczam wszystkie słowa przez ojcowską cenzurę.

– Musisz bardzo lubić tego chłopca – stwierdza w końcu.

Rumienię się, ale tym razem nie pozwalam, by wstyd zasznurował mi usta.

– To prawda – przyznaję. – Dzięki niemu czuję, że żyję.

Słyszę, jak tata upija łyk herbaty, po czym odstawia filiżankę na spodek.

– Zaproś go kiedyś na kolację. Bardzo chętnie go poznam.

– Może kiedyś to zrobię.

Nagle do moich uszu dobiega znajomy dźwięk.

– Mój telefon!

Zrywam się z miejsca i biegnę do pokoju. Przemierzam po dwa schodki na raz – jedną rękę opierając na poręczy, a drugą na ścianie. Podchodzę do nocnej szafki, po omacku odnajduję telefon i wciskam lewy górny przycisk.

– Halo?

– Cześć. – Na dźwięk jego głosu moje serce uderza jak szalone. – Jak ci się spało?

Oddycham z ulgą. Obawiałam się, że wczorajszy wieczór zasieje pomiędzy nami ziarno niezręczności, ale pogodny głos Tomka natychmiast mnie uspokaja.

Siadam na podłodze i opieram się plecami o łóżko.

– Całkiem nieźle – odpowiadam zgodnie z prawdą.

„Zwłaszcza kiedy śniłam o tobie” – dodaję w myślach.

– Masz ochotę na piknik? – pyta, a jego głos zdradza, że się uśmiecha.

– Ogromną!

– To się szykuj. Będę za pół godziny.

Minuty płyną, a ja zaczynam drżeć z podekscytowania. Dwa razy dokładnie wyszczotkowałam włosy, trzy razy umyłam zęby i co najmniej sto razy się przebrałam. Koniec końców mam na sobie czarną bluzkę na ramiączkach, zwiewną arbuzową spódniczkę i czarne conversy.

Już mam wyjść z pokoju, kiedy niespodziewanie wpadam na pewien pomysł. Podchodzę do niewielkiej komody i otwieram górną szufladę. Przebiegam palcami po kolejnych przedmiotach, aż w końcu natrafiam na skórzane etui. Wyciągam okulary przeciwsłoneczne i przez chwilę obracam je w dłoniach. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz miałam je na sobie, ale czuję, że dzisiaj mogą mi się przydać. Mogłabym schować kalectwo za ciemną kurtyną i przeobrazić się w zwyczajną dziewczynę. Przy Tomku to wcale nie byłoby takie trudne.

Nie wiem, jak on to robi, ale sprawia, że z każdym dniem jestem silniejsza. Już nie czuję się jak ptak, któremu los oderwał skrzydła. Wierzę, że nadal je mam. Być może zapomniałam, jak się lata, ale to wcale nie oznacza, że nigdy sobie nie przypomnę.

Uśmiecham się lekko i wsuwam okulary na czubek głowy.

Nagle rozlega się dzwonek do drzwi. Moje serce uderza gwałtownie, tak jakby doskonale wiedziało, kto przyszedł. Zbiegam na dół, wchodzę do przedpokoju i powoli kładę rękę na klamce. Biorę głęboki oddech i otwieram drzwi.

Wiem, że to on. Po prostu to wiem. Każda komórka w moim ciele rejestruje jego obecność. Powietrze staje się gęstsze, a świat milknie. Jedyne, co słyszę, to dwa pojedyncze oddechy, które z każdą chwilą stają się coraz cięższe. Jego dłoń dotyka mojego policzka. Czuję, jak chłodne palce delikatnie muskają moją skórę, a potem zatapiają się we włosach, aż w końcu docierają do karku. Rozchyłam wargi, chcąc zaczerpnąć powietrza, ale w tej samej chwili jego usta lądują na moich. Gdzieś wewnątrz mnie wybucha wulkan. Po moim ciele przepływa fala gorąca, a świat kurczy się do rozmiarów ciasnego przedpokoju. Myśli wpadają w chaotyczny wir, pozostawiając mnie na łasce nienasyconego serca. Kierowana jakimś buzującym pragnieniem zarzucam mu ręce za szyję i oddaję pocałunek z równą żarliwością. Z jego gardła wydobywa się cichy jęk. Czuję, jak obejmuje mnie w talii i przyciąga do siebie, tak jakby każdy centymetr dzielący nasze ciała sprawiał mu ból.

W pewnej chwili Tomek przerywa pocałunek i opiera czoło o moje. Próbuje uspokoić oddech, ale to wcale nie jest takie proste. Moje ciało drży

z podniecenia, a nogi zdają się nie utrzymywać takiego ciężaru. Gdyby nie silne ramiona Tomka, już dawno osunęłabym się na podłogę.

– Byłem ciekawy, czy za mną tęskniłaś – szepcze – ale chyba już znam odpowiedź.

– Nie wiem, jak ty to robisz – wzdycham z rozmarzeniem.

– Co masz na myśli?

– Jestem niewidoma, a mimo to zamykam oczy, kiedy mnie całujesz.

Do mych uszu dobiega cichy śmiech.

– To znaczy, że jestem lepszy, niż myślałem – droczy się.

– Trudno stwierdzić. Nie mam żadnego porównania.

Nagle aura wokół nas się zmienia. Rozbawienie znika, a w jego miejscu pojawia się powaga. Marszczę lekko brwi, nie mając pojęcia, jak powinnam to odczytać. Chciałabym spojrzeć mu w oczy, zobaczyć, jakie emocje malują się na jego twarzy, ale ciemność po raz kolejny zastawia mi drogę.

Ogarnia mnie niepokój. Czy powiedziałam coś nie tak? Zastanawiam się, czy go o to nie zapytać, ale nagle dzieje się coś nieoczekiwanego. Tomek mnie całuje. Ale nie tak jak przed chwilą. To najczulszy pocałunek, jaki można sobie wyobrazić. Nie ma w nim ani pośpiechu, ani chciwości, ani brutalności. Jego usta są miękkie i łagodne. Dotykają mnie tak, jakbym była najdelikatniejszą istotą na świecie. Kiedy odrywa wargi od moich, mam ochotę jęknąć z żalu. Oddałabym wszystko, żeby ta cudowna chwila trwała wiecznie.

– Gdybym wczoraj o tym wiedział, nie rzuciłbym się na ciebie jak jakiś wariat – mówi głosem pełnym powagi. – Zasługujesz na coś lepszego niż zaborczy pocałunek na przednim siedzeniu samochodu.

Nie jestem pewna, które z uczuć pojawia się jako pierwsze: radość, wzruszenie czy niedowierzenie. A więc to jest powód tej nagłej zmiany nastroju? Tomek ma sobie za złe, że „zniszczył” mój pierwszy pocałunek? Mam ochotę się zaśmiać.

– Mój wymarzony pocałunek nie dorasta temu prawdziwemu do pięt – mówię głosem pełnym emocji. – Nigdy nie przypuszczałam, że istnieje tak cudowne uczucie. Dopóki mi go nie pokazałeś.

– Ale...

– Żadnego ale – przerywam mu. – Gdybym mogła cofnąć czas, zmieniłabym bardzo wiele rzeczy, ale tamta chwila pozostałaby nietknięta. Wiesz dlaczego? Bo była idealna.

* * *

Ruszamy w drogę. Nagle w głośnikach rozbrzmiewa elektryzująca muzyka, która porywa mnie już po pierwszym dźwięku.

– Co to za piosenka? – pytam.

– Bokka *Violet mountain tops* – wyjaśnia. – To polskie trio, ale nikt tak naprawdę nie wie, kto wchodzi w skład zespołu. Przyjęli konwencję kamuflażu, nie zdradzają swoich personaliów, a na koncertach pojawiają się w maskach.

Nie potrafię stwierdzić dlaczego, ale po tym opisie ich piosenka intryguje mnie jeszcze bardziej. Może po prostu lubię nutkę tajemniczości.

Kiedy *Violet mountain tops* dobiega końca, w radiu pojawia się David Bowie i przekonuje, że każdy może być bohaterem. Wyciągam się wygodnie na siedzeniu i wystukuję stopą rytm. Tomek opowiada mi, jak wygląda dzisiejszy dzień – słońce, grube obłoki, zieleń drzew, rozgrzany asfalt i... jeszcze więcej słońca. Odnoszę wrażenie, że to jeden z tych skwarnych dni, kiedy wszyscy skarżą się na upał, zupełnie zapominając o tym, że już niedługo będą za nim tęsknić. Za niecałe sześć miesięcy wyciągną z szafy puchate kurtki i szczelnie otulą się szalami, a kiedy chuchanie w dłonie nie rozgrzeje skostniałych palców, powrócą pamięcią do tych upalnych lipcowych dni, kiedy słońce było takie przyjemne... Tak to zazwyczaj bywa. Rzadko doceniamy coś wtedy, kiedy trzeba. Zazwyczaj robimy to dopiero, gdy to utracimy. Ironia?

Po kilkunastu minutach docieramy na miejsce. Mam ochotę zapytać Tomka, gdzie jesteśmy, ale jestem przekonana, że i tak mi nic nie powie.

– Zrobimy sobie piknik na Polu Mokotowskim – oznajmia znienacka.

Kompletnie mnie zaskakuje. Sądziłam, że będzie trzymał wszystko w tajemnicy aż do chwili, gdy rozłożymy koc albo chociaż trochę zbliżymy się do celu.

– Za każdym razem, gdy pytałam cię, dokąd jedziemy albo jaki film będziemy oglądać, kazałeś mi uzbroić się w cierpliwość – zauważam. – Teraz jest inaczej. Dlaczego?

– Bo podejrzewam, że przed utratą wzroku byłeś tu co najmniej tysiąc razy. Chcę, żebyś zobaczyła to miejsce poprzez pryzmat tamtych wspomnień.

Zalewa mnie fala wzruszenia. Czy on mówi poważnie? Chce użyć moich wspomnień i wyobraźni, żeby na nowo pokazać mi świat? Skąd wziął się ten chłopak i dlaczego nie spotkałam go wcześniej?

– Wszystko w porządku?

– Tak – zapewniam. – Po prostu to, co robisz... To, co dla mnie robisz... – wzdycham, nie mogąc ubrać uczuć w słowa. – Dziękuję.

W odpowiedzi Tomek przyciąga mnie do siebie i składa na mych ustach lekki pocałunek. W moim sercu budzą się motyle. Nigdy nie przypuszczałam, że istnieją naprawdę. A jednak tam są. Fruwają nad ukwieconą łąką, a trzepot ich skrzydeł koi moją duszę, niczym piękna muzyka. To takie proste. To wszystko jest tak paradoksalnie proste.

Potem leżymy na kocu – Tomek oparty o drzewo, ja z głową na jego kolanach – i objadamy się wiśniami. Jego plecak okazał się prawdziwą kopalnią smakołyków. Zjedliśmy przepyszne kanapki, wypiliśmy colę, opędzlowaliśmy pudełko borówek i malin, a teraz dobraliśmy się do wiśni. A mówią, że w upalne dni ludzie nie mają apetytu.

– Gdzie ci się to wszystko mieści?

– Tutaj – odpowiadam, głaszcząc się po brzuchu.

– Musisz tam mieć jakiegoś tasiemca. Albo czarną dziurę. To jedyne wytłumaczenie.

Wybucham śmiechem.

To takie przyjemne: leżeć na kocu z chłopakiem i śmiać się z jego żartów. Moment! Czy on tak właściwie jest moim chłopakiem?

W tej samej chwili Tomek splata palce z moimi. Obraca moją rękę i muska kciukiem mój nadgarstek. W TYM miejscu. Odruchowo cofam dłoń. Chowam ją pod siebie, tak żeby nie mógł jej zobaczyć.

– Opowiedz mi o tym. – Jego głos jest cichy, a pytanie z pozoru nieprecyzyjne, ale doskonale wiem, co ma na myśli.

Wyobrażam sobie mój zablizniony nadgarstek i zamykam oczy. Zaciskam powieki, najmocniej jak tylko potrafię, w obawie, że z moich oczu popłyną łzy. Całe strumienie łez. Cieszę się, że zdecydowałam się na okulary. Przez ciemne szkła moja bezradność nie jest aż tak widoczna.

– Lilka...

– Dawniej zasłaniałam je czym tylko się dało: rękawem, bransoletkami, frotową opaską, ale po pewnym czasie przestałam to robić – wyrzucam z siebie. – Doszłam do wniosku, że jeśli przestanę się zastanawiać, czym mam je zakryć, to z czasem uda mi się o nich zapomnieć.

– Czemu to zrobiłaś? – pyta, a ja ze zdumieniem stwierdzam, że w jego głosie nie ma ani jednej nuty potępienia. Jest tylko troska. I ciepło.

– To długa historia.

– Mamy czas.

Wiem, że nie miałabym problemu z wyznaniem mu całej prawdy, ale powrót do przeszłości mnie przeraża. Bardzo.

– Nigdy z nikim o tym nie rozmawiałam – tłumaczę. – Ani z tatą, ani z Klaudią, ani z psychologiem. Z nikim.

– Poczulałabyś się dużo lepiej, gdybyś w końcu to z siebie wyrzuciła. W przeciwnym razie nigdy nie uda ci się zamknąć tego rozdziału.

Z mojej piersi wydobywa się ciężkie westchnienie.

– Nie wiem, czy dam radę.

– Spróbuj.

Biorę głęboki oddech i mimowolnie wracam pamięcią do czasów, gdy rzeczywistość była jednocześnie czarniejsza niż mrok i bledsza niż śmierć.

* * *

– Niewiele pamiętam z dnia wypadku. Był grudzień. Powiedziano mi, że wracałam z mamą do domu. Podobno tir jadący z naprzeciwka wpadł w poślizg i zjechał na przeciwległy pas. Świadkowie twierdzili, że wszystko trwało zaledwie kilka sekund. Kilka sekund! – Przęłykam nerwowo ślinę i tłumię łzy. – W jednej z tych kilku sekund moja mama została zmiażdżona przez pociąg, ja straciłam wzrok, a mój tato został wdowcem.

– Ile miałaś wtedy lat?

– Trzydzieści – odpowiadam. – Lekarze stwierdzili, że to pourazowa neuropatia nerwu wzrokowego. Doznałam bardzo silnego urazu głowy. Nerw wzrokowy został poważnie uszkodzony. W lżejszych przypadkach możliwe jest leczenie, ale u mnie nie było co ratować. – Mój głos drży, a ja czuję, że zaledwie sekundy dzielą mnie od histerycznego szloch. – Obudziłam się w szpitalu i jedyne, co widziałam, to ciemność. Gęsta i nieprzenikniona ciemność...

Zrywam się z miejsca, siadam na kocu i chowam twarz w dłoniach. Nie dam rady! To jest zbyt bolesne. Jak to możliwe, że pomimo upływu lat wspomnienia wciąż palą żywym ogniem?

Tomek przyciąga mnie do siebie i otacza ramionami. Szeptuje mi do ucha, tuli i głaszcze po włosach, a ja całkowicie poddaję się tym czułym gestom. Opieram głowę o jego klatkę piersiową i wsłuchuję się w miarowy rytm jego serca. To mnie uspokaja. Nie wiem, jak długo tak siedzimy. Mam wrażenie, że

mija cała wieczność. Łzy na policzkach już dawno wyschły, a żal w sercu nieco ostygł.

– Przepraszam. Nie powinnam się tak rozklejać.

– A właśnie że powinnaś – mówi zdecydowanym tonem. – Powinnaś to zrobić już dawno temu.

– Naprawdę sądzisz, że rozgrzebywanie przeszłości to dobry pomysł?

– Nie nazwałbym tego rozgrzebywaniem. To raczej stawienie czoła przeszłości, a to jest zawsze dobry pomysł.

Przez dłuższą chwilę zastanawiam się nad tym, co powiedział. Może ma rację. Może faktycznie powinnam to z siebie wyrzucić.

– Uprzedzam, że to długa i nieprzyjemna historia.

– Domyślam się.

Po raz kolejny cofam się w czasie i wracam pamięcią do tamtych chwil. A potem zaczynam opowiadać zupełnie tak, jakby ktoś włożył do odtwarzacza starą kasetę i wcisnął PLAY.

– Kalectwo mnie przerosło. Nie umiałam sobie z tym poradzić. W dodatku wściekałam się na tatę, bo wydawał mi się tak nieludzko silny. Chciałam, wręcz żądałam, żeby się załamał, ale on nie dawał za wygraną. Ciągłe powtarzał, że spotkała mnie ogromna tragedia, ale to nie oznacza, że mam się poddać i przestać żyć. Nie chciałam go słuchać. Zarzucałam mu, że śmierć mamy w ogóle go nie obchodzi. Nawet nie chcę myśleć, jak bardzo bolały go moje słowa. Ale wtedy nie obchodziło mnie, czy kogoś ranię, czy nie. Moje nieszczęście stało na pierwszym miejscu. Cała reszta nie miała znaczenia. –

Urywam na chwilę i biorę głęboki oddech. – Kiedy uzalanie się nad sobą przestało mi wystarczać, postanowiłam wymazać z pamięci to, co się stało. Sięgnęłam po alkohol, raz, drugi, aż w końcu całkowicie zatraciłam się w pijackim letargu. Uwielbiałam łatwość, z jaką udawało mi się wyłączać świadomość i odpływać. Nie przestałam nawet wtedy, gdy tata wyrzucił z domu niemal wszystko, co zawiera w sobie etylen. W końcu od czego miałam „przyjaciół”. Przynosili mi wszystko, na co tylko miałam ochotę. Czasami nie musiałam im nawet płacić. Podejrzewam, że zwyczajnie się nade mną litowali: „Jest ślepa. Cóż więcej jej pozostało”. Kiedy tata zorientował się, co się dzieje, wpadł w szal. Jeszcze tego samego dnia w naszym domu pojawił się ochroniarz, a ja – ku swemu wielkiemu niezadowoleniu – wreszcie musiałam wytrzeźwieć. Nie było to przyjemne uczucie. Zwłaszcza że tata wbrew mojej woli zapisał mnie do szkoły dla niewidomych. Byłam na

niego wściekła. Cholernie wściekła. Dlatego postanowiłam dać mu nauczkę.

Zapada milczenie. Zagryzam wargi i mimowolnie zakrywam dłonią lewy nadgarstek

– Stąd te blizny? – pyta, ale nie mam wątpliwości, że już zna odpowiedź.

– Klaudia znalazła mnie w łazience – mówię cicho. – Byłam prawie martwa. Nikt nie dawał mi szans na przeżycie. A jednak mi się udało. Śmierć trzymała mnie w ramionach, a ja po raz kolejny wymknęłam się z jej chciwych rąk. Kiedy leżałam na podłodze i czekałam, aż krew wypłynie z moich żył, zaczęłam rozmyślać o życiu. Odtwarzałam w pamięci każde wspomnienie, aż w końcu natknęłam się na pewne grudniowe popołudnie. Oglądałam z Klaudią *Stowarzyszenie umarłych poetów*. Kiedy zobaczyłam finałową scenę, w której główny bohater popełnia samobójstwo, zdziwiłam się: *Dlaczego on tak właściwie się zabił?* A Klaudia powiedziała: *Bo nie miał dość odwagi, by zmierzyć się z życiem.* Dopiero wtedy opadły mi z oczu zasłony. Próbowałam podnieść się z podłogi, ale nie mogłam się poruszyć. Wołałam o pomoc, ale mój głos był cichszy od szeptu. Dotarło do mnie, że już jest za późno. Dokonałam nieodwracalnego wyboru. To, co jeszcze niedawno wydawało mi się jedynym właściwym rozwiązaniem, okazało się zwykłym tchórzostwem. Brzydziłam się sobą. Nie dlatego, że się poddałam, tylko dlatego, że nawet nie spróbowałam się z tym zmierzyć. To najgorsze i zarazem najpiękniejsze uczucie, jakie może ogarnąć człowieka: dociera do ciebie, jak bardzo chcesz żyć, a potem uświadamiasz sobie, że dobrowolnie się tego życia zrekłeś.

Kiedy wypowiadam te słowa, Tomek przytula mnie jeszcze mocniej. Mam ochotę wybuchnąć płaczem, ale odnoszę dziwne wrażenie, że tym razem łzy mi w niczym nie pomogą. Muszę przez to przebrnąć. Przejść przez każdą chwilę, aż dotrę do samego końca.

– Kiedyś marzyłam o tym, żeby zostać architektem – wyznaję. – Ślepotą mnie zabijała. Oczyma wyobraźni widziałam tak wiele, ale nie byłam w stanie przelać tego na papier. Dopiero kiedy zaczęłam chodzić do szkoły, zrozumiałam, że nie jestem osamotniona w swych uczuciach. Otaczali mnie przeróżni ludzie: niektórzy byli niewidomi od urodzenia, inni chorowali i obserwowali, jak do ich oczu wnika coraz głębsza ciemność. Każdy z nas był inny, ale wszystkich łączyło marzenie o normalnym życiu. Dlatego postanowiłam walczyć. Całkowicie skupiłam się na czterech pozostałych zmysłach i zaczęłam się uczyć wszystkiego od nowa. – Na mojej twarzy pojawia się blady uśmiech. – Wiesz, to dość nietypowa lekcja. Nie kończy się

po czterdziestu pięciu minutach, nie przysługują w niej żadne przerwy, a zakres materiału jest nieskończony.

Kiedy wyrzucam z siebie ostatnie słowo, czuję się tak, jakby ktoś zdjął mi z serca ogromny ciężar. Tomek po raz kolejny miał rację – rozmowa rzeczywiście mi pomogła.

Wtulam twarz w jego ramiona i pozwalam sobie na chwilę słabości. Tylko kilka łez – nic więcej.

– Ciszę się, że mi o tym opowiedziałaś – dobiega mnie cichy głos. – I cieszę się, że pomimo tego, co się stało, udało ci się stanąć na nogi. Teraz tylko musisz nauczyć się chodzić o własnych siłach.

Choć nie mówi tego wprost, doskonale wiem, co ma na myśli. Mogłam przypuszczać, że tak łatwo nie odpuści. Jeszcze kilka tygodni temu byłabym na niego wściekła. Nie zniosłabym kolejnej osoby, która próbowałaby mnie wepchnąć w ramiona zewnętrznego świata. A teraz? Nie czuję zdenerwowania. Czuję wdzięczność. I ulgę, bo wiem, że kiedy będę stawiać pierwsze, chwiejne kroki, on będzie szedł obok mnie. I nie pozwoli mi upaść.

* * *

Kiedy upał zaczyna dawać nam się we znaki, składamy koc i uciekamy do jednej z włoskich restauracji. Zamawiamy dwie porcje makaronu, pijemy zimną lemoniadę, rozmawiamy, śmiejemy się... Wspinam się na wyżyny własnej radości, nie mogąc uwierzyć, że nigdy wcześniej tu nie byłam.

– Mam coś dla ciebie – mówi znienacka, po czym sięga po moją dłoń i wręcza mi sztywną kopertę.

Marszczę lekko brwi i przez chwilę obracam ją w dłoniach.

– Co to jest?

– Sama zobacz. – W jego głosie wyczuwam dziwną ekscytację.

Otwieram kopertę i wyjmuję z niej rozkładaną kartkę. Odruchowo przesuwam palcami po śliskiej powierzchni i... zamieram. Powierzchnia kartki jest pokryta rzędami wypukłych punkcików. W dodatku potrafię odczytać każdy z nich. To zaproszenie na wystawę Tomka, wydrukowane brajlem!

Do moich oczu napływają łzy. Odkładam kartkę na stół i chowam twarz w dłoniach.

– Lilka... Myślałem, że się ucieszysz. – W jego głosie narasta panika, co ujmuje mnie jeszcze bardziej.

– Jesteś wspaniałym człowiekiem – szepczę. – Gdybym cię nie poznała, nigdy nie uwierzyłabym, że tacy ludzie istnieją naprawdę.

Tomek splata palce z moimi i ściska moją dłoń. Jego dotyk jest tak wymowny, że niemal widzę uczucia malujące się na jego twarzy. Unoszę głowę i wyobrażam sobie, że patrzę mu w oczy. W smolistej czerni jego źrenic dostrzegam własne odbicie. Nagle dociera do mnie, że wreszcie znalazłam swoje miejsce. Właśnie tam, w jego oczach.

Po obiedzie jedziemy do sekretnego miejsca Tomka. Rozkładamy koc na masce samochodu, słuchamy radia i gapimy się w niebo – ja w swoje wyimaginowane obłoki, a Tomek w te prawdziwe. Odnoszę wrażenie, że czas płynie znacznie szybciej, niż powinien. Sekundy mijają, a ja próbuję wyryć w pamięci każdą z nich. Kto wie, może któregoś dnia zapragnę ogrzać się w ich ciepłe.

Nagle w głośnikach rozbrzmiewają pierwsze dźwięki *Everything I do*.

– Ale stary kawałek! Nie słyszałem tego z dziesięć lat.

– Jak chodziłam do podstawówki, to chłopcy puszczały go na każdej dyskotece. Potem prosili do tańca dziewczyny, które im się podobały, i obściskiwali je przez bite sześć minut.

Tomek śmieje się głośno.

– Niech zgadnę, dziewczyna, którą poproszono do tańca najwięcej razy, następnego dnia uchodziła za najładniejszą w całej szkole?

– Tak to mniej więcej wyglądało – przyznaję ze śmiechem.

– Pewnie miałaś całe mnóstwo adoratorów.

Jego słowa mi schlebiają, ale prawda dość szybko ściąga mnie z obłoków.

– Nie byłam zbyt popularna w szkole – wyznaję. – Należałam do grupki nieśmiałych dziewczynek, które rumieniły się na samą myśl o publicznym przytuleniu się do chłopaka. Dlatego za każdym razem, gdy leciał Bryan Adams, schodziłam z parkietu i podpierałam ściany.

Następuje chwila ciszy, po której padają dość nieoczekiwane słowa:

– Najwyższy czas to zmienić. – Mówiąc to, Tomek podrywa się z miejsca i pogłasnia radio. Potem podchodzi do mnie i bierze mnie za rękę. – Zatańczysz? Albo inaczej: pozwolisz mi się obściskować przez bite sześć minut?

Wybucham śmiechem.

– Skoro tak ładnie prosisz.

Zsuwam się z maski i wtulam się w szerokie ramiona Tomka. Jego bliskość,

dotyk i zapach wciąż elektryzują z taką samą mocą. Odurzają mnie niczym silny narkotyk, któremu nie potrafię się oprzeć. Kładę głowę na jego ramieniu i całkowicie poddaję się rytmowi, w jaki wprowadza nasze ciała. Już nie jestem nieśmiałą dziewczynką, która podpira ściany. Jestem tą, którą chłopak poprosił do tańca. I to nie byle jaki chłopak.

Kiedy piosenka dobiega końca, żadne z nas nie rozluźnia uścisku. Stoimy w bezruchu, niczym kamienna rzeźba przedstawiająca parę kochanków. A potem Tomek powoli przechyla głowę i kładzie usta na moich. Jego dotyk jest lekki i delikatny, ale sprawia, że po moim ciele przebiega dreszcz. Rozchyłam wargi i nieśmiało pozwalam mu na więcej. To w zupełności wystarcza, by kamień przeobraził się w ogień.

* * *

Kiedy Tomek odprowadza mnie do domu, powietrze jest jeszcze ciepłe. Wyobrażam sobie, jak błękitne niebo powoli traci na intensywności i nieśmiało zanurza pędzel w barwach zachodzącego słońca. Pogrążeni w milczeniu przemierzamy krótki odcinek pomiędzy samochodem a gankiem. Obejmujemy się w pasie, świadomi tego, że tym razem splecione dłonie nam nie wystarczą. Kiedy stajemy przed drzwiami, Tomek odwraca mnie ku sobie i delikatnie całuje mnie w usta. Potem opiera czoło o moje i cicho wzdycha.

– Bedę za tobą tęsknił – mówi, głaszcząc mnie po policzku.

Uśmiecham się i przytulam twarz do jego dłoni.

– Ja też.

Wchodzę do domu i opieram się o drzwi. Ostatnie dwa tygodnie w niczym nie przypominają szarej rzeczywistości, do której się tak przyzwyczaiłam. Tomek sprawił, że w mojej ubogiej paletce kolorów pojawiły się nowe odcienie, dzięki którym codzienność wydaje się dużo ciekawsza. Dni nabierają rumieńców, a życie zaczyna mieć sens.

Uśmiecham się do siebie i ruszam w stronę kuchni. Nagle do mych uszu dobiega cichy dźwięk. Przystaję i marszczę lekko brwi, próbując odgadnąć, co go wywołało.

– Masz ochotę na frytki?

Słowa Klaudii mnie zaskakują. Nie ma w nich złości, pretensji ani wyrzutów. Odnoszę wrażenie, że to rodzaj niewidzialnej dłoni, którą ktoś wyciąga w ramach pojednania.

– Chętnie – odpowiadam. – Jestem głodna jak wilk.

Znów jest tak jak dawniej. Siedzimy na podłodze, oparte o kuchenne szafki i objadamy się frytkami. Mimo że obie zachowujemy się jak wzorowe siostry, nie mogę wyzbyć się wrażenia, że lekka rozmowa, którą prowadzimy, jest jedynie wprowadzeniem do tej właściwej. Następne dziesięć sekund utwierdza mnie w przekonaniu, że miałam rację.

– Pamiętasz, jak byłyśmy małe i za każdym razem, kiedy mama piekła ciasto, obserwowałyśmy przez szybkę od piekarnika, jak wyrasta?

– Pamiętam – przyznaję z uśmiechem.

– Czasami zapominam, że nie jesteś już małą dziewczynką. Masz osiemnaście lat, a ja wciąż traktuję cię jak dziecko.

– Posłuchaj... – wtrącam, doskonale wiedząc, w jakim kierunku zmierza ta rozmowa.

– Przepraszam cię za wczoraj – szepcze. – Zachowałam się jak paranoiczka.

– Zachowałam się jak starsza siostra. – Ucinam. – I nie mam ci tego za złe.

– Wczoraj odchodziłam od zmysłów. Bałam się, że coś ci się stanie...

– Nie byłam sama – mówię spokojnym głosem. – Byłam z Tomkiem.

– Wiem – szepcze – ale dopiero dziś zrozumiałam, że mogę mu zaufać.

Marszczę lekko brwi.

– Myślałam, że mu ufasz.

Czuję, jak Klaudia mocniej ściska moją dłoń.

– Ufałam mu jak przyjacielowi, a nie jak chłopakowi mojej młodszej siostry – wyjaśnia. – Ale to już czas przeszły. W końcu dotarło do mnie, że on by cię celowo nie skrzywdził.

– Dlaczego zmieniłaś zdanie?

– Widziałam, jak na ciebie patrzy – mówi cichym głosem, a ja czuję, że moje serce zaczyna bić mocniej. – Znam go od ponad pięciu lat i nigdy nie widziałam, żeby się tak zachowywał. Nigdy! – podkreśla, po czym kładzie dłoń na mojej i dodaje: – On cię kocha.

Do mojego serca napływa fala ciepła. Czuję się jak kwiat, który rozkwita pod dotykiem słońca. Mam ochotę zerwać się na równe nogi i tańczyć z radości, jednak mój entuzjazm dość szybko przygasa. A jeśli Klaudia się myli? Przecież znamy się z Tomkiem dopiero od dwóch tygodni. To przecież śmiesznie krótko.

Mam ochotę zadrwić ze swojej naiwności, gdy nieoczekiwanie uświadamiam sobie, że mnie ten czas w zupełności wystarczył, by poczuć do niego coś więcej. Może więc wystarczył i jemu?

Rozdział 15

Kolejne dni mijają zadziwiająco szybko. Poskrwiam własne lenistwo i wytrwale nadrabiam zaległości w nauce. Słucham płyt od pani Dębskiej, kreślę po wewnętrznej tablicy, próbując rozwiązać zadania z geometrii, a nawet oswajam się z wizją kolejnej nieszczęśliwej miłości, jaka kryje się w *Lalce*. Wypełniam sekundy do granic możliwości, a mimo to nie mam problemu ze znalezieniem czasu na rozmyślanie o Tomku.

Dzwoni do mnie codziennie. Nie rozmawiamy zbyt długo, bo jest pochłonięty przygotowaniem do piątkowej wystawy, ale ton jego głosu zdradza, że tęskni za mną tak, jak ja za nim.

Kiedy w środę wieczorem przychodzi Mikołaj i pyta, co ostatnio robiłam, kapituluję i przedstawiam mu bardzo okrojona wersję wydarzeń.

– To znaczy, że masz chłopaka?!

Niedowierzenie w jego głosie działa jak pstryczek w nos, ale staram się nie brać tego do siebie. Bądź co bądź jego zdziwienie jest całkowicie zrozumiałe. Znamy się od wielu lat i jak dotąd nigdy nie wykazywałam zainteresowania płcią przeciwną. Jako mała dziewczynka byłam zbyt skupiona na nielubieniu chłopców, później moja pozorna antypatia przeszła w fazę nieśmiałości, a kilka lat później... No cóż, straciłam wzrok i moje życie się trochę skomplikowało.

Zresztą nigdy nie spotkałam chłopaka, który sprawił, że moje serce zaczęło bić szybciej. Aż do teraz.

– Co na to wszystko Klaudia?

Na mojej twarzy pojawia się lekki uśmiech.

– Znasz Klaudię. Potrzebowała trochę czasu, żeby się z tym oswoić.

– Nie dziwię się. To istna bomba! – mówi z przejęciem. – Nigdy nie miałem wątpliwości, że kiedyś się zakochasz, ale nie przypuszczałem, że to się stanie tak szybko.

– Szybko? Mam już osiemnaście lat. Dla większości moich rówieśniczek pierwsza miłość jest jedynie mglistym wspomnieniem.

Zapada milczenie. Nie wiem, jakie emocje malują się na twarzy Mikołaja, ale odnoszę wrażenie, że się nad czymś zastanawia.

– No tak – odzywa się po dłuższej chwili. – Niby zawsze wiedziałem, ile masz lat, ale dopiero teraz w pełni to do mnie dotarło.

* * *

Po wyjściu Mikołaja udaję się do kuchni i zgodnie z poleceniem babci wypijam szklankę ciepłego mleka. Nie jestem pewna, czy to wystarczy, żeby odpędzić koszmary, ale postanawiam spróbować.

Dopijam ostatni łyk mleka, po czym wkładam szklankę do zmywarki i wolnym krokiem ruszam w stronę pokoju. Nagle do mych uszu dobiegają znajome głosy. Przystaję i wyteżam słuch. Dźwięki są nieco stłumione, tak jakby rozmowa odbywała się za zamkniętymi drzwiami. Kierowana rosnącą ciekawością podchodzę pod drzwi gabinetu i nasłuchuję.

- Muszę to wszystko przemyśleć – dobiega mnie głos taty.
- Naprawdę sądzisz, że znajdziesz lepszy pomysł? – pyta babcia.
- Jestem jej ojcem. Powinna się tego dowiedzieć ode mnie.
- Myślisz, że ona jest na to gotowa?
- Nie wiem – mówi cicho – ale nie mogę tego przed nią ukrywać w nieskończoność.

Po moim ciele przebiega dreszcz niepokoju. O co w tym wszystkim chodzi? Czyżby tata coś ukrywał?

Marszczę lekko brwi i ostrożnie wycofuję się w głąb przedpokoju. Moje kroki są miękkie i bezszelestne. Jedyne odgłosy, który mógłby zdradzić moją obecność, to głośnie bicie serca.

Wchodzę po schodach i już po chwili zatapiam się w ciemności własnego pokoju. Siadam na łóżku i podciągam kolana pod brodę. Jestem pewna, że tym razem szklanka ciepłego mleka nie zapewni mi spokojnego snu. O ile w ogóle zasnę...

Co tata miał na myśli, mówiąc, że nie może tego ukrywać w nieskończoność? Czyżby miał przede mną i Klaudią jakieś poważne tajemnice? Czego nam nie mówi? Nagle czuję się tak, jakby ktoś mną gwałtownie potrząsnął: tata nigdy nie użył liczby mnogiej. *Jestem jej ojcem. Powinna się tego dowiedzieć ode mnie.* On nie ma tajemnic przed Klaudią, tylko przede mną!

Zrywam się z łóżka i zaczynam nerwowo krążyć po pokoju. O co może chodzić? Co to za sekret? Dlaczego tata nie wyzna mi prawdy, tylko dyskutuje o tym z babcią? Czuję, jak moja głowa zaczyna niebezpiecznie pulsować. Siadam na skraju łóżka i biorę głęboki wdech. To na pewno coś złego. Gdyby to była dobra wiadomość, nie ukrywałby tego przede mną. Może szpital w Szwajcarii po raz kolejny zaproponował mu pracę? Co by się stało, gdyby

tym razem nie odmówił? Czy pozwoliby nam tu zostać, czy musiałybyśmy się przeprowadzić z nim do Zurychu? Obce miejsce, obcy ludzie, obcy język... Już sama myśl o nieznanym napawa mnie przerażeniem.

A może chodzi o coś innego...? Może poznał jakąś kobietę? W końcu od śmierci mamy minęło już pięć lat... Co jeśli się zakochał i nie wie, jak powinien mi o tym powiedzieć? A może podjął już jakąś decyzję związaną z moimi studiami? Może znalazł mi jakieś zajęcie, ale nie jest pewien, jak zareaguję na całkowitą samodzielność?

Choć w pierwszej chwili każda z tych opcji wydaje się niedorzeczna, muszę przyznać, że wszystkie są równie prawdopodobne. Któryś z tych scenariuszy może opisywać moje przyszłe życie. Pytanie tylko który.

Zasypiam przesycona niepewnością. Gdzieś z tyłu głowy rodzi się chwiejna myśl: „A może chodzi o coś zupełnie innego? O coś, czego w ogóle nie wzięłam pod uwagę?”.

* * *

Coś się zmieniło. Nie wiem, jak to się stało, ale już nie jestem tą kruchą istotą, którą byłam zaledwie miesiąc temu. Jestem silniejsza. Dużo silniejsza. Nabrałam pewności siebie i w końcu przestałam postrzegać świat, jako ciągle zagrożenie.

Dzisiejszy dzień jest na to niezbitym dowodem. Leżę na łóżku, patrzę w mój wyimaginowany sufit i wiem, po prostu WIEM, że bez względu na to, co się wydarzy, stawię temu czoło. Jeśli tata przyjmie posadę w Szwajcarii, poproszę go, żeby pozwolił mi zostać w Warszawie. Jeśli poznał jakąś kobietę, spróbuję pozbyć się uprzedzeń i dam jej szansę. A jeśli ma jakieś plany związane z moją przyszłością, spokojnie go wysłucham.

Z takim postanowieniem wstaję z łóżka i udaję się do łazienki. Biorę szybki prysznic, a potem suszę włosy i zaplatam je w luźny warkocz. W drodze do pokoju zastanawiam się, co na siebie włożyć. Po chwili wahania decyduję się na białe podkoszulek i malinowe rurki. Intuicja podpowiada mi, że prezentuję się całkiem nieźle, więc postanawiam jej zaufać.

Zadowolona schodzę na dół i kieruję się w stronę kuchni. W domu panuje idealna cisza. Kuchenny zegar mówi mi, że jest dopiero siódma czterdzieści sześć. Zgaduję, że tata już dawno jest w pracy, a Klaudia jeszcze smacznie śpi. Nastawiam cicho radio, po czym wkładam fartuszek, którego zazwyczaj używa babcia, i zabieram się za robienie śniadania. Stawiam na prostotę: herbata

plus kanapki. Niezbyt wyszukany zestaw, ale to jedna z niewielu rzeczy, które mogę przygotować bez żadnego nadzoru.

Zaczynam od nastawienia wody. Wyjmuję z szuflady niewielki czujnik i zawieszam go na brzegu czajnika. Wlewam wodę do chwili, aż czujnik nie wyda piskliwego dźwięku. Włączam czajnik, a potem wyciągam z szafki dwie filiżanki i ustawiam je na blacie. Teraz pora na wybór odpowiedniej herbaty. Najpierw sięgam po dużą puszkę w kształcie walca i wyjmuję jedną torebkę earl grey, a potem po małą w kształcie sześcianu i wyjmuję jedną saszetkę zielonej. Kładę je na spodkach obok filiżanek, a potem przechodzę do przygotowywania kanapek. Rozkładam na talerzu cztery kromki chleba i uważnie smaruję je masłem. Jako że nie mam żadnej miarki, która sygnalizowałaby, jaka ilość masła przypada na jedną kanapkę, po raz kolejny zdaję się na intuicję. Później idzie jak z płatką: wędlina, ser, ogórek, pomidor i sól – czyli pojemnik z trzema, a nie z dwiema dziurkami.

– Wygląda na to, że załapałam się na śniadanie – dobiega mnie głos Klaudii.
– Pomóc ci w czymś?

– Możesz zrobić herbatę.

– Naprawdę nie rozumiem, jak możesz zrywać się z łóżka o tak nieludzkiej porze – mówi, tłumiąc ziewnięcie.

– Po prostu mam trochę inne poczucie czasu. Dla ciebie rano zaczyna się wtedy, gdy słońce w całej okazałości zagląda do okien, a dla mnie... – Urywam i uśmiecham się lekko. – Cóż, to zależy od dnia.

Czasami potrafię spać do południa, ale są dni, kiedy budzę się o czwartej nad ranem, bo mam ochotę pospacerować po mokrej od rosy trawie. Wiem, że trudno to wszystko pojąć, ale kiedy niespodziewanie traci się jeden ze zmysłów, cała uwaga skupia się na tych pozostałych. Ten, kto nie nosi pod powiekami prawdziwej ciemności, nigdy nie zrozumie, jak można zrywać się z łóżka o świcie tylko po to, by poczuć na skórze ciepło porannych promieni.

Kładę talerz z kanapkami na kuchennym stole i zajmuję jedno z krzeseł.

– Tak sobie myślałam... – mówi Klaudia, stawiając przede mną filiżankę herbaty. – Skoro już nie masz oporów przed wychodzeniem z domu, to może wybrałabyś się kiedyś ze mną i z Patrycją na przejażdżkę rowerową? Mój znajomy ma tandem, mogłabym zapytać, czy nam go pożyczy.

Mija dłuższa chwila, zanim sens tych słów w pełni dociera do mej świadomości.

– Chcesz jechać ze mną na tandemie?

- Yhy.
- Naprawdę?
- Tak – odpowiada, przeżuwając kanapkę. – Tylko żeby było jasne: ty siedzisz z tyłu.
- Czuję, jak ogarnia mnie radość.
- To wspaniały pomysł! – Podrywam się z miejsca, żeby ją uściskać. – Nigdy na czymś takim nie jechałam!
- Ja też nie, ale mam dziwne przeczucie, że będzie super.

* * *

O dziesiątej przychodzi Tomek. Jego obecność, głos, dotyk, to wszystko, co ze sobą niesie, rozpała ogień w samym sercu mojej ciemności. Świat wokół mnie nabiera blasku, a ja staję się jeszcze silniejsza.

Tym razem udajemy się do ogrodu. Siadamy przy stole, ukrytym w cieniu starej akacji, i zaczynamy korepetycje.

- Ostatnio opowiadałem ci o spadku swobodnym, ale chyba niewiele z tego zapamiętałaś.
- Właściwie to nic.
- Tak właśnie myślałem. – Wzdycha. – Zacznijmy wszystko od początku: był sobie kiedyś osobnik o imieniu Galileusz. Mówi ci to coś?
- Kojarzę imię, ale nic poza tym.
- Otóż pewna historia głosi, że Galileusz wdrapywał się na Krzywą Wieżę w Pizie i zrzucał stamtąd różne przedmioty.
- Ale dlaczego? – dziwię się.
- No właśnie, dlaczego? – Czuję, że Tomek mi się przygląda, ale nie potrafię odgadnąć, jakie myśli krążą mu po głowie. – Ile ważysz? – pyta zniecierpliwiona.
- Chyba żartujesz!
- W porządku – mówi ze śmiechem. – Nie musisz odpowiadać. Po prostu załóżmy, że jestem dużo cięższy od ciebie...
- To chyba dość oczywiste – mruczę pod nosem.
- Nie przerywaj, kiedy nauczyciel mówi – strofuje mnie, z trudem zachowując powagę, po czym wraca do wykładu. – Załóżmy, że jestem dużo cięższy od ciebie. Gdybyśmy stanęli na tym stole i jednocześnie z niego zeskoczyli, to dotknęlibyśmy ziemi w tym samym momencie.
- Pomimo tego, że jesteś cięższy?

– Tak. Dzieje się tak dlatego, że prędkość, z jaką spadamy, nie zależy od masy ciała, a wpływ oporu powietrza jest nieznaczny. Spadek swobodny to tak naprawdę ruch odbywający się pod wpływem siły ciężkości. Ciało porusza się z przyspieszeniem ziemskim, a wysokość, z jakiej spada, to nasza droga s .

Marszczę brwi i przez krótką chwilę analizuję to, co powiedział Tomek.

– Czyli można powiedzieć, że spadek swobodny jest podobny do ruchu jednostajnie przyspieszonego – stwierdzam w końcu.

– Dokładnie! Jedyna różnica tkwi w tym, że wektory prędkości i przyspieszenia skierowane są pionowo w dół, a rolę przyspieszenia pełni grawitacja.

Uśmiecham się lekko i kiwam z uznaniem głową.

– Nie wiem, jak ty to robisz, ale przy tobie fizyka nie wydaje się taka straszna.

– Bardzo mnie to cieszy – mówi, wyraźnie zadowolony z komplementu. – A teraz czas na zadania. Za każde dziesięć poprawnie rozwiązanych zadań dostaniesz całusa.

– Aż dziesięć?! Może jesteś dobry z fizyki, ale nie masz bladego pojęcia o motywacji.

– Co proponujesz? – pyta z rozbawieniem.

– Całus za każde zadanie.

– W takim tempie będziemy tu siedzieć do wieczora i nie przerobimy nawet połowy materiału! – Śmieje się. – A ja chciałbym cię później gdzieś zabrać.

– Naprawdę? Gdzie?

– Dowiesz się, jak rozwiążesz wszystkie zadania.

– To może zmniejszymy liczbę zadań do pięciu – proponuję.

– Twardy z ciebie negocjator.

– To znaczy, że się zgadzasz?

– Yhy. I nawet dam ci coś na zachętę. – Tomek nachyla się nad stołem i przyciąga mnie do siebie.

Hmmm... Wygląda na to, że on wie o motywacji znacznie więcej, niż myślałam.

* * *

– Powiesz mi w końcu, dokąd jedziemy?

– Na ognisko.

– Ognisko? – dziwię się.

– Moi znajomi robią małą imprezę w plenerze, więc pomyślałem, że się do nich przyłączymy.

Ogarnia mnie panika. Nie muszę widzieć swojej twarzy, żeby stwierdzić, czy poblądła. Spacer z Tomkiem po mieście to jedna sprawa, ale odsłonięcie kalectwa przed jego znajomymi to poprzeczka, której nie przeskoczę.

– Tomek... – zaczynam niepewnie.

– Wiem, co chcesz powiedzieć: *Jestem niewidoma, wszyscy się będą na mnie gapić* itp. itd. Ale zanim dopuścisz do siebie uprzedzenia, powinnaś wiedzieć, że ludzie wcale nie są tacy wredni. Nikt nie będzie cię oceniał.

Przysięgam, że gdybym mogła, to spojrzełabym na niego z politowaniem. Zamiast tego posyłam mu krzywy uśmiech.

– No dobrze: nie WSZYSCY ludzie są tacy. Poza tym będzie tam Patrycja i twoja siostra.

Pierwotne uczucie paniki zostaje wyparte przez szok.

– Klaudia wie, że mnie tam przyprowadzisz?

– Tak. Rano mnie pytała, czy się wybieram na ognisko.

– I co jej powiedziałaś?

– Że się wybieram i że zamierzam zabrać cię ze sobą.

– Była zła?

– Raczej przerażona – mówi ze śmiechem. – Ale nic nie powiedziała. Chyba potrzebowała trochę czasu, żeby to przetrwać.

Wcale jej się nie dziwię. Mnie przydałoby się dokładnie to samo.

Kiedy Tomek gasi silnik, moje obawy przybierają na sile. Jesteśmy na miejscu, a ja panicznie boję się wysiąść z samochodu.

– To nie jest dobry pomysł...

Tomek pochyla się w moją stronę i muska dłonią mój policzek.

– Wiem, że się boisz – mówi cicho. – Ale dopóki nie pokonasz własnego strachu, będziesz tkwić w klatce. Daj mi szansę, a pokażę ci, że można żyć inaczej.

Jego słowa dodają mi otuchy. Działają jak lekarstwo, które przynosi natychmiastową ulgę.

– Będziesz blisko mnie? – pytam nieśmiało.

– Przez cały czas.

To mi wystarcza. Uśmiecham się lekko i odpinam pas bezpieczeństwa.

Droga na polanę okazuje się całkiem przystępna. Kilka razy się potykam, ale Tomek za każdym razem chroni mnie przed upadkiem. Moje serce wciąż bije

niespokojnym rytmem, jednak uparcie tłumaczę sobie, że muszę pokonać strach. Nie chcę żyć w klatce. A już na pewno nie w takiej, do której mam klucze.

Nagle z oddali dobiegają nas czyjeś głosy. Początkowo płyną stłumioną falą dźwięków, jednak z każdym kolejnym krokiem słycać je coraz wyraźniej.

– Tomek! Jesteś wreszcie! – krzyczy jakiś chłopak.

Mój żołądek kurczy się do rozmiarów orzeszka: a więc jesteśmy na miejscu. To oznacza, że już nie mogę niepostrzeżenie wrócić do samochodu i poprosić Tomka, żeby odwiózł mnie do domu. Muszę stawić temu czoło. Niezależnie od obaw i szybkości, z jaką bije moje serce.

Biorę głęboki oddech i stawiam kolejny krok naprzód.

– Tomek mówił, że ma dziewczynę, ale nie wspominał, że jesteś taka piękna.

Mam nadzieję, że słońce zdążyło już czmychnąć za horyzont i nikt nie zauważy, jak moje policzki płoną z zawstydzienia.

– Dziękuję za komplement – mówię, uśmiechając się niepewnie.

– Powinnaś wiedzieć, że nie robię tego zbyt często. Komplement płynący z moich ust to rzadkość, ale nie mogłem się powstrzymać.

– Przestań podrywać moją dziewczynę. – Głos Tomka jest swobodny, ale wyczuwam w nim nutkę ostrzeżenia.

– Proszę, proszę. Czyżbyś bał się konkurencji? – żartuje chłopak. – Zresztą wcale ci się nie dziwię. Bez walorów wizualnych nie pozostaje ci nic innego, jak oczarować ją swoją osobowością. A to oznacza, że twój współczynnik Casanovy spada o jakieś dziewięćdziesiąt procent.

– Nie zapominaj, że moja pięść funkcjonuje ze stuprocentową sprawnością i w każdej chwili może wylądować na twojej szczęce – ripostuje Tomek.

Z trudem powstrzymuję uśmiech. Stojący obok nas chłopak najwyraźniej ma ten sam problem.

– Stary, ciebie naprawdę wzięło. – Śmieje się, po czym klepie go przyjaźnie po ramieniu i dodaje:– Chodź. Wszyscy na was czekają.

Tomek pochyła się lekko i wtula twarz w moje włosy.

– Gotowa? – szepcze.

– Chyba tak.

Nagle odnoszę wrażenie, że czas przyśpiesza, a poszczególne wydarzenia nabierają tempa: Tomek przedstawia mnie swoim znajomym, jeden z jego kolegów wręcza mi puszkę piwa, ale Tomek natychmiast ją przechwytuje, Klaudia z Patrycją ściskają mnie na powitanie, a potem we trójkę siadamy na

prowizorycznych ławkach, ustawionych wokół ogniska.

– Zrobiłaś furorę! – szepcze podekscytowana Klaudia. – Wszystkie dziewczyny patrzą na ciebie z zazdrością!

– Ale dlaczego? – dziwię się.

– Bo facet, do którego wzdychają, nie może oderwać od ciebie oczu!

– Rany, jak on na ciebie patrzy! – piszczy Patrycja. – Jeśli całuje chociaż w połowie tak dobrze, jak wygląda, to jesteś prawdziwą szczęściarą!

Czuję, że moje policzki na nowo pokrywają się szkarłatem.

– Przestańcie już! – uciszam je, mając cichą nadzieję, że nikt poza nami nie słyszał tej rozmowy.

Co w nie wstąpiło?! I jak to się stało, że moja surowa siostra nagle przestała być taką... surową siostrą?

– W porządku – śmieje się Patrycja. – Na razie damy ci spokój, ale uprzedzam, że jeszcze do tego wrócimy. To zbyt pikantny temat, żeby go tak zwyczajnie przemilczeć.

Mam ochotę jęknąć w duchu, ale w tej samej chwili Klaudia przychodzi mi na ratunek i zmienia temat.

– Wiesz już, co włożysz na jutrzejszą wystawę?

Oddycham z ulgą.

– Jeszcze się nad tym nie zastanawiałam – mówię zgodnie z prawdą. – Macie jakieś propozycje?

– Może tę czarną sukienkę z wycięciem na plecach? – sugeruje Klaudia. – Albo tę białą! Tak! W tej białej wyglądasz cudnie!

– A co z fryzurą? – dopytuje się Patrycja.

– Wnioskuje, że samo umycie włosów nie wystarczy? – pytam niepewnie.

– Oczywiście, że nie! – obrusza się Patrycja. – Jesteś dziewczyną fotografa! Musisz wyglądać bosko!

– Może zakręcimy ci włosy na grubych wałkach, żeby układały się w romantyczne fale?

– Nie mam pojęcia, czym są „romantyczne fale”, ale sama nazwa bardzo mi się podoba – stwierdzam z uśmiechem.

– Nie chciałbym wam przeszkadzać, ale czy mógłbym usiąść obok swojej dziewczyny?

– Jasne.

Patrycja przesuwa się, robiąc Tomkowi miejsce.

– Co powiesz na odrobinę muzyki? – pyta, muskając ustami mój policzek.

- Wyczuwam w twoim głosie podejrzaną ekscytację. Powinnam się bać?
- Zaraz się przekonasz.
- Nagle do moich uszu dobiegają dźwięki gitary.
- Będziesz grał? – Nie potrafię ukryć zdumienia.
- I śpiewał.
- Nie wierzę!
- No to słuchaj. – Tomek uderza kostką w poszczególne struny, sprawdzając, czy gitara jest nastrojona. Po chwili zwraca się do reszty towarzystwa: – Od czego zaczynamy?
- *Can't say no!* – Słyszę głos Patrycji.
- W porządku. Gotowi?
- Tak!

Tomek zaczyna grać. Szybkie, czyste dźwięki natychmiast podrywają towarzystwo. Ktoś zaczyna klaskać, ktoś tupać nogą i po chwili mam wrażenie, że wszyscy – łącznie ze mną – wybijają żywiołowy rytm. Nagle w powietrzu rozbrzmiewa melodyjny głos Tomka, a po mojej skórze przebiega przyjemny dreszcz. Śpiewa z taką lekkością, jakby robił to od urodzenia. Otwieram usta, nie mogąc uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę.

Kiedy Tomek dochodzi do refrenu, przyłączają się do niego inni, a piosenka zaczyna przypominać szantę. Oczyma wyobraźni widzę ich roześmiane twarze, słyszę brzdęk uderzających o siebie butelek, słowa niewypowiedzianych toastów, wznoszonych przy dźwiękach tej cudownej muzyki, która niczym balsam zalewa moją duszę.

- Cieszę się, że tu jesteś. – Słyszę głos Klaudii.
- Uśmiecham się i mocniej ściskam jej dłoń.
- Ja też.

* * *

Nie chcę, żeby ta noc kiedykolwiek się skończyła, jednak czas po raz kolejny odsłania swe nieubłagane oblicze. Dochodzi trzecia nam ranem, kiedy Tomek odwozi mnie i Klaudię do domu. Swoją drogą, przekonanie Klaudii, że może wracać z nami, to nie lada wyczyn.

Nasza rozmowa w dużej mierze opiera się na milczeniu, ale nie sądzę, żeby któreś z nas czuło się z tym niezręcznie. Kiedy w końcu zatrzymujemy się na podjeździe, Klaudia przeciąga się leniwie i wysiada z samochodu.

- Dzięki za podwiezienie – rzuca na pożegnanie.

Po chwili zostajemy zupełnie sami. Powietrze wokół nas natychmiast przesiąka czymś elektrycznym. Czuję, jak palce Tomka przebiegają po mojej szyi i zatapiają się we włosach. Nie mam wątpliwości, że każda komórka w moim ciele domaga się jego dotyku. Dlatego kiedy cofa dłoń, żeby rozpiąć nasze pasy, z trudem powstrzymuję jęk. Wyciągam rękę i zaciskam palce na jego koszuli. Rozchyłam lekko usta i przyciągam go do siebie z nieznaną mi dotąd zachłannością. W ułamku sekundy ląduję na jego kolanach. Całujemy się tak, jakby trwająca chwila była ostatnią w naszym życiu. Wplątam palce w jego włosy i pozwalam, by wsunął dłonie pod moją koszulkę.

Naprawdę nie wiem, jak on to robi. W ciągu kilku sekund udaje mu się zawładnąć moim niekompletnym pakietem zmysłów. Rozkoszuję się jego smakiem, upajam cudownym zapachem, płonę pod zmysłowym dotykiem i drzę, kiedy mówi, że mnie pragnie.

Pozostaje mi tylko нефункционujący wzrok. Ale nawet to nie stanowi dla niego problemu. Całuje mnie tak, że mimowolnie zamykam oczy.

Rozdział 16

– Lilka! Czy ty mnie w ogóle słuchasz? – Głos Klaudii wrywa mnie z zadumy. – Od dziesięciu minut chodzisz wokół stołu jak jakaś nakręcana zabawka. Wszystko w porządku?

Czy wszystko w porządku? Hmm... Nie wiem. Teoretycznie wszystko powinno być w porządku: mam na sobie białą sukienkę, moje włosy układają się w romantyczne fale i zgodnie z zapewnieniami Klaudii wyglądam pięknie. Tak, z logicznego punktu widzenia wszystko jest w porządku. Dlaczego więc czuję, że nic nie jest takie, jak być powinno?

– Lilka?

Wzdycham ciężko i opieram się o jedno z krzeseł.

– Boję się, że sobie nie poradzę.

– O czym ty mówisz? Dlaczego miałabyś sobie nie poradzić?

– Jestem niewidoma i idę na wystawę fotografii – mówię z rozdrażnieniem.

– To nie może skończyć się dobrze.

– Lilka, posłuchaj... – Klaudia podchodzi do mnie i kładzie mi ręce na ramionach. – Tomek doskonale wiedział, co robi, kiedy wręczał ci to zaproszenie. Zdawał sobie sprawę, że nie zobaczysz jego zdjęć, a mimo to chciał, żebyś przy nim była. Nie rozumiesz tego? Dla niego liczy się tylko twoja obecność.

– Ale ja chcę zobaczyć jego fotografie – szepczę. – Bardzo.

– Wiem o tym – mówi głosem pełnym zrozumienia. – Ale niezależnie od tego, jak bardzo będziesz próbować, nie zmienisz rzeczywistości. Jedyne, co możesz zrobić, to pogodzić się z losem i spróbować wycisnąć z niego to, co najlepsze.

– Masz rację – przyznaję. – Muszę wziąć się w garść. Nie pozwolę, żeby mój chory pesymizm zepsuł dzisiejszy wieczór.

– I to się nazywa podejście! – Klaudia ociera łzę spływającą po moim policzku i dodaje: – A teraz pozwól, że poprawię ci makijaż, bo wyglądasz jak załóżek pandy.

Tomek przyjeżdża punktualnie o szóstej. Do tego czasu moje zdenerwowanie traci na sile, ale cień niepokoju pozostaje. I pomimo wszelkich starań nie udaje mi się od niego uwolnić.

– Wyglądasz pięknie.

Ciepły oddech Tomka owiewa mój policzek. Jego usta dotykają moich, a ja na krótką chwilę zapominam o całym lęku.

– Masz na sobie garnitur – mruczę, przesuwając dłońmi po jego klatce piersiowej. – Niech zgadnę: czarny jak smoła?

– Pudło. Ciemnogrnatowy jak wieczorne niebo w bajkach Disneya.

Śmieję się, całkowicie rozbrojona tym porównaniem.

– Jesteś całkiem niezły w opisywaniu mi świata.

– Kolejny powód, żeby być razem.

– A są jakieś inne? – przekomarzam się z nim.

– Całe mnóstwo.

– Na przykład jakie?

– Taki, że się w tobie zakochałem.

Mogłabym przysiąc, że moje serce jeszcze nigdy nie biło tak szybko. Myśli krzyczą i uciszają się nawzajem, ale jestem zbyt oszołomiona, żeby pochwycić choć jedną z nich.

On mnie kocha! Naprawdę mnie kocha!

Zarzucam mu ręce na szyję i przytulam go jeszcze mocniej.

– Tomek, ja...

Wzruszenie sprawia, że głos więźnie mi w gardle. Próbuję nad nim zapanować, ale słowa odmawiają mi posłuszeństwa. Nagle czuję, jak Tomek przebiega palcami po moich plecach. Potem wplata je we włosy i dociera aż do karku.

– Nie przejmuj się – szepcze, a ja wyczuwam, że się uśmiecha. – Chyba wiem, co chcesz powiedzieć.

I już nie mam wątpliwości: to jedna z najpiękniejszych chwil w moim życiu. O ile nie najpiękniejsza.

* * *

Jedziemy pogrążeni w milczeniu. Z radia dobiegają melodyjne dźwięki Kodaine, *The One*, a powietrze pachnie Tomkiem. Nie potrzeba mi niczego więcej. Absolutnie niczego. Wyciągam się wygodnie na siedzeniu i czerpię maksymalną przyjemność z każdej mijającej sekundy. Już dawno nie czułam się tak błogo. Świadomość, że chłopak, który siedzi obok mnie, czuje dokładnie to samo co ja, jest niesamowita. Dodaje mi pewności siebie, otula spokojem i najważniejsze: wypełnia szczeliny w mojej podziurawionej duszy. Czuję, że znalazłam jakiś brakujący element, bez którego nie sposób funkcjonować. Uśmiecham się do siebie, nie mogąc opanować obezwładniającego uczucia radości. Jestem szczęśliwa. Naprawdę szczęśliwa.

Nagle rozlega się dźwięk telefonu. Tomek przycisza radio i sięga po komórkę.

– Słucham. – W jego głosie nie wyczuwam żadnych konkretnych emocji. – W porządku. Będę za dziesięć minut.

– Kto to? – pytam, kiedy odkłada telefon.

– Paulina. Pytała, o której będę.

Czuję się tak, jakby ktoś brutalnie wybudził mnie ze snu. Dlaczego jego była dziewczyna do niego dzwoni? Dlaczego pyta go, o której będzie? Dlaczego...? Przełykam nerwowo ślinę i odruchowo zamykam oczy. To nie może być prawda.

– Czy ona też tam będzie?

– Tak. Pomaga w organizowaniu wystawy.

Z jakiegoś powodu czuję się... oszukana. Wiem, że to tylko moja chora wyobraźnia, ale nie potrafię się temu przeciwstawić. Poddaję się narastającej frustracji i płynę wraz z prądem.

– Dlaczego akurat ona?

– To niskobudżetowe przedsięwzięcie, a ona zna się na takich rzeczach.

– Nie wątpię – mówię przez zaciśnięte zęby.

– Lila... – Odnoszę wrażenie, że Tomek spogląda na mnie kątem oka. – To, co było między mną a Pauliną, jest już skończone. Wiesz o tym, prawda?

- Pytanie, czy ona o tym wie – rzucam drwiąco.
- Lilka, to zamknięty rozdział. Proszę, uwierz mi.

Wzdycham ciężko, próbując opanować galopujące myśli. Wierzę mu – to nie ulega wątpliwości – ale to nie zmienia faktu, że niedawne uczucie euforii znika bez śladu.

Kolejne wydarzenia przypominają mgliste wspomnienie: dojeżdżamy na miejsce, wchodzimy do środka, witamy się z organizatorem, ktoś podaje mi kieliszek szampana, potem słucham krótkiej przemowy Tomka... Rejestruję każde z tych zdarzeń, ale żadne w pełni do mnie nie dociera. Myślami jestem zupełnie gdzieś indziej. W miejscu, w którym prawdopodobnie nie powinnam być.

– Już jestem. – Słyszę za sobą głos Tomka. – Myślałem, że nie lubisz szampana.

– Bo nie lubię – stwierdzam, podając mu pusty kieliszek. – Ale chyba się bez niego nie obejdu.

– Lilka... – W jego głosie wyczuwam lekkie znużenie. – Ile razy mam ci powtarzać, że Paulina należy do przeszłości?

– To zależy. Ile razy musiałeś to powiedzieć samemu sobie, aż w końcu udało ci się uwierzyć w te bzdury?

Nie chcę się z nim kłócić, ale złość kielkuje we mnie z taką łatwością, jakby mój umysł był nowym rodzajem żyznej gleby.

– Posłuchaj... – Tomek chwytą mnie za rękę i przyciąga mnie do siebie tak, że czuję na twarzy ciepło jego oddechu. – Czy to, co powiedziałem przed wyjazdem, nic dla ciebie nie znaczy? Zrozum...

– Tu jesteś! – przerywa mu kobiecy głos. Głęboka, seksowna barwa nie pozostawia żadnych złudzeń. Wiem, że to ona. Po prostu to wiem. – Wyglądasz fenomenalnie. Zawsze byłam zdania, że garnitur został stworzony z myślą o tobie. Powinnaś żałować, że nie możesz go zobaczyć. To prawdziwa rozkosz dla oczu.

Nie mam wątpliwości, że ostatnia część wypowiedzi jest przeznaczona dla mnie. Duszę ból w załęczku i przywołuję na twarz grzeczny uśmiech.

- Uwierz mi, żałuję.
- Jest tu pewien ważny dziennikarz, który chciałby cię poznać.
- Później z nimi porozmawiam.
- Ale...
- Powiedziałem PÓŹNIEJ – ucina. Jego głos pozostaje opanowany, ale nie

sposób zignorować chłodu, jaki w nim panuje.

– Jak chcesz.

Tomek obejmuje mnie w talii i prowadzi gdzieś w głąb pomieszczenia.

– Nie przejmuj się nią – mówi. – Nie chodziło jej o ciebie, tylko o mnie. Byłem pewien, że mamy to już za sobą, ale najwyraźniej Paulina dalej jest wściekła i wyładowuje złość na tobie.

Próbuję się uśmiechnąć, ale na mojej twarzy pojawia się bliżej nieokreślony grymas.

– Lila... – Tomek przytula mnie do siebie i muska ustami mój policzek. – Nie pozwólmy, żeby jakieś głupie komentarze popsęły nam ten wieczór.

W głębi serca wiem, że ma rację.

– Obiecuję, że się postaram – mówię, uśmiechając się lekko.

– Dziękuję.

Tomek składa na mych ustach lekki pocałunek, a potem bierze mnie za rękę i oprowadza po wystawie. Opowiada mi o swoich fotografiach, a ja pomimo usilnych starań coraz bardziej żałuję, że nie mogę ich zobaczyć. Tłamszę narastające uczucie smutku, ale odnoszę wrażenie, że prowizoryczna tama, którą napędce buduję, może pęknąć w najmniej oczekiwanym momencie.

– Pan Tomasz? – Dobiega nas męski głos. – Witam. Jacek Wierzbicki z miesięcznika „Oknem Fotografą”. Czy zechciałby pan poświęcić mi kilka minut?

Tomek mocniej ściska moją dłoń. Intuicja podpowiada mi, że z jakiegoś powodu nie chce zostawiać mnie tu samej, ale dochodzę do wniosku, że chwila samotności dobrze mi zrobi. Uspokoję się i spróbuję opanować niepotrzebne emocje.

– Zaczekam tu – mówię, nie dając Tomkowi szansy na splawienie dziennikarza.

– Jesteś pewna?

– Tak – zapewniam, przywołując na twarz pogodny uśmiech.

– W porządku. To nie potrwa długo.

Zostaję sama. Dłoń, która jeszcze przed chwilą spoczywała w bezpiecznej oazie jego palców, teraz wisi bezradnie w powietrzu. Muszę wziąć się w garść. Przewyciężyć zazdrość, niepewność i całą gamę lęków. Wiem, że mogę to zrobić. Muszę się tylko postarać. Jestem to winna Tomkowi.

Kelner częstuje mnie kolejnym kieliszkiem szampana, a ja przyjmuję go z prawdziwą wdzięcznością. Może dzięki temu uda mi się trochę odprężyć.

Upijam spory łyk i próbuję wyobrazić sobie zdjęcie, przed którym stoję. Z tego, co mówił Tomek, wynika, że jest to czarno-biała fotografia przedstawiająca jedną z parkowych ławek. Podobno pewien starszy mężczyzna darzył ją silnym sentymentem. Przesiadywał na niej codziennie. Zawsze siadał na skraju, tak jakby czekał na kogoś, kto zajmie miejsce obok niego. Nie czytał książki ani gazety – po prostu siedział, wsparty o zakrzywioną łaskę, i patrzył w dal. Pewnego dnia nie przyszedł. Następnego również. Ani kolejnego. Tomek już nigdy nie spotkał tego mężczyzny, a parkowa ławka pozostała pusta.

Nagle z zamyślenia wyrywa mnie znajomy głos:

– To jest jakaś kpina! Najpierw mi mówi, że *nie bawi się w miłość*, a teraz przyprowadza tu tę kalekę?! Co to, do cholery, ma być?! – Głos Pauliny nie jest już taki seksowny i kuszący jak za pierwszym razem, gdy go słyszałam. Teraz emanuje z niego wściekłość. – To jest chyba największa ironia losu: fenomenalny fotograf spotyka się z niewidomą dziewczyną! Niech ktoś mi wytłumaczy, gdzie tu jest sens!

– Też tego nie rozumiem – odzywa się inny głos. – Nie powinna się pchać do tego życia. To tylko dowodzi, jak wielką jest egoistką.

– Dokładnie! Powinna pozwolić Tomkowi spotykać się z kimś, kto doceni jego prace, a sama mogłaby sobie znaleźć jakiegoś pianistę.

– To samo chciałam powiedzieć – wtrąca inny głos. – Podobno niewidomi mają wyostrzony zmysł słuchu.

Czuję, jak coś we mnie pęka.

– Nie mogę wypowiadać się za innych niewidomych, ale ja rzeczywiście słyszę bardzo dobrze.

Głosy wokół mnie milkną. Nie mam wątpliwości, że wszystkie pary oczu skierowane są właśnie na mnie. Czekają na mój ruch. Czekają, aż coś powiem. Ale ja milczę. Milczę, bo nie wiem, co więcej mogłabym im powiedzieć. Nie mam im nic do powiedzenia. Nie zamierzam się przed nimi tłumaczyć.

– Co się dzieje? – Słyszę za plecami głos Tomka.

Odwracam się do niego i wręczam mu kieliszek.

– Zamów mi taksówkę. – Czuję, że lada chwila stracę nad sobą panowanie. – Nie zostanę tu ani chwili dłużej.

– Pojadę z tobą.

– Nigdzie ze mną nie pojedziesz! – wybucham. – To twój wernisaż i powinieneś tu zostać do końca.

– Mam głęboko w dupie, czy powinienem tu zostać, czy nie.

Tomek bierze mnie za rękę i prowadzi w stronę wyjścia. Nienawidzę się za to, że prawdopodobnie psuję jeden z najważniejszych wieczorów w jego życiu. Ale ani nienawiść, ani wyrzuty sumienia nie są w stanie mnie powstrzymać. Muszę stąd wyjść. Natychmiast.

Przez całą drogę powrotną pyta mnie, co się stało. Nie odpowiadam. Zaciskam usta w obawie, że z mojego gardła wyrwie się niekontrolowany szloch. Tak, to byłaby wisienka na torcie mojego upokorzenia. Dopiero kiedy wjeżdżamy na podjazd, czuję, że powoli odzyskuję nad sobą panowanie. Żal wygasa, nienawiść blednie, ale niesmak do samej siebie pozostaje. Jak mogłam być taka głupia? Jak mogłam być tak cholernie głupia i uwierzyć, że to naprawdę może się udać?!

– Lilka... – słyszę jego cichy głos. – Proszę, porozmawiaj ze mną.

Uśmiecham się blado. Niby jak mam mu to wszystko wyjaśnić? Sam powinien to wiedzieć najlepiej: zabawa w złudzenia nigdy nie kończy się dobrze.

– Gdybym była zwykłą dziewczyną, nawet nie zwróciłbyś na mnie uwagi – szepczę.

Słyszę, jak wciąga powietrze do płuc. Czuję ukłucie w okolicach serca, ale je ignoruję. Jakiś wewnętrzny głos składa mi sarkastyczne gratulacje: „Brawo! Udało ci się. Zraniłaś chłopaka, na którym naprawdę ci zależy”.

– Tego właśnie chcesz?... – Jego głos jest cichy. – Zabawy w co by było, gdyby...?

Przełykam nerwowo ślinę. Serce beszta mnie w duchu i każe natychmiast odwołać to, co przed chwilą powiedziałam, ale rozsądek pozostaje nieugięty.

– Nie wiem, czy zdajesz sobie z tego sprawę, ale jest jeszcze druga strona medalu – kontynuuje tym samym, spokojnym głosem. – Powiedz mi, czy gdybyś nie była niewidoma, dostrzegłabyś we mnie to, co tak kochasz, czy zadowolilibyś się tym, co widać na pierwszy rzut oka?

Czuję, jak jego palce delikatnie dotykają mojego policzka. Z największym wysiłkiem zwalczam w sobie chęć przytulenia się do jego dłoni. Muszę go od siebie odepchnąć. Już i tak zbyt długo żerowałam na jego dobroci.

– Nie mamy wpływu na to, jakie karty rozdaje nam los, ale możemy nauczyć się nimi grać – szepcze, a nadzieja w jego głosie łamie mi serce.

– Wiem, że chcesz podnieść mnie na duchu, ale tym razem sytuacja jest zbyt poważna – mówię cicho. – Chodzi o twoje... o nasze życie. Nie będziesz ze

mną szczęśliwy.

– Lilka, o czym ty mówisz? Jestem z tobą szczęśliwy!

Zaskoczenie, dezorientacja, strach... To tylko niektóre z emocji, które targają jego głosem. Przełykam nerwowo ślinę i zaciskam palce w pięść. Jakaś cząstka mnie rozpaczliwie pragnie to wszystko odkręcić. Mogłabym wtulić się w jego ramiona i zapomnieć o tym, co się dziś wydarzyło. Udawanie, że wszystko jest w porządku, wcale nie byłoby takie trudne.

Ale każdy domek z kart w końcu runie. To nieuniknione. Ja po prostu wolę odejść, zanim wiatr zdmuchnie płomień, który nas do siebie zbliżył. Chcę zapamiętać ogień, a nie spopieliałe uczucia.

Nabieram powietrza do płuc i powoli zaczynam budować mur. Układam pomiędzy nami kolejne cegły, aż w końcu przestaję widzieć jego twarz. Kiedy mam pewność, że nic nie będzie w stanie mnie powstrzymać, ujmuję jego dłoń i delikatnie odsuwam ją od swojego policzka.

– Spójrz na nas – mówię cichym głosem. – Ty jesteś pełen energii, wciąż szukasz nowych wyzwań. Świat czeka na ciebie z otwartymi ramionami. Zasługujesz na kogoś, kto dotrzyma ci kroku. A ja? Ja będę cię tylko spowalniać. Może teraz tego nie rozumiesz, ale za jakiś czas będziesz mi za to wdzięczny. – Próbuję się uśmiechnąć, ale moje usta zaczynają lekko drżeć. – Tak będzie najlepiej.

– Nie mam pojęcia, co w ciebie wstąpiło, ale to, co mówisz, brzmi niedorzecznie!

– Tomek...

– Kochasz mnie! Jestem tego pewien!

Zapada milczenie. Przebiega mi przez myśl, że gdybym teraz zaprzeczyła, na pewno pozwoliłby mi odejść. Ale nie potrafię go okłamać. Kocham go. Bardzo. I właśnie dlatego muszę to wszystko zakończyć. Nie chcę być kulą u jego nogi, ciężarem, który trzyma go na ziemi, podczas gdy mógłby spokojnie szybować wśród chmur.

– Żegnaj – szepczę, muskając ustami jego policzek.

Wysiadam z samochodu i ruszam w stronę drzwi. Myśl, że już nigdy nie znajdę się w jego ramionach, miażdży mi serce, dlatego jak najszybciej ją od siebie odsuwam. Nie mogę się rozpłakać, jeszcze nie teraz. Za chwilę zostanę zupełnie sama, wtedy będę mogła płakać do woli, ale teraz muszę być silna.

– Myślisz, że tak po prostu z ciebie zrezygnuję?

Ból, jaki bije z jego głosu, trafia w sam środek mojego pokiereszowanego

serca. Zastygam w bezruchu, nie mogąc wykonać kolejnego kroku. Każda komórka w moim ciele pragnie rzucić mu się w ramiona.

– Myślę, że powinieneś, bo ja już podjęłam decyzję. – Mój głos jest chłodny i opanowany. Zupełnie nie pasuje do dziewczyny, której serce właśnie pęka.

– Zbyt długo na ciebie czekałem, żeby teraz się z tobą pożegnać.

Moje serce skamle i odruchowo kuli się pod kolejnym ciosem, który mu wymierzam.

– W takim razie rozstaniemy się bez pożegnania.

Wchodzę do domu i zamykam za sobą drzwi. Łzy zaczynają płynąć same. Zakrywam dłonią usta, próbując powstrzymać szloch. Wiedziałam, że rozstanie z Tomkiem będzie trudne, ale nie sądziłam, że ciężar tęsknoty przytłoczy mnie już po kilku sekundach. Biorę kilka głębszych oddechów w nadziei, że to pomoże mi się trochę uspokoić. Bezskutecznie. Nagle do moich uszu dobiega znajomy odgłos pazurów uderzających o drewnianą podłogę. Po chwili czuję na dłoni ciepło psiego oddechu.

– Łata – szepczę.

Pies skamle cicho, tak jakby doskonale wiedział, co dzieje się w moim sercu. Osuwam się na podłogę i wtulam głowę w miękką sierść. Powtarzam sobie w myślach, że to było nieuniknione. Prędzej czy później by do tego doszło. Ciężar, który tak nieoczekiwanie wypełnia mi płuca, staje się nieznośny. Z trudem łapię oddech, nie mając pojęcia, co tak właściwie się ze mną dzieje. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie czułam. Jeśli tak wygląda śmierć, to z pewnością nie jest bezbolesna. Boli mnie dosłownie wszystko, a najbardziej świadomość, że postąpiłam słusznie.

Rozdział 17

Telefon dzwoni co parę minut. Zanoszę go do łazienki i zalewam wodą, zanim przemknie mi przez myśl, żeby go odebrać.

Rozdział 18

Słońce przestało wschodzić, a mój świat na nowo pograżył się w ciemności.

Rozdział 19

Ptaki śpiewają jakąś żalosaną pieśń. Mam wrażenie, że płaczą. Tak jak ja.

Rozdział 20

Leżę na trawie. Jest noc. Nad moją głową błyszczy cała galaktyka. Mam ochotę chwycić niebo za gardło i strącić z niego te wszystkie gwiazdy. Może wtedy przestaną patrzeć na mnie z taką dezaprobatą. Naiwne – myślą, że nie słyszę, jak szepczą między sobą. Otóż nie! Słyszę je. Bardzo wyraźnie. Wiem, o czym rozmawiają. Nie mogą zrozumieć, dlaczego zrezygnowałam z miłości.

Rozdział 21

Był tu. Dobijał się do drzwi, ale kazałam mu odejść. Po pewnym czasie posłuchał.

Rozdział 22

Pada deszcz. Wystawiam serce za próg. Nie wpuszczę go do środka, dopóki nie zmyje z siebie tej głupiej miłości.

Rozdział 23

Brakuje mi go. Naprawdę mi go brakuje... Tęsknią za nim moje usta, włosy i policzki. Tęskni za nim moje serce... Ale najbardziej tęskni światło w mojej głowie, które z każdym dniem świeci coraz słabiej.

Rozdział 24

Biorę do ręki gitarę. Dźwięki i słowa same układają się w całość, tak jakby dojrzewały we mnie od dawna i w końcu postanowiły wydać owoc. Gram tę piosenkę kilkakrotnie, a kiedy ciężar tęsknoty staje się nieznośny, kładę się do łóżka. Próbuję zasnąć, ale w mojej głowie wciąż rozbrzmiewa echo wyśpiewywanych słów:

Zasypiam, lecz tylko pozornie

Miejsce obok mnie – puste

Poduszka niewgniębiona i jakoś tak chłodniej

Chłodniej niż wtedy, gdy całe me ciało skrywałeś w swych ramionach

Myślami widzę swe odbicie w Twoich źrenicach

*I nawet uśmiech masz taki realny
W myślach walczymy na poduszki
A potem leżymy wśród piór
W myślach walczymy na poduszki
A potem leżymy wśród piór*

W końcu zasypiam. Jednak mój sen pozbawiony jest jakichkolwiek obrazów.
Po raz pierwszy od bardzo dawna zalewa mnie ciemność.

Rozdział 25

– Powiesz mi w końcu, dlaczego z nim zerwałaś? – Klaudia stawia przede mną filiżankę gorącej kawy i zajmuje sąsiedni fotel.

W ciągu ostatnich kilku dni przesiadywanie na tarasie stało się moim nałogiem. Podejrzewam, że gdyby nie ściśle rozplanowane korepetycje, w ogóle nie rozstawałabym się ze szlafrokiem i piżamą.

– Lilka, to nie jest normalne... Snujesz się po domu jak cień, z nikim nie chcesz rozmawiać, jesz tyle, co kot napłakał... Co się dzieje? Wyrzuć to z siebie.

– Nie ma czego wyrzucać.

Do mych uszu dobiega głębokie westchnienie.

– Wydawało mi się, że jesteś z nim szczęśliwa...

– Bo byłam.

– W takim razie co się stało?

Uśmiecham się z goryczą.

– Przestałam żyć złudzeniami.

– O czym ty mówisz? Jakimi złudzeniami?

– Naprawdę wierzyłam, że to może się udać. Byłam przekonana, że znalazłam cudownego chłopaka, który weźmie mnie za rękę i poprowadzi przez mrok. Tylko że przez cały ten czas myślałam wyłącznie o sobie. Zupełnie zapomniałam, że on także ma marzenia, plany na przyszłość, cele, które chciałby osiągnąć... Byłabym dla niego ciężarem. Nieustannie stałabym pomiędzy nim a życiem, które mógłby wieść. I pewnego dnia – może za miesiąc, może za rok – uświadomiłby sobie, co stracił. A wtedy... Cóż, wtedy by mnie za to znienawidził.

– Skąd ci to w ogóle przyszło do głowy?!

Ignoruję jej pytanie. Już i tak powiedziałam jej zbyt wiele.

Do Klaudii najwyraźniej dociera, że nie zamierzam zagłębiać się w szczegóły, bo przez dłuższą chwilę milczy, jakby się nad czymś zastanawiała. Kiedy w końcu się odzywa, jej głos jest cichy i spokojny.

– Tamtego wieczoru, na ognisku... Widziałam, jak on na ciebie patrzy. Nigdy nie przypuszczałam, że w ludzkich oczach może zmieścić się tyle ciepła. Wydawał się taki szczęśliwy... Sprawiał wrażenie chłopaka, który w końcu znalazł to, czego szukał.

Moje serce zaczyna bić szybciej, ale udaję, że jej słowa nie robią na mnie żadnego wrażenia.

– Kiedy go wczoraj spotkałam, wyglądał jak wrak człowieka – szepcze Klaudia. – Jemu naprawdę na tobie zależy. Nie mówię tego po to, żebyś czuła się winna. Po prostu wydaje mi się, że powinnaś z nim porozmawiać. Jeśli naprawdę sądzisz, że rozstanie jest najlepszym rozwiązaniem, to nie będę cię na siłę przekonywać, żebyś do niego wróciła. Ale przynajmniej go wysłuchaj.

Moje oczy wypełniają się łzami. W pierwszym odruchu próbuję je powstrzymać, ale po chwili daję upust emocjom.

– Nie mogę tego zrobić – mówię zdławionym głosem.

– Dlaczego?

– Bo on jest jedyną osobą, która może sprawić, że zmienię zdanie – szepczę.

– Sama przed chwilą powiedziałaś, że masz silne argumenty, które przemawiają za rozstaniem. Czego więc się boisz?

Jej słowa zbijają mnie z tropu. Odtwarzam je w głowie kilkanaście razy, ale im dłużej o nich myślę, tym mocniej utwierdzam się w przekonaniu, że Klaudia chce się przekonać, czy będę konsekwentna w swoim wyborze. Ogarnia mnie niepokój, bo nagle dociera do mnie, że moje argumenty wcale nie są tak silne, jak mi się wcześniej wydawało. Owszem, sprawiają wrażenie solidnych, ale zaczynam podejrzewać, że jeśli uderzy się w nie z odpowiednią siłą, runą niczym karciane wieżowce. I właśnie dlatego się boję.

* * *

Opadam na łóżko. Zamykam oczy i patrzę, jak dwie kompletnie różne myśli pędzą na siebie z zatrważającą prędkością. Już za chwilę jedna zetrze drugą na proch. Czerń zderzy się z bielą, a serce z rozsądkiem. Ktoś polegnie, a ktoś zostanie zwycięzcą. Czekam. W spokoju obserwuję to, co dzieje się w mojej głowie. Popłoch, strach... nadzieja.

Moja ręka sama sięga po telefon. Nie czeka na wynik pojedynku. Drżące

palce wybierają numer Tomka, ale w tej samej chwili rozsądek ostatecznie wygrywa. Zagryzam wargi i powoli odkładam komórkę. Wmawiam sobie, że byłam na to przygotowana, ale to nieprawda. Ciągle miałam nadzieję, że prędzej czy później znajdę argument, który mnie usprawiedliwi. Nie udało się. Najwyższy czas to zaakceptować.

Rozdział 26

Dzisiaj po raz pierwszy od tygodnia udało mi się nie płakać zaraz po przebudzeniu. Mój psycholog byłby ze mnie dumy. Tak jak wtedy, gdy byłam małą dziewczynką i po przebudzeniu nie znalazłam mokrej plamy na prześcieradle. Pamiętam ten dzień dość dobrze. Wtedy po raz pierwszy narysowałam słońeczko w moim kalendarzu. To było coś wyjątkowego: pierwsze słońce poprzedzone rzędami granatowych chmur. To był początek czegoś dobrego. Czegoś nowego.

Odrzucam kołdrę i idę pod prysznic. Chowam się pod ciepłym strumieniem wody i czekam, aż lawina kropel ogrzeje moje ciało. Jest lepiej, ale wciąż nie czuję się dobrze. Mam wrażenie, że właśnie wdrapałam się na sinusoidę dobrego samopoczucia i lada chwila runę – do miejsca, z którego trudno się wydostać.

Myję włosy, spłukuję szampon, nakładam odżywkę... Oddycham. Wyciskam na gąbkę odrobinę żelu i szoruję ciało tak długo, aż piecze mnie skóra. Oddycham. Zmywam resztki piany i przez krótką chwilę stoję w całkowitym bezruchu. Chcę wziąć głęboki oddech, ale brakuje mi powietrza. Wyczuwam ten moment na kilka sekund przed tym, jak następuje: spadam. Tamy pękają, a z moich oczu znów płyną łzy. Cholera.

Mija dłuższa chwila, zanim udaje mi się opanować. Wycieram się, suszę włosy – wykonuję szereg prostych czynności po to, żeby oderwać myśli od tego, co sprawia mi ból. Schodzę na dół i kieruję się w stronę kuchni. Czuję się tak, jakby moje ciało opierało się na jakiejś wiotkiej konstrukcji, która w każdej chwili może się zawalić. Biorę głęboki wdech, za chwilę kolejny, a potem jeszcze jeden. Mam dość smutku. Chciałabym go zamienić w coś innego. Złość, rozpacz – cokolwiek, co chociaż na chwilę wyrwałoby mnie z tego przekłętą letargu.

Nagle do mych uszu dobiega znajomy głos. Głos, za którym tęskniłam od ponad tygodnia.

– Muszę się z nią zobaczyć.

Moje serce zaczyna bić szybciej. Nie mam pojęcia, z kim rozmawia ani kto wpuścił go do domu, ale w tej chwili nie ma to żadnego znaczenia. Liczy się tylko to, że tu jest.

Porzucam wszystkie argumenty, które każą mi trzymać się od niego z daleka, i posyłam je do diabła. Zbyt mocno za nim tęskniłam, żeby teraz pozwolić mu odejść. Muszę go dotknąć, poczuć jego zapach, wtulić się w jego ramiona i zapomnieć o kilku ostatnich dniach.

Jednak nim robię kolejny krok naprzód, uświadamiam sobie, kto jest dopełnieniem tego dialogu.

– Obiecałeś, że nie dopuścisz do tego, by moja córka się w tobie zakochała! Miałaś wyciągnąć ją z domu i pokazać jej, że pomimo tego, co się stało, może normalnie żyć. To wszystko! – Czuję się tak, jakby ktoś wylał mi na głowę kubeł zimnej wody, a potem niespodziewanie uderzył mnie w twarz. – Zauważyłem, że mojej córce zaczyna na tobie zależeć, ale postanowiłem dać ci szansę. Myślałem, że to jest część twojego planu. Ale jak się teraz okazuje, ty po prostu złamałaś jej serce!

– To ona ze mną zerwała. Nie odwrotnie.

– I dobrze się stało. Nie wiem, dlaczego w ogóle się na to zgodziłem. – Tata wzdycha ciężko i dodaje: – Będzie najlepiej, jeśli jak najszybciej znikniesz z jej życia. Może z czasem o tobie zapomni.

Oddycham, ale powietrze nie dociera do mych płuc. To wszystko było ukartowane! Tomek nie zjawił się w moim życiu przypadkiem. Poznałam go, bo mój tata tak postanowił!

Moje usta drżą, a ja rozpaczliwie szukam argumentu, który przekonałby mnie, że to tylko zwykłe nieporozumienie. Jednak im dłużej tak stoję, tym mocniej utwierdzam się w przekonaniu, że to nie była miłość, tylko gra, w której jako jedyna nie znałam reguł.

Odwracam się i ruszam w stronę schodów. W tej samej chwili z gabinetu taty wychodzi Tomek.

– Lilka... – Głos mu się załamuje. – Zaczekaj.

Czuję, jak chwyta mnie za ramię, ale strącam jego rękę. Biegnę przed siebie, nie zważając na to, czy się potknę i przewrócę, czy nie. Jest mi to obojętne! Całkowicie obojętne!

– Lilka!

Wpadam do pokoju i zatraskuję za sobą drzwi. Próbuję przekręcić klucz, ale Tomek jest szybszy. Popycha drzwi i wchodzi do środka.

– Wynoś się stąd! – krzyczę, nie mając pojęcia, w którym momencie zaczęłam płakać.

– Posłuchaj mnie...

– Już wszystko słyszałam! Mój ojciec poprosił cię, żebyś się ze mną spotykał!

– To nie tak, jak myślisz.

Na mojej twarzy pojawia się krzywy uśmiech. Och, jak dobrze znam to zdanie! Pojawia się w każdej komedii romantycznej i oznacza tyle co: „Jest dokładnie tak, jak myślisz, ale będę próbował cię przekonać, że jednak się mylisz”.

– Twój tata o nic mnie nie prosił. To ja do niego przyszedłem.

– Zapłacił ci czy zrobiłeś to w ramach jakiegoś żalostnego wolontariatu? – drwię.

Z piersi Tomka wydobywa się ciężkie westchnienie.

– Wiem, że jesteś wściekła, ale pozwól mi wszystko wytłumaczyć.

– Idź do diabła! – syczę.

– Nie ruszę się stąd, dopóki mnie nie wysłuchasz – mówi spokojnym, ale zdecydowanym tonem. – Proponuję, żebyś usiadła. To, co mam ci do powiedzenia, jest... trudne i nieprzyjemne. Będziesz musiała się uzbroić w cierpliwość, żeby to wszystko zrozumieć.

Mam ochotę go uderzyć, ale wiem, że to go nie złamie. Niezależnie od tego, czy mi się to podoba, czy nie, będę musiała go wysłuchać.

– Streszczaj się – rzucam, krzyżując ręce na piersi. – Już i tak zmarnowałeś wystarczająco dużo mojego czasu.

Słyszę, jak bierze głęboki oddech.

– Pamiętasz, jak mówiłaś, że chciałabyś mnie zobaczyć?

– Co to ma do rzeczy? – pytam z rosnącą irytacją.

– A gdybym ci powiedział, że już kiedyś mnie widziałaś?

Chaos panujący w mojej głowie znika. Pozostaje po nim kompletna pustka. Czuję, że mam bardzo wiele pytań, ale wszystkie rozplywają się w nicości.

– Miałaś wtedy cztery lata, a ja sześć. Uwielbiałaś się bawić klockami Lego. Zawsze powtarzałaś, że każdy domek powinien mieć pasiaste ściany. Strasznie się złościłaś, kiedy cię nie słuchałem i układałem dwa rzędy w tym samym kolorze.

Nie jestem pewna, czy to prawdziwe wspomnienie, czy tylko zobrazowanie tego, o czym mówi Tomek, ale nagle wszystko rozgrywa się przed moimi

oczami. Widzę stary wypłóciwały dywan, a na nim masę różnokolorowych klocków. Obok mnie siedzi mały ciemnowłosy chłopiec. W pewnej chwili podnosi głowę i dostrzegam jego śliczne niebieskie oczy. Moje serce zmienia rytm z szaleńczego na niespokojny. Wiem, że coś jest nie tak. Czuję, że zaraz opadnie jakaś kurtyna, ale nie jestem pewna, czy jestem gotowa, żeby zobaczyć, co się za nią kryje.

– Chodziliśmy razem do przedszkola?

– Można tak powiedzieć – szepcze. – Ale to było dość nietypowe przedszkole.

Mój żołądek kurczy się do nienaturalnie małych rozmiarów.

– Co masz na myśli?

– To był dom dziecka.

Targają mną sprzeczne emocje. Nie chcę mu wierzyć, ale jednocześnie wiem, że mówi prawdę. Fundamenty mojego życia, które do tej pory uważałam za solidne, zaczynają przypominać ruchome piaski. Czuję się tak, jakby jakiś amator próbował zedrzyć obrus z zastawionego stołu. Nie trzeba być filozofem, żeby stwierdzić, czy obejdzie się bez szkód. Oczywiście, że nie. Coś pięknie, coś się stłucze, coś zostanie utracone. Pytanie tylko, czy po tym wszystkim zdołam się wydostać spod sterty porcelanowego gruzu.

– Miałaś niecałe dwa latka, gdy trafiłaś do domu dziecka – wyznaje Tomek.

– Świat wydawał się taki ogromny, a my byliśmy zupełnie sami. Porzuceni i niechciani. Sprawiałaś wrażenie takiej kruchej i bezbronnej... To chyba dlatego tak bardzo się z tobą zżyłem. Poprzysiągłem sobie, że będę się tobą opiekował. Nie odstępowałem cię na krok. Chciałem, żebyś miała we mnie oparcie. Nasza wychowawczyni często żartowała, że zachowuję się jak rycerz, który broni swojej księżniczki. A ja kochałem cię tak bardzo, że byłem gotów w każdej chwili sięgnąć po miecz i walczyć z wielogłowymi smokami. Z czasem zrozumiałem, że stałaś się sensem mojego życia. Ciągła troska o twoje dobro pomagała mi uporać się z tęsknotą za prawdziwą rodziną. Dzięki temu przetrwałem.

Próbuję się odezwać, ale nie mogę wydobyć z siebie ani słowa. To wszystko wydaje się tak nierzeczywiste i jednocześnie tak prawdziwe. „Jestem adoptowana” – powtarzam sobie w myślach, ale nie mam pewności, czy znaczenie tych słów w pełni do mnie dociera.

– Miałaś cztery lata, kiedy twoi przyszli rodzice odwiedzili cię po raz pierwszy. – Głos Tomka jest cichy i zadziwiająco spokojny. – Od razu ich

pokochałaś. Powiedziałaś mi później, że pani, która chce być twoją nową mamą, uśmiecha się jak anioł. Bałem się, że któregoś dnia cię zabiorą i już nigdy cię nie zobaczę, ale wiedziałem, że to twoja szansa na lepsze życie. Nie każdy ją dostawał, dlatego cieszyłem się, że będziesz miała prawdziwą rodzinę. Kiedy cię zabrali... – Głos więźnie mu w gardle. Słyszę, jak nabiera powietrza do płuc i próbuje opanować emocje. – Na początku myślałem o tobie każdego dnia – kontynuuje po chwili. – Ciągłe pytałem panią Magdę, czy mogę cię odwiedzić, ale za każdym razem mówiła, że masz teraz nową rodzinę. Pogodziłem się z tym. Chociaż nie było łatwo.

Czuję, jak nogi się pode mną uginają. Opadam na łóżko i biorę kilka głębszych oddechów.

– Mówiłeś, że jesteś adoptowany... – Nie wiem, dlaczego wypowiadam to zdanie. Ze wszystkich rzeczy, które mogłam powiedzieć, i wszystkich pytań, które mogłam zadać, to wydaje się najmniej logiczne.

– To prawda – przyznaje. – Parę tygodni po tym, jak cię adoptowano, zjawił się pan Janusz. Przychodził do mnie niemal codziennie. Spędzaliśmy razem mnóstwo czasu. Nawet się nie zorientowałem, kiedy stał mi się bliższy niż pani Magda. Pewnego dnia zapytałem go, czy nie zechciałby zostać moim przyszywanym wujkiem. Odpowiedział mi wtedy, że słowo „przyszywany” nie bardzo mu odpowiada i wolałby zostać tym „prawdziwym”.

Nie mogę wydusić z siebie żadnego słowa. Po moich policzkach spływają gorące łzy, ale nawet nie próbuję ich powstrzymać. Jakaś częśćka mnie chce wybiec z tego pokoju i udawać, że to, co przed chwilą usłyszałam, nigdy się nie wydarzyło, ale nie mogę się poruszyć. Siedzę jak sparalizowana i patrzę, jak kolejne klocki domina przewracają następne.

– Minęło parę lat, kiedy w końcu powiedziałem wujkowi, że bardzo chciałbym cię odnaleźć. Z naszych kalkulacji wynikało, że masz jakieś dziesięć lat. Wujek wytłumaczył mi wtedy, że prawdopodobnie byłaś za mała, żeby zapamiętać dom dziecka i pewnie nawet nie wiesz, że jesteś adoptowana. Poradził mi, żebym poczekał, aż skończysz osiemnaście lat. Podejrzewał, że twoi nowi rodzice prędzej czy później powiedzą ci prawdę i być może sama zechcesz odnaleźć tamtą niewielką częśćkę życia. – Słyszę, jak Tomek podnosi się z miejsca i zaczyna krążyć po pokoju. – Nie miałem ochoty czekać kolejnych kilku lat, żeby się z tobą spotkać, ale argumenty wujka brzmiały sensownie, więc dałem za wygraną. Mój początkowy zapał gasł z każdym dniem. Powoli zaczęło do mnie docierać, że minęło zbyt wiele czasu.

Spotkanie, które kiedyś było moim marzeniem, zaczęło wydawać mi się czymś absurdalnym. Przekonywałem się, że na pewno masz wspaniałą rodzinę, przyjaciół, których uwielbiasz... Nie widziałem tam miejsca dla siebie. Chcąc nie chcąc, byłem tylko chłopakiem, z którym dawno temu bawiłaś się klockami, a biorąc pod uwagę fakt, że pewnie nawet tego nie pamiętałaś, byłem kimś obcym. Kimś całkiem obcym – powtarza, a jego głos jest przepełniony goryczą. – Nie mogłem tego znieść. Wolałem o tobie myśleć jak o koleżance, której już nigdy nie spotkam. Ta myśl była przytłaczająca, ale zrozumiałem, że to najlepsze rozwiązanie. Pogodziłem się z tym. Przynajmniej do czasu, aż cię zobaczyłem.

Odnoszę wrażenie, że chaos ogarniający moje myśli przeobraża się w coś dużo gorszego. Z zakamarków pamięci wyciągam stare obrazy i zaczynam szukać jakiegoś tropu. Nagle napotykam te same błękitne oczy. Już nie należą do małego chłopca, który siedział pośród morza kolorowych klocków, ale nie mam wątpliwości, że to te same oczy. Wpatruję się w nie tak długo, aż w końcu wyblakłe wspomnienie powoli nabiera ostrości.

– Kiedy mnie znalazłeś? – pytam, chociaż domyślam się, jak brzmi odpowiedź.

– To było w jednym z teatrów – wyjaśnia. – Siedziałem z wujkiem na widowni, a ty stałaś na scenie i grałaś Czerwonego Kapturka. Nie mogłem oderwać od ciebie wzroku. Kiedy sztuka dobiegła końca, udałem się za kulisy. Gdy na mnie spojrzałaś, moje serce zamarło. Przez krótką chwilę myślałem, że mnie rozpoznałaś. Zmrużyłaś lekko oczy i przyglądałaś mi się tak, jakbyś próbowała dopasować moją twarz do jakiegoś zakurzonego obrazu.

Pamiętam tę chwilę. Jest nieco rozmazana, ale z każdą sekundą odnajduję w tym wspomnieniu coraz więcej detali.

– Jak na ironię, zapytałaś mnie wtedy, czy kogoś szukam – wyznaje, a ja po raz pierwszy wyczuwam w jego głosie weselszą nutę.

– Dlaczego mi nic nie powiedziałaś? – pytam.

Tomek zatrzymuje się przy łóżku i siada obok mnie.

– Bo wyglądałaś na szczęśliwą – szepcze. – Nie miałem wątpliwości, że prawda to zniszczy, dlatego uznałem, że będzie lepiej, jeśli zostawię cię w spokoju.

Po moich policzkach spływają kolejne łzy.

– Mimo upływu lat ty wciąż o mnie pamiętałaś...

Jego postawa wydaje mi się niezwykła. Nie potrafię pojąć, dlaczego

zwyczajnie nie odciął się od przeszłości i nie zaczął nowego życia, pozbawionego przykrych wspomnień z dzieciństwa.

– Pomogłaś mi przetrwać najgorszy okres w moim życiu. Takich rzeczy się nie zapomina. Nawet po wielu latach.

– Dlaczego wróciłeś?

Nie odpowiada od razu. Próbuje sobie wyobrazić, czy siedzi z łokciami opartymi na kolanach, czy przeczesuje nerwowo włosy, ale jedyne, co tak naprawdę widzę, to jego oczy... Te same oczy, które wpatrywały się we mnie tamtego wieczoru, za kulisami jednego z teatrów.

– Kiedy dowiedziałem się o wypadku, wszystko się zmieniło – mówi cichym głosem. – Razem z wujkiem poszliśmy na pogrzeb twojej mamy. Tam nam powiedzieli, że jesteś w szpitalu i grozi ci utrata wzroku. – Tomek zrywa się z łóżka i znów zaczyna nerwowo krążyć po pokoju. – Byłem wściekły! Sam nie wiem na kogo. Może na siebie, bo cię przed tym nie ochroniłem. Może na Boga, bo do tego dopuścił. Nie wiem... Czasami zachowuję się tak, jakbym miał z Bogiem jakiś układ: ja nie wtrącam się do twojego życia, a w zamian za to On zapewnia ci szczęście. Wiem, że to idiotyczne. Nigdy mi czegoś takiego nie obiecywał, dlatego byłem jeszcze bardziej wkurzony. Bo tak naprawdę nigdy nie złamał obietnicy. – Słyszę, jak staje w miejscu i bierze kolejny głęboki oddech. – Doszedłem do wniosku, że jedyną drogą, która może mnie do ciebie doprowadzić, jest Klaudia. Zaaplikowałem do tego samego liceum co ona...

– Skąd wiedziałeś, do którego liceum aplikuje Klaudia? – pytam, lekko oszołomiona.

– Zdziwiłabyś się, jak wiele rzeczy można znaleźć w Internecie. – Wyczuwam, że się uśmiecha, ale odnoszę wrażenie, że nie ma w tym geście wesołości. – Przez całe liceum nie wspomniała o tobie ani słowem, tak jakbyś w ogóle nie istniała. Na szczęście była jeszcze Patrycja. Przekonałem ją, że interesuję się tobą ze względu na to, co ci się przytrafiło. Uwierzyła mi. Jednak po pewnym czasie opowieści o tobie przestały mi wystarczać. Chciałem cię zobaczyć, poznać. Dowiedziałem się od Patrycji, że chodzisz do szkoły w Laskach, więc zgłosiłem się tam jako wolontariusz.

Mimowolnie otwieram usta.

– Jak...? – Tylko tyle udaje mi się wykrztusić z zaciśniętego gardła.

– Najwyraźniej historia chłopca z domu dziecka, który pragnie odwdziżyć się losowi, otwiera wiele drzwi – wyjaśnia. – Pomagałem ogrodnikowi,

konserwatorowi, a nawet pani sprzątającej. Wszystko po to, żeby być bliżej ciebie. Pierwszego dnia miałem ochotę podbiec do ciebie i chwycić cię w ramiona, ale jakoś zdołałem się opanować. Nie miałaś pojęcia, kim jestem, a prawda była ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowałaś. Dlatego starałem się trzymać z boku. Patrzyłem, jak wyuczonym krokiem kierujesz się w stronę klasy, jak w przerwach między lekcjami przesiadujesz na ławce w ogrodzie, jak wieczorami zaszywasz się w sali muzycznej, siadasz przy pianinie i zaczynasz grać... – Tomek siada obok mnie i delikatnie splata palce z moimi.

– Wtedy czułem, że nie muszę z tobą rozmawiać, żeby odkryć, co aktualnie dzieje się w twoim sercu. Wystarczała mi twoja muzyka.

– Dlaczego wtedy nic nie powiedziałeś? – szepczę.

– Bałem się, że prawda złamie ci serce. Dopiero co otrząsnęłaś się po jednej tragedii, nie chciałem obarczać cię kolejnym ciężarem.

Nie potrafię stwierdzić, czy jestem mu za to wdzięczna, czy mam do niego żal. Zaczynam podejrzewać, że moja zdolność logicznego myślenia wyłączyła się w chwili, gdy podsłuchiwałam ich rozmowę.

– Kiedy tamtego dnia, na balkonie, zobaczyłem cię w towarzystwie Mikołaja, coś we mnie pękło – mówi cichym głosem. – Pomimo tego, co się stało, ciągle miałem nadzieję, że uda ci się odnaleźć szczęście. Wyobrażałem sobie, że pewnego dnia będziesz na tyle silna, żeby zaważać o utraczone marzenia, ale zamiast tego musiałem patrzeć, jak dobrowolnie odcinasz się od reszty świata. Nie wytrzymałem. Przerzuciłem całą irytację na Mikołaja, tak jakby to on był wszystkiemu winien, chociaż w głębi duszy wiedziałem, że być może to jedyna osoba, która nie pozwala ci się załamać. – Tomek na chwilę milknie. – Tamtego dnia na balkonie przysięgłem sobie, że nigdy więcej cię nie zostawię. Już nie miałem żadnych argumentów, żeby trzymać się od ciebie z daleka. Odszedłem, bo byłem przekonany, że beze mnie będzie ci lepiej. Ale kiedy twoje życie się posypało, czułem, że muszę, po prostu MUSZĘ przy tobie być. Chciałem ci pomóc, chociaż nie miałem pojęcia jak. Kiedy Patrycja powiedziała mi, że nigdy nie wychodzisz z domu, a Mikołaj jest twoim jedynym przyjacielem, dotarło do mnie, że muszę coś zrobić. Początkowo chciałem, żebyś zaczęła normalnie funkcjonować. Pragnąłem, żebyś otworzyła się na świat i wpuściła do swojej strefy mroku odrobinę światła. Ale wszystko zaczęło się komplikować, kiedy zrozumiałem, że czuję do ciebie coś więcej.

Jego dłoń wciąż spoczywa na mojej, ale jestem zbyt rozkojarzona, żeby odnaleźć przyjemność w jego dotyku. Informacje spływają na mnie niczym

ciężka lawina i chociaż próbuję się spod niej wygrzebać, to z każdą chwilą coraz trudniej przebić się na powierzchnię.

– Chcę zostać sama – mówię w końcu.

– Rozumiem – szepcze.

Słyszę jak podnosi się z łóżka i otwiera drzwi.

– Lilka... – z korytarza dobiega mnie głos taty.

Wiem, że chce mi to wszystko wyjaśnić, ale w tej chwili nie dam rady unieść ciężaru kolejnej rozmowy. Potrzebuję czasu. Muszę przetrwać to, co się przed chwilą stało. Poukładać rozgrzebane wspomnienia na właściwych półkach i załatać dziury w przeszłości. Dlatego nie wpuszczam taty do pokoju i zamykam drzwi. A potem opadam na kolana i zaczynam płakać.

* * *

Sen o chatce z piernika powraca jak bumerang. Jednak tym razem jestem dużo młodsza niż poprzednio. Mam trzy, może cztery lata. Stoję przed szklaną witryną i przyglądam się chatce z piernika. Ogarnia mnie dziwne wrażenie, że już kiedyś ją widziałam. I to nie we śnie.

Marszczę lekko brwi. Przemierzam pamięć w poszukiwaniu czegokolwiek, co naprowadziłoby mnie na właściwy trop, gdy nieoczekiwanie słyszę czyjś głos:

– Co roku ta sama chatka.

Odwracam się gwałtownie i zamieram.

W tej samej chwili własny krzyk wyrywa mnie ze snu.

Rozdział 27

Tego typu wiadomości powinny zwałać z nóg. Przynajmniej tak mi się wydaje. Oczekowaną reakcją jest szok i zaprzeczenie. Dlaczego więc czuję się zupełnie inaczej? Pierwotne oszołomienie minęło zaskakująco szybko. Zaakceptowałam prawdę z taką łatwością, jakby chodziło o zmianę rozkładu jazdy, a nie o całe moje życie.

Zakładam włosy za ucho, a potem odpycham się stopą od ziemi i wprawiam huśtawkę w łagodny ruch. W głębi duszy doskonale wiem, co jest przyczyną takiego zachowania. Ale w obecnej chwili ta myśl wydaje się zbyt odległa i przerażająca. Jej oswojenie wymaga czasu. Tak... Czas pomoże mi się z tym uporać, pomoże mi to wszystko poukładać. A kiedy w mojej głowie wreszcie zapanuje ład i porządek, przyznam się do tego, o czym teraz boję się nawet

pomyśleć.

* * *

Stare drzwi skrzypią lekko, kiedy się je otwiera. Mama wielokrotnie rozprawiła się z jęczącymi zawiasami, ale one zdawały się ignorować wszelkiego rodzaju smary.

Siadam na sofie i podciągam nogi pod brodę. Kładę dłonie na kolanach i wyobrażam sobie, że parę metrów dalej stoi mama. Ma na sobie fartuch zapaćkany farbą, w lewej dłoni trzyma paletę, a w prawej swój ulubiony pędzel. Szczecinowe włosie drapie w płótno, w powietrzu unosi się zapach farb i terpentyny, a z radia dobiegają dźwięki jakiejś starej piosenki.

Uśmiecham się lekko, zdziwiona ostrością tego wspomnienia. Wizja mamy dotyka mojego serca w jakiś szczególny, trudny do zdefiniowania sposób. Chciałabym do niej podejść i ją przytulić. Usłyszeć, jak się ze mną przekomarza, że pomaluje mi nos na czerwono, poczuć jej ciepły pocałunek na czole...

Wierzchem dłoni ocieram łzy, które już zdążyły wypełnić mi oczy. Odchylam głowę do tyłu i przysmykam powieki.

Wczoraj bardzo długo rozmawiałam z tatą i Klaudią o tym, co się wydarzyło. Słuchałam ich opowieści, zastanawiając się, jak mogłam wyrzucić z pamięci te wszystkie wspomnienia. W dalszym ciągu brakowało mi wielu odpowiedzi, ale ze wszystkich pytań, jakie sobie zadawałam, jedno wydawało mi się kluczowe: „Dlaczego nikt mi o tym nie powiedział?”. Tata wyjaśnił mi, że początkowo zamierzali wyjawić mi wszystko, jak dorosnę. Ale potem zdarzył się wypadek. Mama zginęła, a ja straciłam wzrok i wpadłam w depresję...

Podobno wspólnie z babcią i Klaudią wielokrotnie rozmawiali na mój temat, ale za każdym razem dochodzili do wniosku, że prawda mnie dobije. Byli przekonani, że znalazłam się w sytuacji, kiedy człowiek bardziej niż kiedykolwiek potrzebuje wsparcia rodziny. Wiadomość o adopcji mogła sprawić, że poczułabym się obco wśród ludzi, których do tej pory uważałam za swoich bliskich. Dlatego milczeli. Aż do wczoraj.

W pewnej chwili do mych uszu dobiega głos taty:

– Wiele razy zastanawiałem się, czy tu nie posprzątać, ale za każdym razem łapałem się na tym, że pomimo upływu lat wciąż wyczuwam tutaj obecność twojej mamy.

Na mojej twarzy pojawia się blady uśmiech.

– Mam tak samo – przyznaję.

Słyszę, jak tata przemierza pracownię, podchodzi do kanapy i siada obok mnie. Podejrzewam, że wciąż nie ma pewności, czy zdołam sobie z tym jakoś poradzić. Przegadaliśmy wczoraj pół nocy, odpowiedział na wszystkie moje pytania – nawet na te, których nie zdołałam zadać, ale pomimo tego pewne karty wciąż pozostały nieodkryte. Tylko tym razem to do mnie należy decyzja, czy którakolwiek z nich ujrzy światło dzienne.

Biorę głęboki oddech i przygryzam dolną wargę. Muszę powiedzieć mu prawdę. Muszę.

– Jest coś, o czym powinieneś wiedzieć – zaczynam niepewnie.

– O co chodzi?

– Poznałam prawdę już pięć lat temu, ale dopiero dzisiaj ją do siebie dopuściłam.

– Lila, o czym ty mówisz? – Słyszę, jak tata prostuje się na kanapie. Nie mam wątpliwości, że wpatruje się we mnie z niedowierzaniem, a w jego oczach z sekundy na sekundę rodzą się kolejne pytania.

– Tamtego dnia, gdy pojechałyśmy z mamą na zakupy, zatrzymałyśmy się przed jedną z cukierni. Od samego początku wydawała mi się znajoma, ale dopiero kiedy podeszłam bliżej, zrozumiałam dlaczego. Na wystawie stała chatka z piernika. Ta sama, którą widziałam, mając cztery latka. – Urywam na chwilę, po czym wciągam powietrze do płuc i przyciskam dłonie do zaciśniętych powiek. – Kiedy Tomek i ja byliśmy mali, jedna z naszych opiekunek zabrała nas na świąteczne zakupy. Pamiętam, że zatrzymaliśmy się przed tą cukiernią i z zachwytem wpatrywaliśmy się w te wszystkie wypieki. Były pierniki w kształcie płatków śniegu, Święty Mikołaj, renifery, gwiazdki i... kolorowa chatka.

– *Myślisz, że kiedyś przyjdzie po nas mama i tata i zabiorą nas do takiego domku?* – zapytałam Tomka.

– *Na pewno tak będzie.*

– *I zawsze będziemy razem?*

– *Zawsze.*

– *Obiecujesz?*

– *Obiecuję.*

Mój głos drży, ale wiem, że teraz nie mogę przestać. Muszę to z siebie wyrzucić. Zbyt długo chowałam to w sobie.

– Kiedy tamtego dnia zobaczyłam tę chatkę, wspomnienia odżyły. Zaczęłam krzyczeć na mamę. Pytałam, czy to wszystko prawda, a ona nie zaprzeczała. Jakimś cudem przekonała mnie, żebym wróciła z nią do samochodu. Powiedziała, że po powrocie do domu odpowie na wszystkie moje pytania. Chciała, żebyś był obecny przy tej rozmowie, ale ja nie mogłam czekać. Przez całą drogę płakałam i zarzucałam ją pytaniami. Ostatnie, jakie zadałam, brzmiało: *Dlaczego nigdy mi nie powiedziałaś, że nie jestem twoją córką?* A ona na to: *Bo nigdy tak o tobie nie myślałam. Stałaś się moją córką w chwili, gdy po raz pierwszy cię zobaczyłam.*

Chowam twarz w dłoniach i pozwalam płynąć łzom. Czuję, jak tata przysuwa się do mnie i obejmuje mnie ramieniem. Ten gest rozczula mnie jeszcze bardziej.

– To moja wina – szepczę. – Gdyby nie ja, mama nadal by żyła.

– Nie mów tak!

– Ale to prawda! Gdybym jej nie rozpraszała, mogłaby skupić się na drodze.

– Nie miałyście żadnych szans. Sunął na was rozpedzony tir. Nawet gdyby mama zobaczyła go wcześniej, nie miałyby dokąd uciec. Lilka... – Czuję, jak tata chwyta mnie za ramiona. – To nie twoja wina. Rozumiesz? To nie jest twoja wina.

Moja twarz jest zalana łzami. Ból przenika do serca, rozdrapując zabliznione rany. Próbuję chwycić się słów taty, ale nie mogę ich dosięgnąć. Zastanawiam się, czy kiedykolwiek będę w stanie się z tym pogodzić. Czy kiedyś nadejdzie dzień, w którym dam się przekonać, że to faktycznie nie jest moja wina?

Rozdział 28

Minęło wiele czasu, odkąd byłam tu po raz ostatni. Chyba nawet zbyt wiele.

Pochyliłam się lekko i kładę bukiet róż na marmurowej płycie. Nie wiem, jakiego jest koloru. Nie wiem także, czy obok nazwiska mamy zostało umieszczone jej zdjęcie. Znam za to datę jej śmierci. I podpis na nagrobku: *Wiara budzi nadzieję*. To zdanie ma w sobie coś potężnego. Te trzy z pozoru proste słowa sprawiają, że mimowolnie chcę uwierzyć. W co? Sama nie wiem. Chyba w to, że będzie lepiej.

Moja mama odeszła, ale ja dalej żyłam. Dostałam szansę, której nie mogłam zmarnować.

– Zrobisz coś dla mnie? – pytam stojącej obok Klaudii.

– Jasne – odpowiada bez wahania.

* * *

Jedziemy pogrążone w milczeniu. Z radia wypływa muzyka, której nie znam. Jest zupełnie inna niż to, czego słuchałam w samochodzie Tomka.

Odwracam twarz w stronę szyby i zamykam oczy.

Nie widziałam go już od miesiąca. Próbowałam o nim zapomnieć, ale kiedy tylko traciłam czujność, myśli same biegnęły w jego stronę. Próbowałam nie tęsknić, ale to także było niewykonalne.

Ostatnie trzydzieści dni uświadomiły mi, jak bardzo zamieszał w moim życiu. Początkowo wydawało mi się, że wywrócił je do góry nogami, ale tak naprawdę pomógł mi odnaleźć utracony ład. Teraz wszystko było na swoim miejscu. A ja musiałam nauczyć się funkcjonować w nowej rzeczywistości.

– Jesteśmy – oznajmia Klaudia. – Zaprowadzić cię do środka?

Chciałabym móc powiedzieć, że poradzę sobie sama, ale to nieprawda. Będę potrzebować czasu i determinacji, żeby samodzielnie przejść choćby jeden krok po nieznanym gruncie. Na razie byłam zdana na innych. I to tylko i wyłącznie z mojej winy.

– Tak – mówię cicho.

Idziemy powoli. Klaudia trzyma mnie mocno, tak jakby się bała, że potknę się o najmniejszy kamyczek.

– Uważaj, teraz będą schody – ostrzega.

Kiedy w końcu wchodzimy do środka, moje serce zaczyna niespokojnie łomotać.

– Widzisz go?

– Tak.

Czuję, że moje nogi miękną.

– Muszę usiąść – szepczę.

– Kilka metrów dalej jest sofa. Chodź.

Opadam na chłodną skórę i biorę głęboki oddech.

– Wszystko w porządku? – pyta zaniepokojona Klaudia.

– Tak – odpowiadam pośpiesznie. – Po prostu trochę się denerwuję.

– Mam go zawołać?

– Nie. Potrzebuję jeszcze chwili.

– Rozumiem. Zaczekam w samochodzie.

– Dziękuję.

Kiedy zostaję sama, wszystkie dotychczasowe obawy powracają ze

zdwojoną siłą. Jednak tym razem nie pozwalałam, by strach przejął nade mną kontrolę. Być może przyjscie do jego galerii jest fatalnym posunięciem. Być może wyjdę na kompletną idiotkę, ale muszę spróbować. Zbyt wiele razy poddawałam się bez walki.

– Nigdy nie przypuszczałem, że jeszcze kiedyś cię tu zobaczę.

Na dźwięk jego głosu moje serce zaczyna bić mocniej.

– Ja również – przyznaję – ale wiele się zmieniło, odkąd widzieliśmy się po raz ostatni.

Słyszę, jak Tomek podchodzi do sofy i siada obok mnie.

– Jak sobie z tym wszystkim radzisz?

– To zależy od dnia – odpowiadam zgodnie z prawdą. – Czasami płaczę bez opamiętania, a czasami chwytam się chwili, która trwa, i robię wszystko, żeby jej nie zmarnować.

Zapada milczenie. Gdyby nie szmery rozmów, prowadzonych gdzieś w dalszej części galerii, zalałaby nas niczym niezmacona cisza.

– Gdybym mógł cofnąć czas...

– Nie rób tego – przerywam mu. – Rozgrzebywanie przeszłości nic nie da, uwierz mi. Robiłam to wielokrotnie i nic dobrego z tego nie wynikło. Już najwyższy czas pogodzić się z losem i przestać oskarżać go o niesprawiedliwość. Życie bez jednego zmysłu jest trudne, ale to wcale nie oznacza, że nie może być piękne.

Mam ochotę przesunąć palcami wzdłuż krawędzi sofy i po omacku odnaleźć jego dłoń, ale się powstrzymuję. Zamiast tego uśmiecham się lekko i kontynuuję:

– Straciłam zbyt wiele czasu na lekceważenie szansy, którą dostałam. Każda z sekund, która właśnie mija, jest jedyna i niepowtarzalna. Dlatego już nigdy nie zmarnuję żadnej z nich na przekonywanie cię, że nie powinniśmy być razem. Wcześniej wydawało mi się, że to, co jest między nami, nie ma żadnej przyszłości. Miałam wrażenie, że moje kalectwo wyrasta przed nami jak mur, którego nie można ani zburzyć, ani obejść, ani przeskoczyć. Dopiero niedawno zrozumiałam, że zawsze istnieje alternatywne rozwiązanie. Być może nie jest tak oczywiste, jak pozostałe, ale czasami jako jedyne może zaprowadzić nas do miejsca, którego szukamy.

Staram się, żeby mój głos brzmiał swobodnie, ale pomimo wysiłku nie udaje mi się nad nim zapanować. Za bardzo zależy mi na reakcji Tomka. Oddałabym wszystko za drugą szansę i możliwość naprawienia tego, co popsułam.

Nagle czuję, jak Tomek dotyka mojej dłoni i powoli splata palce z moimi. Ten drobny gest dodaje mi odwagi. Biorę głęboki oddech i wyznaję:

– W dalszym ciągu nie mogę zburzyć tego muru. Nie mogę go także przeskoczyć ani ominąć, ale wiem, że mogę wykopać pod nim tunel i w ten sposób przejść na drugą stronę. To nie będzie łatwe, ale jestem gotowa spróbować.

Tomek mocniej ściska moją dłoń. Nie mam pojęcia, jakie emocje malują się na jego twarzy. Nie wiem, czy słowa, które za chwilę padną z jego ust, złamią mi serce czy uniosą mnie do gwiazd. Ale niezależnie od tego, co się stanie, wiem, że nigdy nie będę żałować tej chwili, bo to pierwszy raz, gdy postanowiłam o coś zawalczyć.

– Pomogę ci – mówi w końcu, a w jego głosie słychać wzruszenie i nieopisane ciepło. – Razem wykopiemy go dużo szybciej.

Epilog

W chwilach takich jak ta ciemność znika spod powiek, odsłaniając świat nabity kolorami. Odwracam się i oczyma wyobraźni widzę ślady stóp odciśnięte na mokrym piasku. Fale w pośpiechu wyrównują powierzchnię, tak jakby nie chciały, żeby ktokolwiek podążył naszym tropem.

Uśmiecham się lekko, a potem wtulam się w jego ramiona i zwracam twarz ku słońcu.

Z każdym dniem coraz śmielej wychodzę poza mury bezpiecznego świata i ruszam w nieznaną. Obecność Tomka dodaje mi odwagi. Dzięki niemu czuję się tak, jakbym dostała od życia zupełnie nową kartkę papieru. Jest czarna, ale tym razem nie boję się po niej rysować. Codziennie odkrywam kolory, o których nawet nie śniłam, i nadaję kształt temu, co niewyobrażalne.

Owszem, są chwile, kiedy nad moją głową gromadzą się czarne chmury. Ale nawet wtedy nie daję za wygraną. Cierpliwie czekam, aż burza ucichnie, a potem biorę do ręki farby, pędzel i na swoim czarnym niebie maluję ośmiokolorową tęczę. Bo moje życie wcale się nie skończyło. Ono trwa dalej. A ja pomimo trudności chcę przeżyć je najlepiej, jak tylko potrafię.